

Sarah Morgan

Sycylijski chirurg

PROLOG

– Nie wierzę w miłość. I ty też w nią nie wierzysz. – Alice odłożyła długopis, ze zdumieniem spoglądając na człowieka, z którym pracowała już piąty rok. Na głowę upadł?

– Było tak, dopóki nie poznałem Trish – odparł cicho. – To się stało jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak w bajce.

Ugryzła się w język, żeby nie zapytać go, czy pił.

– David, to do ciebie niepodobne. Jesteś inteligentnym i ambitnym lekarzem, a mówisz w tej chwili jak... – Jak siedmioletnia dziewczynka? Jak potłuczony? Nie, tego mu nie powie. – Jak nie ty – dokończyła słabym głosem.

– No to co? Trish jest kobietą mojego życia. Muszę z nią być. Nie liczy się nic innego.

– Nic innego się nie liczy? Zaczyna się sezon urlopowy, w miasteczku jest już pełno turystów, miejscowych dziesiątkuje jakaś infekcja, a ty mi mówisz, że wyjeżdżasz, bo to się dla ciebie nie liczy?! Chyba żartujesz!

Nawet z jego pomocą ledwie dawała sobie radę z nawałem obowiązków. Wcale nie dlatego, że unikała ciężkiej pracy. O nie. Praca była jej życiem. Praca ją uratowała. Ale ona po prostu zna swoje możliwości.

David przeganiał dłońmi włosy.

– Alice, nie wyjeżdżam na zawsze. Tylko na lato. Chcę być z Trish, bo musimy się zastanowić nad naszą przyszłością. Alice, my się kochamy.

Miłość, pomyślała rozdrażniona. Wszędzie jakieś idiotyczne związki i pary. Dlaczego do tej pory żyła w przeświadczeniu, że David jest inny? Bo wydawał się osobnikiem normalnym, rozsądnie myślącym...

– Nie spodoba ci się w Londynie – mruknęła.

– Uważam, że Londyn jest rewelacyjny – wyznał. – Podoba mi się dlatego, że tętni życiem, wszyscy za czymś gonią, nikt na nikogo się nie ogląda... – Zawahał się na moment. – Alice, nigdy nie czujesz się tu jak w klatce? Nie masz czasami ochoty zrobić czegoś, o czym cała okolica nie dowie się w ciągu dwóch godzin?

Baczenie mu się przyglądała, ponieważ pierwszy raz w jej obecności reagował tak emocjonalnie.

– Nie. Odpowiada mi, że wszyscy się tu znają, że wiedzą, kim ja jestem. To mi pomaga zrozumieć ich potrzeby medyczne – odparła. – Czuję się odpowiedzialna za ich zdrowie i traktuję to bardzo poważnie.

Właśnie to kazało jej osiąść w tym rybackim miasteczku. Teraz czuła się tu jak w wielkiej rodzinie. Zdecydowanie lepszej niż jej własna.

Zdążyła już pokochać wąskie brukowane uliczki, port rybacki, sklepiki z pamiątkami i wielki skład z markowym sprzętem dla surferów. Każdego lata uliczkami płynął tłum urlopowiczów, za to w zimie, kiedy Smugglers' Cove tonęło w strugach w deszczu, panowała tu błoga cisza.

Przez pięć lat remontowała i urządziła swój piękny dom z widokiem na morze, który stał

się jej wymarzoną przystanią.

– Jeśli mam być szczerzy – zaczął David ostrożnym tonem – to ty też powinnaś stąd wyjechać. W tej dziurze nie masz szansy na znalezienie kogoś, kto by ci odpowiadał. Myślisz tylko o pracy.

– Nikogo nie szukam – oznajmiła dobitnym tonem.

– Takie życie odpowiada mi najbardziej.

– Nie samą pracą człowiek żyje. Do życia potrzebna jest miłość. – Przystanął z ręką na sercu. – Każdy potrzebuje miłości.

Tego już za wiele.

– Słowa „miłość” używa się, żeby usprawiedliwić zachowania irracjonalne i emocjonalne – oświadczyła.

– A ja podchodzę do życia, kierując się logiką oraz metodami naukowymi.

– Zażucasz mi impulsywność i irracjonalność? – zapytał oburzony.

Westchnęła. Rzadko zdobywała się na taką szczerłość. Rzadko tak się odkrywała. Z drugiej jednak strony decyzja Davida bardzo ją zaniepokoiła.

– Uważam, że chcesz zrezygnować z takiej fantastycznej pracy w imię czegoś, co jest nieprzewidywalne, iluzoryczne i zazwyczaj krótkotrwałe. – Przygryzła wargę. – Taka jest prawda, więc się nie obrażaj. Sam nieraz to mówiłeś.

– Owszem, ale to było, zanim poznałem Trish. Dzięki niej zrozumiałem, jak bardzo się myliłem.

– Potrzęsnał głową. – Alice, po prostu jeszcze nie spotkałaś odpowiedniego człowieka. Kiedy to się stanie, twoje życie nabierze głębszego sensu.

– Dziękuję, moje życie już ma głęboki sens. – Sięgnęła po długopis. – Zamieszczę zaraz ogłoszenie, to może uda mi się znaleźć zastępstwo na sierpień.

Jeśli nie dopisze jej szczęście, czeka ją wyjątkowo pracowite lato.

– Masz na myśli lekarza na moje miejsce? Już to załatwiłem. Naprawdę myślałaś, że zostawię cię na pastwę losu?

Tak, właśnie tak myślała. Z jej obserwacji wynikało, że wszyscy „zakochani” natychmiast zapominają o swoich bliskich i znajomych.

– Kto to jest?

– Kolega, któremu bardzo zależy na pracy w Anglii. Ma superkwalifikacje. Chirurg plastyczny po wypadku. To dla niego wielka tragedia. – David ściągnął brwi. – Był fenomenalny.

Chirurg plastyczny?

Sięgnęła po CV, które jej podsunął.

– Giovanni Moretti. Włoch?

– Sycylijczyk. – David szeroko się uśmiechnął. – Nie waz się nazwać go Włochem. Gio jest bardzo dumny ze swojego pochodzenia.

– Dlaczego chce pracować akurat tutaj, w takiej dziurze?

– Ty też to lubisz – zauważył logicznie. – Może Gio to twoja bratnia dusza? – Spiorunowała go wzrokiem. – Żartowałem. Chyba nie zaprzeczysz, że każdy ma prawo się

przemieszczać. Pracował w Mediolanie, ale prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego wybrał Smugglers' Cove. My, mężczyźni, nie wchodzimy w takie szczegóły.

Spoglądając na CV, pomyślała, że nowy lekarz nie zagrzeje długo miejsca w jej przychodni. Ale dobrze, że będzie choćby krótko. Przez ten czas ona poszuka prawdziwego zastępstwa.

– Dzięki, że o tym pomyślałaś. Co będzie z jesienią? Wrócisz?

– Za wcześnie o tym mówić. Musimy z Trish podjąć kilka ważnych decyzji. Ale obiecuję, że nie zostawię cię na lodzie.

– Życzę ci powodzenia – powiedziała z uśmiechem.

– Mimo że mnie nie rozumiesz?

– Uleganie emocjom uważam za największą słabość natury ludzkiej.

– Daj spokój. – Niespodziewanie podszedł do niej i chwycił ją za rękę, postawił ją na nogi. – Liczy się tylko miłość. Alice, ona jest na wyciągnięcie ręki! Wystarczy ją znaleźć.

– Po co? Moim zdaniem miłość to psychiatryczna przypadłość, która z czasem sama przechodzi. Stąd tyle rozwodów.

– Chwilowa psychiatryczna przypadłość?! – prychnął, puszczać jej dłonie. – Chyba żartujesz. Na pewno w to nie wierzysz.

Stanęli jej przed oczami wszyscy ci, którzy w imię miłości zachowywali się nieodpowiedzialnie, łącznie z jej rodzicami i siostrą. Ogarnęły ją nieprzyjemne i groźne emocje. Aby nad nimi zapanować, otworzyła periodyk medyczny, zamierzając skoncentrować się na czystych faktach.

– Wierzę, że to choroba.

Serce łomotało jej coraz szybciej, a ona, by się uspokoić, powtarzała sobie w myślach, że jej życie zależy od niej samej, że nie jest już dzieckiem płacącym za emocjonalne błędy dorosłych.

David nie spuszczał z niej wzroku.

– I chociaż widzisz, jaki jestem szczęśliwy, nadal będziesz się upierać, że miłość nie istnieje?

– Jeżeli masz na myśli mgliste, nieokreślone uczucie, które łączy dwoje ludzi, to tak, dla mnie ono nie istnieje. – Więcej wolała nie mówić, aby nie burzyć jego szczęścia, więc wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Nie wierzę w miłość, tak jak nie wierzę w Świętego Mikołaja. – Wróciła na swoje miejsce przy biurku.

Splótnęła przed sobą ramiona, przyglądała się jej z uśmiechem wyższości.

– Zobaczysz, ciebie też to spotka. Pewnego pięknego dnia stracisz głowę.

– Jestem naukowcem – przypomniała mu, rzucając wyzywające spojrzenie. – Kieruję się logiką i wykluczam taką możliwość.

– Sama zobaczysz, że tak się stanie, bo miłość zjawia się niezapowiedziana.

– Jak różyczka? – Zerknęła do notatek. – A propos, małą Ellis, tę, która miała różyczkę w zimie, ciągle nękają jakieś komplikacje. Dzisiaj będę ją badała.

– Jest pod opieką laryngologa ze szpitala.

– Wiem. Podobno jej słuch się poprawia. Mimo to uważam, że jej rodzice potrzebują

wsparcia oraz indywidualnej opieki. I tak właśnie widzę rolę lekarza w takiej małej społeczności. Nie będzie ci tego brakowało?, W Londynie będziesz pracował w ogromnej placówce razem z tysiącami innych lekarzy. Prawdopodobnie nigdy nie zobaczysz drugi raz tego samego pacjenta i będziesz dla nich anonimowy. Będziesz miał do czynienia wyłącznie z przypadkami, a nie z ludźmi. – Była przekonana, że dobry lekarz pierwszego kontaktu musi znać swoich pacjentów, aby zagwarantować im odpowiedni standard leczenia.

Nie przemawiały do niej kontrargumenty. Na przykład to, że zespół lekarzy może objąć pacjenta bardziej kompleksową opieką. Ona święcie wierzyła w istotną rolę bliższych kontaktów z chorym.

– Gio ci się spodoba – powiedział David, kierując się do drzwi. – Wszystkie kobiety go lubią.

– Spodoba mi się, jeśli okaże się dobrym lekarzem.

– Jest zabójczo przystojny. – Rzucił jej badawcze spojrzenie. – Kobiety mdleją na jego widok.

Fantastycznie. Tego jej trzeba: casanowy z Sycylii.

– Znam takie idiotki. – Sięgnęła po żakiet. – Nie obchodzi mnie jego prowadzenie, pod warunkiem że pracując tu, nie złamie więcej serc, niż ich wyleczy.

– Alice! – jęknął bezradnie. – Życie nie polega tylko na pracy.

– Więc jedź i ciesz się życiem – doradziła mu z uśmiechem. – I pozwól mi żyć po mojemu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Giovanni Moretti wysiadł z samochodu, rozprostował ramiona i głęboko odetchnął morskim powietrzem. Nad jego głową skrzeczały mewy czekające na rybackie kutry i obietnicę godziwego śniadania.

Odgłosy morza...

Szedł brukowaną uliczką w stronę przystani, podziwiając malownicze domki udekorowane donicami i skrzynkami z lobelią oraz geranium. Do tej pory myślał, że takie widoki istnieją wyłącznie w wyobraźni malarzy. Było tu zupełnie inaczej niż w brudnym i zatłoczonym Mediolanie.

Dobrze zrobił, przyjmując propozycję Davida, która dawała mu szansę ucieczki od pośpiechu oraz wyjazdu z Włoch.

Był wczesny, ciepły poranek, ale ulica już tętniła życiem, a w powietrzu unosił się zapach z pobliskiej piekarni. Ludzie w klapkach i szortach ciągnęli w stronę przystani, a pod piekarnią stała kolejka amatorów gorących croissantów i bułek.

Gdy zaburczało mu w brzuchu, przypomniał sobie, że nie jadł nic od wyjazdu z Mediolanu, a jako zagorzały wróg fast foodów wołał być głodny, niż zapychać się byle czym. Musi coś zjeść, zanim doktor Anderson otworzy przychodnię.

Zaszedł do barku kawowego.

– *Buongiorno...* dzień dobry.

– Witam.

Sprzedawczyni spojrzała na niego z uznaniem. Była gotowa dać mu wszystko, lecz on zignorował to zaproszenie, bardziej zainteresowany wyłożonymi w witrynie ciastami, ciasteczkami i bułeczkami.

– Co by mi pani poleciła? Dziewczyna otrząsnęła się z osłupienia.

– Och... ja najbardziej lubię rożki z czekoladą, ale najlepiej sprzedają się croissanty z migdałami. Na miejscu czy zapakować?

Skinął głową w stronę stolików przykrytych obrusami w drobną kratkę, po czym spojrzał na zegarek. Było tak wcześnie, że jego współpracowniczka na pewno jeszcze nie otworzyła przychodni.

– Na miejscu. Poproszę croissanta i podwójne espresso. *Grazie.* – Usiadł przy stoliku z widokiem na przystań.

– Przyjechał pan do nas na urlop? – zagadnęła go ekspedientka.

– Nie, do pracy.

– Do pracy?! Gdzie?

– Tutaj. Jestem lekarzem. Lekarzem pierwszego kontaktu. – Przez tyle lat był chirurgiem, że „lekarz pierwszego kontaktu” z trudem przechodził mu przez usta. No cóż, los jednak zrządził inaczej.

– Jest pan naszym nowym doktorem? Przytaknął, chociaż zdawał sobie sprawę, że po kilkunastogodzinnej podróży nie wygląda jak pan doktor. Mógłby na razie się nie ujawniać,

ale w takiej mieścinie prawda i tak błyskawicznie wyszłaby na jaw.

– Skoro już pani to powiedziałam, to oczekuję, że podzieli się pani ze mną swoją znajomością tutejszych realiów. Jaką kawę lubi doktor Anderson?

Niewiele wiedział o Alice Anderson. Praktycznie tylko tyle, że jest zasadnicza i bezgranicznie oddana pracy. Wyobraził sobie, że ubiera się w wełniane spódnice i buty na płaskim obcasie oraz nosi okulary w grubej oprawie. Już na studiach zetknął się z tym typem kobiet.

– Pani doktor? – Dziewczyna spoglądała na niego jak w transie. – Taką samą jak pan. Mocną i czarną.

Ta kobieta wie, co dobre, pomyślał z uznaniem.

– A co jada? Sprzedawczyni zamrugnęła.

– Co ona je? Chyba nic. – Wzruszyła ramionami. – Ma tylu pacjentów wśród miejscowych i turystów, że nie ma czasu na jedzenie. Albo nie przywiązuje do tego większej wagi.

Wolałby, aby była to ta druga ewentualność, bo nie potrafił wyobrazić sobie współpracy z osobą obojętną na sprawy jedzenia.

– Nie będę ryzykował i zaniosę jej dużą czarną. – O urokach jedzenia przekona ją później. – A teraz proszę mi powiedzieć, którędy do przychodni. Może doktor Anderson jeszcze nie przyszła?

Dopiero dochodziła ósma.

– Musi pan tą ulicą dojść do samej przystani. Już z daleka zobaczy pan drzwi pomalowane na niebiesko. – Zamknęła kubek z kawą. – Doktor Anderson przez pół nocy siedziała przy małej Bennettów. Ona ma sześć lat i choruje na astmę. Wysoko uniósł brwi.

– Skąd pani wie?

Ekspedientka wzruszyła ramionami i zdmuchnęła z policzka kosmyk włosów.

– Tutaj wszyscy wszystko wiedzą.

– Może wobec tego doktor Anderson jeszcze śpi? Dziewczyna zerknęła na zegar na ścianie.

– Wątpię. Ona nie potrzebuje snu. Poza tym zaraz otworzy przychodnię.

Istotna informacja. Skoro doktor Anderson tak ciężko pracuje, to nic dziwnego, że lubi mocną kawę, pomyślał, wychodząc z barku.

Zadowolony szedł brukowaną uliczką, po drodze zerkając na sklepowe wystawy.

Niebieskie drzwi przychodni od razu rzuciły mu się w oczy. Kiedy wszedł do środka, zaskoczył go nowoczesny, pastelowy wystrój poczekalni. Było tu zupełnie inaczej niż w mrocznych gabinetach lekarskich, które miał okazję oglądać w Londynie. Zapatrzonej w jeden z plakatów na ścianie, dopiero po chwili dostrzegł recepcjonistkę. Chuda blondynka o zmęczonej twarzy siedziała pochylona nad stertą dokumentów.

Śliczna i bardzo angielska, pomyślał.

Była tak zaabsorbowana, że najwyraźniej go nie zauważyła. Już miał do niej podejść, żeby się przedstawić, gdy drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadło kilku rozwrzeszczanych wyrostków.

Wyglądali na kompletnie pijanych.

Znieruchomiał, przeczuwając problemy.

– Lekarz! Gdzie jest lekarz? – Jeden z intruzów zatoczył się na stolik z prasą, strącając na ziemię wszystkie pisma i gazety. – Mattowi leci krew!

Gio popatrzył na jego kumpla. Miał zakrwawioną twarz, a ubrany był jedynie w mokre kąpielówki. Oparł się ciężko o kolegę.

– Rzygać mi się chce – jęknął.

– Surfowanie po pijaku to kiepski pomysł. – Dziewczyna za biurkiem wyprostowała się. Widać było, że nie jest to jej pierwsze spotkanie z pijanymi pacjentami. – Posadź go tu, a ja zaraz go obejrzę.

– Ty? – odezwał się trzeci, nie wyjmując ręki z kieszeni dzinsów. – Mów mi Jack. A mnie nie chcesz obejrzyć? – Pochylił się nad biurkiem z lubieżnym uśmiechem. – Ja też mam interesujące miejsca. Jesteś pielęgniarką? I chodzisz w takim rozkosznym niebieskim mundurku z krótką spódniczką?

– Jestem lekarzem. – Włożywszy rękawiczki, wyminęła Jacka. – Posadź kolegę, zanim się przewróci i jeszcze bardziej uszkodzi.

Ona jest lekarzem?! Gio był nie mniej zdumiony niż chłopcy. Tak wygląda doktor Alice Anderson?!

Tarł kark, zastanawiając się, dlaczego David nie ostrzegł go, że doktor Anderson jest tak atrakcyjna.

– Jesteś lekarką? – Jack ruszył w jej stronę chwiejnym krokiem. – Doskonale. Lubię mądre i ładne babki. Byłaby z nas dobrana para, złotko.

– Posadź kumpla – mruknęła niespieszona.

– Sam usiądę – wybełkotał ranny. – Łeb mi pęka.

– Naturalny skutek całonocnej pijatyki. – Podciągnęła rękawy niebieskiej bluzki, po czym przechyliła jego głowę, by obejrzyć ranę. – Nieźle się walnąłeś. Straciłeś przytomność?

– Nie. Opilem się morskiej wody. Ma pani aspirynę?

– Za chwilę. Rana jest bardzo blisko oka. Obawiam się, że ja nic tu nie pomogę. Musicie jechać do szpitala, na izbę przyjęć. Tam jest chirurg, który założy ci szwy. Zadzwoń i ich uprzedzę.

– Nie ma mowy – odezwał się ten trzeci. – Ty masz to zrobić. Tu i teraz.

Wrzuciła rękawiczki do kosza.

– Założę mu opatrunek, ale chirurg musi go pozszywać. Zakładanie szwów na twarzy to prawdziwa sztuka.

Już miała odejść do biurka, gdy Jack zastąpił jej drogę.

– Mam dla ciebie złą wiadomość, złotko. Nie wyjdziemy stąd, dopóki go nie zszyjesz. Nie zamierzamy marnować całego dnia na wysiadywanie w szpitalnych poczekalniach. Matt nie ma nic przeciwko bliźnie. Blizny są seksy. Bo twarde. Rozumiesz, mała?

– Blizna mu zostanie tak czy owak – odparła spokojnym tonem. – Ale w szpitalu zrobią to lepiej.

– Nie ruszymy się stąd, słyszysz?! – Podszedł bliżej i dźgnął ją palcem.

– Słyszę, ale mam wrażenie, że ty mnie nie słyszysz – powiedziała bez mrugnięcia powieką. – Tę ranę musi zszyć specjalista.

Niespodziewanie wyrostek pchnął ją na ścianę i chwycił za szyję.

– To jest twoja robota! – wrzasnął. – Masz go pozszywać. I to natychmiast!

Gio dwoma skokami znalazł się przy nich, lecz w tej samej chwili chłopak, skowycząc, osunął się na ziemię. Uderzyła go kolanem w krocze.

– Nie mów mi, co mam robić. – Potarła dłonią piekącą pręgę na szyi. Dopiero wtedy jej wzrok padł na Gia, po czym błyskawicznie przeniósł się na drzwi. Obawia się mnie, pomyślał z goryczą. Zastanawia się, jak mnie obezwładnić. Jest nieogolony i wygląda nieświeżo, to prawda, ale czy sprawia wrażenie bandyty?

Już miał się przedstawić, gdy trzeci z wyrostków zbliżył się do Alice, lecz on w porę chwycił go za ramię.

– Wyjdźcie. I to obaj – rozkazał. – Wróćcie po kolegę za godzinę.

Chłopak, spojrzawszy na jego szerokie ramiona, rozprostował gotowe do bójki, zaciśnięte pięści.

– Czego pan się wtrąca?

– Bo tu pracuję. – Gio stanął między nim i Alice.

– Jako bramkarz?

– Jako lekarz. Widzimy się za godzinę. Tyle wystarczy, żeby naprawić mu twarz. – Puścił ramię chłopaka, czując na sobie wzrok Alice. – Wybieraj.

– Ona... – Wyrostek masował obolałe ramię. – Ona powiedziała, że ma się nim zająć specjalista.

– Macie szczęście, bo tak się składa, że nim jestem. Chłopak uważnie mu się przyglądał.

– Nie wygląda pan jak lekarz – wybełkotał. – Lekarze zawsze są ogoleni i w garniturze, a pan wygląda jak... jak mafioso... z filmu.

– Więc się miarkuj. – Niepokoiliła go bladość Alice. Oby nie zemdląca. – Wyjdźcie i za godzinę zgłóście się po kolegę.

– Pan nie jest Anglikiem. – Chłopak czknął. – Skąd pan jest? Włoch?

– Sycylijczyk – warknął Gio. – I nie waż się nazywać mnie Włochem.

– Sycylijczyk? – Chłopak oblizał wargi, spoglądając na drzwi. – Okej. Będziemy tu za godzinę. Rick, idziemy.

– Zrobił pani krzywdę? – Gio podszedł bliżej, by przyjrzeć się czerwonej prędze na jej szyi. – Należałoby zawiadomić policję.

Odsunęła się.

– Nie ma potrzeby. Jeśli mam przyjemność z doktorem Morettim, to powinniśmy się zająć tym pacjentem. – Wskazała na chłopaka w fotelu. – Zanim upaprze mi krwią całą poczekalnię.

– Nic mu nie będzie, jak poczeka jeszcze kilka minut. Niech pani zadzwoni na policję.

– Zrobię to w wolnej chwili.

– Często tu się to zdarza? Wyobrażałem sobie, że jadę do spokojnego nadmorskiego miasteczka, a nie siedliska przemocy.

– Tutaj nigdy nie jest spokojnie, zwłaszcza w lecie – odparła zmęczonym tonem. – To jest jedyna przychodnia w tej części miasteczka, a szpital znajduje się dopiero trzydzieści kilometrów stąd. Więc sporo tu się dzieje. Widzę, że proponując panu to zastępstwo, David pana o tym nie poinformował. Nie będę pana zatrzymywać.

– Wcale nie zamierzam wyjeżdżać. – Wpatrywał się w jej pełne wargi.

– To dobra wiadomość dla moich pacjentów – odezwała się po namyśle. – Oraz dla mnie. Cieszę się, że zjawił się pan w odpowiedniej chwili.

– Nie było tego widać.

– Kobieta zawsze musi być czujna, a pan nie wygląda jak lekarz. – Przez jej twarz przebiegł cień uśmiechu. – Widział pan jego minę, kiedy usłyszał, że jest pan Sycylińczykiem? Jakby się bał, że lada chwila wyciągnie pan spod pachy spluwę i ich powystrzela.

– Przyszło mi to do głowy. Ale wypilem dzisiaj dopiero pierwszą kawę. Najwcześniej strzelam po drugiej. Muszę się przyznać, że wziąłem panią za recepcjonistkę. Jeśli mam przyjemność z doktor Alice Anderson, to zupełnie nie pasuje pani do opisu Davida.

– Domyślam się – powiedziała z rezygnacją. – David chwilowo patrzy na świat przez bardzo różowe okulary. Niech pan będzie dla niego wyrozumiały. Przejdzie mu.

Roześmiał się.

– Tak pani uważa?

– Miłość zawsze wygasa, doktorze Moretti. Jak większość dolegliwości wirusowych. Organizm leczy się sam.

Ona chyba nie żartuje, pomyślał, podchodząc do parapetu, na którym zostawił kubek z kawą.

– Jeśli naprawdę jest pani doktor Anderson, to mam coś dla pani. Dla przełamania lodów. Wpatrywała się w kubek pożądlivym wzrokiem.

– Przyniósł pan kawę? – Nie dowierzała własnym oczom, jakby podarował jej najpiękniejszą błyskotkę od Tiffany 'ego. Odgarnęła z czoła włosy. – Dla mnie? Czarną?

– *Si*. – Podał jej kubek, rozbawiony jej reakcją. – Ma pani przyjaciół w barku kawowym, którzy znają pani upodobania. Powiedziano mi, że lubi pani „po prostu kawę”.

– Nie ma nic takiego jak „po prostu kawa”. Kawa jest cudowna. To moja jedyna słabość, a teraz szczególnie potrzebuję zastrzyku kofeiny. – Zdjęła pokrywkę i zaciągnęła się aromatem. – Duża czarna kawa. I jak pachnie... – Popatrując na niego, delectowała się każdym łykiem. – Spodziewałam się pana dopiero jutro. Broń Boże, to nie jest zarzut. Cieszę się, że przyjechał pan wcześniej. Wybawił mnie pan z nieprzyjemnej sytuacji.

– Wolę prowadzić, kiedy autostrady są puste. Poza tym pomyślałem, że się przydam, bo wiedziałem, że od dwóch dni pracuje pani bez Davida. Najwyższa pora się przedstawić. Gio Moretti. Pani nowy partner.

Wyraźnie się ociągając, podała mu dłoń.

– Może w tej chwili nie wyglądam jak lekarz, ale przez całą noc byłem w podróży. Jak się ogolę i przebiorę, na pewno zrobię dobre wrażenie na pacjentach. Ale najpierw przejdźmy do jakiegoś gabinetu, gdzie będę mógł założyć szwy temu młodzieńcowi, zanim wrócą jego

kolesie.

– Jest pan tego pewien? – zapytała. – Wiem od Davida, że już pan nie operuje...

– Nie operuję – przyznał, czekając na dobrze mu znaną falę frustracji i rozczarowania. Na próżno.

Pewnie z powodu zmęczenia. A może ma to już za sobą? – Nie operuję, ale na pewno potrafię założyć szwy.

– Będę panu niezmiernie wdzięczna. Ta rana przerasta moje umiejętności, a poza tym za dziesięć minut mam pierwszego zapisanego pacjenta. – Westchnęła, spoglądając na chłopaka w fotelu. – Alkohol czy ktoś mu przyłożył, jak pan myśli?

– Trudno powiedzieć. Założę mu szwy i zbadam neurologicznie. Wtedy więcej się dowiemy. Czy ktoś mi pomoże? Zaznajomi z tą przychodnią? Dam pani listę rzeczy, które będą mi potrzebne.

– Zaraz przyjdzie Rita, nasza pielęgniarka. Z ogromnym doświadczeniem. Pierwszego pacjenta w poradni dla astmatyków ma o dziesiątej, więc teraz może panu pomóc. – Omiotła go spojrzeniem. – Jest pan pewien? Jechał pan przez całą noc... Nie jest pan za bardzo zmęczony?

– Jestem w bardzo dobrej formie – zapewnił ją. – Prawdę mówiąc, to pani wygląda na zmęczoną.

Wzruszyła ramionami.

– Taka to praca. Pokażę panu salę, w której przeprowadzamy proste zabiegi. Myślę, że znajdzie pan tam wszystko, co trzeba, ale nie jestem tego stuprocentowo pewna, bo nieczęsto zdarzają się nam szwy twarzowe.

Ruszył za nią korytarzem, z wzrokiem wbitym w jej kołyszące się biodra.

– Macie nici do szycia skóry twarzy?

– Tak. – Otworzyła drzwi do sali.

– Najważniejsze jest idealne wyrównanie krawędzi rany – wyjaśnił. – I zdjęcie szwów w porę.

Szczegółowo przedstawił jej proces zakładania szwów, a ona słuchała go z zainteresowaniem.

– Szkoda, że nie mam czasu się temu przyjrzeć – rzekła z westchnieniem. – Mimo że wcale nie zamierzam się poświęcać szyciu twarzy.

– To tylko kwestia wprawy. Jak zawsze – zapewnił ją.

Zapoznała go z zawartością szafki oraz lodówki.

– Zaraz przyślę Ritę z pacjentem, a sama otworzę przychodnię. Proszę do mnie przyjść, kiedy pan z nim skończy.

– Alice, miała pani skontaktować się z policją – przypomniał jej w ostatniej chwili.

Przechyliła głowę, a on wyczuł, że ona zmagą się z czymś, co jej nie odpowiada.

– Tak, tak – odparła i westchnęła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wydała polecenia Ricie, zadzwoniła na policję, po czym zaczęła przyjmować pacjentów. Nawet przez chwilę nie miała czasu pomyśleć o tym, żeby zajrzeć do sąsiedniej sali.

Pan Denny skarżył się na ból oka. Podejrzewał, że wtarł sobie sok jakiejś trującej rośliny podczas pracy w ogrodzie.

Był to jej dziesiąty pacjent tego poranka, a ona miała w żołądku tylko kawę, którą przyniósł jej Gio Moretti.

– Na początku trochę swędziało, ale potem spuchła mi powieka. To chyba było w sobotę. Żona wczoraj zauważyła, że mam zaczerwienione całe oko.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z ogródkiem – orzekła, zbadawszy oko za pomocą oftalmoskopu. – Widzi pan litery na tej tablicy? – Wskazała na ścianę.

– Słabo. Ale ja mam bardzo dobry wzrok – zdenerwował się pan Denny.

– To wirus. Ma pan półpaśca.

– Półpasiec w oku?!

– Ten wirus atakuje nerwy i w jednym przypadku na pięć lokuje się w oku, a dokładnie mówiąc, atakuje nerw trójdzielny.

– Z biologii byłem bardzo słaby.

– To nie jest kwestia znajomości biologii. Chciałam tylko uzmysłwić panu, że to nic nadzwyczajnego. Dam panu skierowanie do okulisty, do szpitala. Ktoś pana tam zawiezie? Pacjent pokiwał głową.

– Tak, na parkingu czeka na mnie córka. Przywiozła mnie tu.

Sięgnęła do telefonu.

– Powinni pana przyjąć w ciągu dwóch dni – poinformowała go po chwili.

– To konieczne? Przytaknęła.

– Trzeba zbadać to oko specjalistyczną aparaturą, żeby wykluczyć zapalenie tęczówki. Przepiszę panu acyklowir. Będzie go pan brał pięć razy dziennie przez tydzień. To przyspieszy proces gojenia i zmniejszy ryzyko nowych zmian chorobowych. – Czekając na połączenie ze szpitalem, wyjęła z drukarki receptę i podała ją pacjentowi. – Oni są bardzo mili – zapewniła go. – Ale jeśli coś pana zaniepokoi, zapraszam do przychodni.

Gdy po jego wyjściu przeglądała wyniki badań innych pacjentów, do pokoju weszła Rita, kobieta pięćdziesięcioletnia o bujnych kształtach ukrytych pod opiętym niebieskim uniformem. Na jej twarzy błąkał się rozmarzony uśmiech.

– Uszczypnij mnie, Alice. Mocno. Chyba umarłam i jestem w niebie.

Alice podniosła na nią wzrok.

– Rito, kiedy po raz ostatni była u ciebie pani Frank? Mam tu wyniki jej badań i coś mi się nie zgadza. – Niedawno badała tę pacjentkę i spodziewała się zupełnie innych wyników analiz.

– Na chwilę zapomnijmy o badaniach pani Frank. – Rita zamknęła za sobą drzwi. – Są sprawy o wiele ważniejsze.

Alice nie podnosiła głowy.

– Podejrzewałam u niej nadczynność tarczycy. Miała wszystkie objawy.

– Alice...

Potrząsnęła głową, pochłonięta sprawą pani Frank.

– Wszystkie wyniki w normie.

– Alice! Czy ty mnie słyszysz?

– Przepraszam. O co chodzi?

– O doktora Morettiego.

– Matko święta, zupełnie o nim zapomniałam! – Złapała się za głowę.

– Jak mogłaś?!

– Strasznie mi głupio. – Gryzło ją sumienie. – Ale nietakt! A on był taki pomocny...

Wpuściłam go do ambulatorium, pokazałam, gdzie co leży i obiecałam, że się nim zajmę, ale miałam tylu pacjentów, że po prostu wypadło mi to z głowy.

– Wypadło ci z głowy? – niepomiernie zdumiała się Rita. – Alice, jak to możliwe, że doktor Moretti po prostu wypadł ci z głowy?

– Wiem, to niewybaczalne. Zachowałam się jak chamka. – Alice energicznie wstała zza biurka, gotowa nadrobić to uchybienie. – Już do niego idę. Mam nadzieję, że gdyby potrzebował pomocy, to by tu przyszedł.

– Gdyby potrzebował pomocy? – rzuciła sarkastycznym tonem Rita. – On nie potrzebuje niczyjej pomocy. On jest genialny. To superdoktor.

– Pozszywał już tego chłopaka? – Popatrzyła na zegarek. Upłynęło półtorej godziny.

– Tylko głowę, ale moim zdaniem powinien mu także zaszyć usta – mruknęła Rita z dezaprobatą. – Takich bluzgów dawno nie słyszałam.

– Wszyscy trzej byli kompletnie zalani. Jak ta głowa teraz wygląda?

– Lepiej, niż ten gówniarz zasłużył. Pracuję jako pielęgniarka od trzydziestu lat i jeszcze nie widziałam takich pięknych szwów. – Rita uśmiechnęła się rozmarzona. – Doktor Moretti ma palce cudotwórcy.

– Był chirurgiem. Skoro już skończył, to dlaczego mówisz mi, że ma problemy?

– Nawet nie wspomniałam o problemach.

– O coś ci chodziło.

– Wcale nie. – Rita przymknęła powieki i westchnęła. – Nie o niego. O mnie. Uważam, że on jest fantastyczny.

– Aha. – Alice stała już przy drzwiach. – Przyjechał dzień wcześniej, przyniósł mi kawę, przegonił pijanych wyrostków i zszył brzydką ranę. Tak, ja też uważam, że on jest fantastyczny. Jest świetnym lekarzem.

– Alice, ja nie mam na myśli jego talentów zawodowych.

– A co?

– On jest boski. Tylko nie mów, że tego nie zauważyłaś.

– Moim zdaniem wygląda jak upiór. Ale trudno mieć mu to za złe, bo przez całą noc prowadził.

– Jak upiór! – jęknęła bliska omdlenia Rita. – Uważasz, że on wygląda jak upiór?

Alice zastanawiała się, czy powiedzieć Ricie, że wydał się jej niebezpieczny. Nie przestraszyła się pijanych wyrostków, nie miała najmniejszej wątpliwości, że z nimi sobie poradzi, ale gdy jej wzrok padł na Gia...

– Jestem pewna, że będzie prezentował się znacznie lepiej, jak się wykąpie i przebierze. – Alice ściągnęła brwi. – Oraz pójdzie do fryzjera. Ten chłopak był w takim stanie, że wygląd Gia uznałam za nieistotny.

– Jasne, ty niczego nie zauważyłaś – denerwowała się Rita. – Alice, musisz zmienić swoje życie. Ten facet to chodzący seks. Marzenie każdej kobiety.

Alice patrzyła na nią tępo.

– Rita, od dwudziestu lat jesteś mężatką, a na dodatek doktor Moretti jest dla ciebie za młody.

Pielęgniarka mrugnęła do niej szelmowsko.

– Nieprawda. Lubię młodych i silnych.

Alice westchnęła. Czy naprawdę jest jedyną kobietą na świecie, która nie myśli wyłącznie o mężczyznach? Nawet Rita do nich należy, chociaż już dawno powinna wyrosnąć z takich idiotyzmów.

– To prawda, nie wygląda na lekarza – przyznała Alice. – Ale jestem przekonana, że wyprzystojnieje jeszcze bardziej, jak się ogoli i przebierze w garnitur.

– To stuprocentowy mężczyzna. W sam raz dla ciebie.

– Nie będziemy o tym rozmawiać – broniła się Alice. – I przekaz to naszej kochanej recepcjonistce.

Rita pociągnęła nosem.

– Mary dobrze ci życzy. Tak samo jak ja, więc...

– Obydwie doskonale wiecie, że nie w głowie mi mężczyźni.

– Należy to zmienić. Masz trzydzieści lat...

– Szkoda mi czasu na takie rozmowy – ucięła Alice.

– Ty nigdy nie masz na to czasu.

– Bo nie ma o czym rozmawiać! – odparła spokojnie. – Doceniam wasze zatroskanie, ale...

– Poświęciłaś się pracy i to się nie zmieni – wyrecytowała Rita z westchnieniem.

– I jestem szczęśliwa. – Alice nieco złagodniała, widząc jej zmartwiony wyraz twarzy. – Naprawdę. Odpowiada mi takie życie.

– Chcesz powiedzieć, takie puste.

– Puste? – Śmiejąc się, Alice odgarnęła z policzka kosmyk włosów. – Puste? Mam tyle roboty, że nie wiem, w co ręce włożyć! Moje życie zdecydowanie nie jest puste.

– Nawiązujesz do pracy, a praca to nie wszystko. Kobiecie należy się rozrywka, mężczyzna oraz seks.

Alice zerknęła wymownie na zegarek.

– Przyszedł tu po to, żeby powiedzieć mi coś więcej? Pacjenci na mnie czekają.

Była zmęczona, głodna, spragniona i znudzona rozmową o sprawach, które mało ją obchodziły.

– Pojęłam aluzję, ale nie uważam tego tematu za zamknięty. Poza tym Gio chciałby się z tobą skonsultować, zanim wypuści tego chłopaka. Aha, przyszedł policjant, czeka na ciebie.

– W tej chwili nie mam dla niego czasu. – Sięgnęła do lodówki po butelkę z wodą mineralną, by oszukać głód.

– Obawiam się, że musisz znaleźć dla niego parę minut. Wiem od Gia, co się stało. – Teraz głos Rity brzmiał bardzo rzeczowo. – Takie zachowanie nie może ujść płazem tym smarkaczom, a ty masz się zamykać, jak przychodzisz tu pierwsza. Byłaś jedna jedyna w całym budynku, pół nocy spędziłaś u Bennettów i na pewno się nie wyspałaś.

– Rita...

– Tak, wiem, zrzędzę, ale to dlatego, że się o ciebie martwię.

Alice zacisnęła pięści. Nie podobała się jej ta rozmowa. Inny człowiek, inny od niej, doskoczyłby do Rity i ją wyczałował, ale nie ona. Dotykanie innych było dla niej bardzo trudne.

– Wiem, wiem, że się o mnie troszczysz – powiedziała cicho.

– Chociaż tyle. – Rita wzruszyła ramionami. – Wypij wodę, żebyś nie padła z odwodnienia, i idź do Gia. I dobrze mu się przyjrzyj. Może spodoba ci się to, co zobaczysz.

Alice odkręciła butelkę z wodą.

– Najpierw pójdę do Gia, potem do policjanta. Poproś Mary, żeby posadziła go w którejś z wolnych sal i podała mu kawę. – Westchnęła. – Może uda się jej udobruchać pacjentów w poczekalni. Niech im powie, że przyjdę do nich tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. – Odstawiła pustą szklankę na biurko. – Nie wiem, czy zdążę wszystkich przyjąć przed pierwszą wizytą domową.

– Gio ci pomoże, jak tylko wypuści tego chłopaka ze szwami. Na miły Bóg, nie protestuj! Poczekalnia pęka w szwach, a jak Gio cię odciąży, to mamy szansę spokojnie zjeść lunch.

– Pośrednik powinien niedługo przekazać Mary klucze do mieszkania wynajętego dla naszego nowego lekarza. Gio powinien się rozpakować, odpocząć, zgolić ten filmowy zarost... – wyliczała.

– Przecież gołym okiem widać, że facet ma krzepę, a wygląd na pewno nie przeszkadza mu w badaniu pacjentów – zauważyła Rita z żelazną logiką. – Czekają nas bardzo pracowite tygodnie.

– Dlaczego?

– Bo na swoje nieszczęście Gio jest zabójczo przystojny i wszystkie kobiety będą chciały go obejrzeć.

Alice otworzyła drzwi.

– Co takiego jest w mężczyznach, co odbiera rozum nawet kobietom zdrowym na umyśle?

– Kto powiedział, że ja jestem zdrowa na umyśle? – obruszyła się Rita z szerokim uśmiechem na wargach.

Szły korytarzem do sali, w której Alice zostawiła Gia z pacjentem.

– Doktorze, najmocniej przepraszam – zaczęła, wszedłszy wraz z pielęgniarką do sali, w której Gio zakładał chłopakowi szwy. – Miałam tylu pacjentów, że straciłam rachubę czasu.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się czarująco. – Właśnie skończyłem. Nie trzeba trzymać mnie za rękę.

– Szkoda – szepnęła za jej plecami Rita. Ściągnął rękawiczki.

– Uważam, że pacjent może iść do domu. Nie uderzył się w głowę ani nie stracił przytomności. Poza tym na swoje szczęście pił mniej niż inni. Nie widzę potrzeby prześwietlenia ani tomografii.

Spojrzał surowym wzrokiem na chłopaka.

– Radzę przez kilka dni nie pić alkoholu. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch dni będzie ci się kręciło w głowie, zaczniesz wymiotować albo stwierdzisz zaburzenia wzroku lub uporczywy ból głowy, zgłoś się do szpitala. Szwy należy zdjąć za cztery dni. Nie zapomnij o tym.

Chłopak skinął głową i wstał z leżanki. Był bardzo blady.

– Będę pamiętał. Dziękuję, doktorze. Kumple już są?

– Gawędzą z policjantem – poinformowała go Rita słodkim głosem, a on, speszony, potarł ręką policzek.

– Cholera, przepraszam – bąknął. – Nastukaliśmy się na całonocnej imprezie na plaży. – Zmieszany spojrzał na Alice. – Jak się pani czuje?

– Dobrze – odrzekła krótko, pochłonięta podziwianiem jego szwów. Pierwszy raz widziała taki majstersztyk.

Po chwili Rita wyprowadziła pacjenta z sali.

– Piękna robota, Gio, dziękuję ci – powiedziała Alice, zwracając się do niego po imieniu i zamykając za nimi drzwi. – Ta rana była taka poszarpana i nierówna, że nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Wbrew pozorom znał się na tym. Gdyby nie to arcydzieło, w dalszym ciągu byłoby jej trudno uwierzyć, że ma przed sobą lekarza z prawdziwego zdarzenia.

Kiedy David opowiadał jej o koledze z Mediolanu, wyobraziła sobie eleganckiego Włocha w markowym garniturze, osobnika z wyglądu i zachowania bardzo bezpiecznego, konserwatywnego i konwencjonalnego.

Gio Moretti nie jest osobnikiem bezpiecznym ani konserwatywnym, pomyślała, spoglądając na przystojnego lekarza w T-shircie i džinsach. Miał szeroką i umięśnioną klatkę piersiową, opaloną twarz o mocno zarysowanej dolnej szczęce. Oraz czujne spojrzenie wskazujące na niemałe życiowe doświadczenie.

– Zostanie mu spora blizna – zauważył – ale częściowo zakryją ją włosy. – Wrzucił odpady do kubła. – Rita mówi, że czeka tam jeszcze mnóstwo pacjentów.

Na wzmiankę o nich westchnęła, czując, jak ogarnia ją potworne zmęczenie. Przez chwilę nawet się zastanawiała, czy dożyje do wieczora.

– A do tego muszę policjantowi zdać relację z porannego incydentu. Obawiam się, że nie znajdę czasu, żeby oprowadzić cię po przychodni. Może zrobimy to jutro, zanim oficjalnie rozpocznesz tu pracę.

– Odłóżmy to na kiedy indziej. Widzę, że jesteś skonana. Dziewczyna z baru powiedziała, że pół nocy spędziłaś przy chorym dziecku. Powinnaś odpocząć. Proponuję, żebyśmy

podzielili się pacjentami.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie mam prawa cię o to prosić. – To przecież on powinien być wyczerpany, bo całą noc prowadził.

– O nic mnie nie prosisz – zastrzegł się – to ja składam ci propozycję. Nie do odrzucenia. Kto zaznajomi mnie z funkcjonowaniem przychodni, jeśli padniesz ze zmęczenia? – zapytał z uśmiechem.

– Skoro jesteś pewny... Poproszę Mary, żeby kierowała do ciebie pacjentów Davida. Jak będziesz potrzebował mojej pomocy, dzwoń na trójkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co za dzień.

Siedem godzin później, masując obolały bark, Gio wyrzwał na korytarz. Po poczekalni biegalo dwóch małych chłopców, a przy biurku recepcjonistki stała młoda, wyraźnie zmęczona kobieta, która energicznie kołysała wózką, usiłując uciszyć płaczącą niemowlę.

– Mam wrażenie, że w tej jednej przychodni poznałem całą ludność Konwalii – powiedział. – Tutaj zawsze jest taki tłok?

– Czasami – odparła recepcjonistka Mary, szperając w pudełku z receptami. – Można się do tego przyzwyczaić. Mogłabym zamknąć drzwi na klucz, ale to by tylko opóźniło to, co nieuchronne. Wróciliby następnego dnia. Jest! – Podała kobiecie receptę. – Harriet, jak sprawują się bliźniaki? Rozrabiają?

Młoda kobieta popatrzyła na chłopców.

– Nie bardzo – odrzekła bezbarwnym tonem, chowając receptę do torby. – Dziękuję.

Niemowlę płakało tak głośno, że Mary nie wytrzymała i rzucając matce pytające spojrzenie, podeszła do wózka. Recepcjonistka była pulchną czterdziestolatką o ujmującym uśmiechu. Z jej twarzy Gio wyczytał nieodpartą chęć wzięcia malucha na ręce.

– No, Libby... O co chodzi? Chcesz, żeby twoja mama ogłuchła? – Wzięła dziecko na ręce i przytuliła, przemawiając do niego i kołysząc. – Daje wam spać? Pomimo interwencji Mary dzieciak darł się wniebogłosy.

– Nie bardzo. Ona... – mruknęła kobieta. Gio wyczuł, że puszcza jej nerwy. Wybuchnęła, gdy chłopcy zaczęli wyrywać sobie jakąś zabawkę. – Przestańcie! Dan! Robert! Kurczę blade... – Zamknęła oczy.

Niemowlę zanosilo się płaczem.

– Może ja spróbuję? – wtrącił się, przejmując małą Libby od recepcjonistki.

Przez dłuższą chwilę przemawiał półgłosem do dziecka, które w końcu ucichło, parę razy zachłysnęło się powietrzem, po czym podniosło na niego wzrok i zaczęło mu się uważnie przyglądać.

Oto jedyna kobieta, którą zaciekawilem w tym oplakanyim stanie, pomyslał z rozbawieniem, przypominając sobie reakcję Alice na jego widok.

Mary odetchnęła z ulgą.

– No, już lepiej – zwróciła się do młodej matki. – Libby potrzebowała męskiego ramienia. W tym wieku dzieci bywają okropne. Pamiętam, że jak moje były małe, bywały dni, kiedy miałam ochotę je udusić. Z czasem jest łatwiej i zanim człowiek się obejrzy, przemieniają się w dorosłych.

Kobieta była bliska płaczu. Zastaniając usta dłonią, potrzęsła głową.

– Przepraszam. – Pociągnęła nosem. – Nie wiem, co mam robić. Z nimi... i ze sobą. Jestem taka zmęczona, że nie mogę pozbierać myśli. – Popatrzyła na córeczkę. – Libby nie daje nam spać. Wszyscy chodzimy podenerwowani, a ci dwaj są tak nieznośni, że mogłabym ich... – Przygryzła wargę. – Wiem, że to przechodzi. – Siłać się na uśmiech, odebrała

niemowlę od Gia.

– Ile ona ma? – zapytał, lekko zaniepokojony zachowaniem małej. Nie znał jej, ale...

– Jutro skończy siedem tygodni. – Kobieta energicznie huśtała dziecko.

– Dwa tygodnie temu moja siostra urodziła trzecie dziecko – mówił spokojnym tonem. – Widziałem, jak jej ciężko. Jeśli mała nie przestanie płakać, zapraszam do mojego gabinetu. Może da się temu zaradzić.

– Doktor Moretti przejął pacjentów doktora Wattsa – wyjaśniła Mary.

– Dziękuję. Musimy wracać do domu, bo zaraz będzie pora karmienia.

– Może pani nakarmić ją tutaj. Znajdę dla was jakiś pokój – zaproponowała Mary, lecz kobieta pokręciła głową.

– Pójdę do domu. Muszę posprzątać i rozwiesić pranie. Idziemy! – zawołała pod adresem chłopców, którzy w ogóle nie zwrócili na nią uwagi. Gdy ułożyła niemowlę w wózku, natychmiast zaczęło płakać. – Wiem, wiem, już jedziemy do domu. Chłopcy! – Spiorunowała malców wzrokiem. – Jak zaraz do mnie nie przyjdziecie, to was tu zostawię! – Ruchem pełnym złości szarpnęła jednego z bliźniaków za rękę. – Macie mnie słuchać!

Wyszła.

– Coś mi się tu nie podoba – stwierdziła Mary, bębniąc palcami w blat biurka.

– Mnie również – zgodził się Gio. – Ta kobieta jest na granicy wytrzymałości.

– Myśli pan, że to dziecko jest chore?

– Nie. Myślę, że to z matką coś jest nie w porządku. Nie chciałem się wtrącać, bo jej nie znam. To może być bardzo drażliwy temat, a takich tematów nie porusza się na korytarzu.

– Nareszcie. Oto mężczyzna, który myśli, zanim się odezwie – westchnęła Mary, rzucając mu spojrzenie pełne aprobaty.

Z drugiego gabinetu wyszła Alice. Niosła dwa kubki po kawie oraz plik dokumentów.

Gio od razu zauważył, że jest jeszcze bledsza niż rano. Nic dziwnego. Pracuje już tyle godzin...

– Słyszałam płacz niemowlęcia.

– Odwiedziła nas Libby York – poinformowała ją Mary, wyglądając przez oszklone drzwi za odchodzącą Harriet York. – Doktorze, był pan wspaniały. Nie mam nic przeciwko temu, żeby przemawiał pan do mnie po włosku, jak będę wściekła.

Gio uśmiechnął się zawstydzony.

– Z takimi maluchami nie umiem rozmawiać po angielsku – tłumaczył się.

– Po co przyszła Harriet? – zainteresowała się Alice.

– Po receptę dla męża – wyjaśniła Mary. – Pamiętam ją, jak jeszcze chodziła do podstawówki. Była zawsze uśmiechnięta. A teraz? Ma taki zawzięty wyraz twarzy, jakby nienawidziła całego świata. Jakby każda chwila łączyła się z ogromnym wysiłkiem. Moim zdaniem ona jest na granicy wytrzymałości.

– Ma na głowie troje małych dzieci, w tym dwóch pięciolatków. W lecie przedszkole jest zamknięte, więc przez cały dzień chłopcy są w domu. – Alice ściągnęła brwi. – Miesiąc przed porodem zmarła jej matka, a mąż jest rybakiem, więc w domu bywa rzadko. Na dodatek Harriet miała bardzo trudny poród, po którym wystąpił poważny krwotok.

– Może to rzeczywiście to – powiedziała Mary w zamyśleniu.
– Jesteś innego zdania?
– Myślę, że to depresja. Doktor Moretti też to podejrzewa. – Zadzwoił telefon, więc Mary podniosła słuchawkę.

– Wygląda na osobę z depresją? – Alice zwróciła się do Gia.
– Nie mogę mieć absolutnej pewności. Sprawiała wrażenie zestresowanej i zmęczonej.
– Skontaktuję się z Giną, pielęgniarką środowiskową. Może nawet sama pojedzie do Harriet.

Pomyślał, że jeśli ona tyle uwagi poświęca wszystkim pacjentom, łącznie z tymi, którzy nie proszą o pomoc, to nic dziwnego, że jest przepracowana.

– Alice, nie masz czasu na odwiedzanie w domu wszystkich pacjentów – upomniała ją Mary. – Harriet York była pacjentką Davida, więc teraz przejął ją doktor Moretti. Niech on się tym zajmie. Być może za kilka dni Harriet sama się do niego zgłosi. Jeśli nie, to moja w tym głowa, żeby ją tu zwabić.

Ku zdziwieniu Gia Alice przytaknęła.

– Dobrze, ale nie zapomnij o tym.

– Jasne.

Alice odstawiła kubki, po czym sięgnęła po ulotki leżące na biurku. Jakie ona ma szczupłe palce, przeszło mu przez myśl. Jak osoba tak krucha może tyle pracować? Jakim cudem ona daje sobie radę z takim obciążeniem?

– Gdybyś chciał czegoś się dowiedzieć o którymkolwiek z pacjentów, zwróć się do Mary albo do Rity. One tu się urodziły. – Odłożyła ulotkę. – Mary, czy już ci dostarczono klucze do mieszkania doktora Morettiego?

– Jest mały problem... Z tym mieszkaniem, które David zarezerwował dla doktora.

– Jaki?

– Ktoś w agencji się pomylił, nie wiedział, że to mieszkanie jest zaklepane dla doktora Morettiego, i wynajął je komuś innemu. Chyba jakimś Francuzom.

– Więc niech mu znajdą coś innego. – Alice niecierpliwie tupnęła nogą. – I to szybko. – Rzuciła mu pełne winy spojrzenie. – Przepraszam. Na pewno jesteś bardzo zmęczony.

Nie tak bardzo jak ty, pomyślał. Ciekawe, czy coś jadła. Czy ona kiedykolwiek przestaje myśleć o pracy? Parę godzin wcześniej Rita przyniosła mu kanapki oraz kawę, ale było to tak dawno, że chętnie zjadłby coś bardziej konkretnego. I wziął gorącą kąpiel, bo znowu zaczął mu dokuczać ból barku.

– To nie będzie takie proste. – Mary zerknęła do notatek. – Do września wszystko jest zajęte. Dzieci idą wtedy do szkoły, więc zapotrzebowanie na mieszkania lekko spadnie.

– Do września?! Mamy dopiero lipiec.

Gio obserwował Mary. Sprawiała wrażenie osoby przychyłnej światu oraz gościnnej. A także energicznej. Mimo to nie bardzo się przejęła komplikacjami wynikłymi na skutek pomyłki agencji zajmującej się wynajmem mieszkań.

– Jakie widzicie wyjście z tej sytuacji? – zapytał.

– Hotel – odrzekła stanowczym fonem Alice. – Wystarczy zadzwonić...

– Nic z tego – pospieszyła Mary. – Już to zrobiłam. Hotele trzeszczą w szwach. Betty, ta, co ma kiosk z gazetami, twierdzi, że to najlepszy sezon, od kiedy przejęła po matce interes czterdzieści lat temu.

– Mary... Nie interesuje mnie sezon turystyczny ani zyski Betty, za to interesuje mnie bardzo mieszkanie dla doktora Morettiego. On musi gdzieś mieszkać. Zrób coś. I to szybko.

– Dzwoniłam do agentów nieruchomości w sąsiednich miejscowościach, ale bez skutku. Trzeba wprowadzić w życie plan awaryjny. Wiem! – Rozpromieniła się. – Dopóki czegoś nie znajdę, doktor Moretti może mieszkać u ciebie.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

– Mary... – mruknęła Alice z groźnym błyskiem w oku, lecz recepcjonistka beztrząsco machnęła ręką.

– Obijasz się sama w tym ogromnym domu na pustkowiu, a w sezonie wakacyjnym kręci się tu pełno podejrzanych typów...

– Mary... Nie rób mi tego. Ani się waż! – Alice kipiała wściekłością.

– Czego mam nie robić?

– Nie wtrącaj się. On nie będzie u mnie mieszkał! To jest kiepskie rozwiązanie.

– Idealne. – Mary uśmiechnęła się niewinnie, Alice opuściła ramiona w geście bezradności, a Gio nie wiedział, co myśleć o tej dramatycznej wymianie zdań.

– Tym razem przesadziłaś – syknęła Alice. – Wprawiłaś w zakłopotanie mnie oraz doktora.

Gio, wcale nie skrępowany, z zainteresowaniem czekał na rozwój wypadków. Nie zdziwiłby się, gdyby Alice rzuciła się na Mary z pięściami. Widać było, że jest przekonana, że to recepcjonistka sprowokowała ten problem.

Potwierdzeniem jego domysłów było spojrzenie Mary sponad okularów. Podejrzanie niewinne.

– To jest najlepsze rozwiązanie, dopóki nie znajdę czegoś innego – oświadczyła. – Co ci się w nim nie podoba?

– To, że... – Alice wzięła głęboki wdech. – Dobrze wiesz, że ja nie...

– Ale teraz to zrobisz – ucieszyła się Mary. – Zauważ, że to jest rozwiązanie tymczasowe. Dla dobra ogółu. Przecież nie dopuścimy do tego, żeby nasz nowy doktor nocował pod chmurką. Rito, idziemy? – zwróciła się do pielęgniarki, która zbliżała się do recepcji. – Uff, nareszcie do domu! Zasłużyłam na godziwego drinka. Wpadniemy do kiosku Betty? Muszę kupić gazetę. Do jutra. Aha... – Mrugnęła porozumiewawczo do Gia. – Radzę po drodze kupić kolację na wynos. Nasza pani doktor jest czarodziejką w gabinecie, ale gotowanie nie należy do jej ulubionych zajęć.

Gdy wyszła, Gio popatrzył na zaciśnięte pięści Alice.

– Masz taką minę, jakbyś się zastanawiała, komu przyłożyć.

– Powiedz mi – rzuciła przez zaciśnięte zęby – czy można kogoś podziwiać i szanować, a jednocześnie czasami mieć ochotę go zabić?

Pomyślał o swoim rodzeństwie i przytaknął.

– Oczywiście.

Zauważył, że nie użyła słowa „kochać”, chociaż on od razu się zorientował, jak wiele ciepłych uczuć łączy te trzy kobiety.

– Czasami mam ochotę je rozszarpać na strzępy. Ale nie mogę, bo wiem... – Odgarnęła włosy z twarzy. – To nie ma nic wspólnego z twoją osobą... Na pewno masz mnie za potworną egoistkę, ale nie takie były moje intencje. Po prostu niespodziewanie zaburzyłeś coś, co trwa niezmiennie od wielu lat...

– A ty nie lubisz być wrabiana w towarzystwo pierwszego lepszego faceta.

– To widać? – Przestraszyła się. – Och, żenująca sytuacja.

– Wcale nie. Uważam, że bardzo ciekawa. Dlaczego twoje koleżanki czują potrzebę ingerowania w twoje sprawy sercowe?

Za taką piękną kobietą tabuny samców powinny się uganiać bez namowy osób postronnych.

– Bo one myślą stereotypami. – W jej głosie brzmiało rozdrażnienie. – Jeśli kobieta nie ma mężczyzny, to na pewno chciałaby go mieć i potajemnie marzy o mężu, ośmiorgu dzieciach oraz psie. A jeśli tak nie jest, to traktuje się ją jak dziwaczkę.

– Ośmioro dzieci to przesada.

– Tak uważasz?

– Mam w tej kwestii absolutną pewność. Wychowałem się z pięciorgiem rodzeństwa. Wiem, jakim problemem jest kolejka do łazienki. Lepiej nie mówić, co działo się przy stole.

Nareszcie się uśmiechnęła. Widok dołeczków w jej policzkach przyprawił go o przyjemny dreszczyk.

Jaka ona śliczna. I nieufna. Ciekawe, co kryje jej przeszłość.

– Zdaję sobie sprawę, że one mają szlachetne intencje – ciągnęła – ale tym razem przeciągnęły strunę. Bardziej niż wtedy na łodzi ratunkowej.

– Na jakiej łodzi ratunkowej?

– Nie warto o tym wspominać. Spójrzmy na to logicznie. Zakładam, że Mary powiedziała prawdę, że przez czyjąś pomyłkę twoje mieszkanie...

– Podejrzewasz, że Mary kłamie?

– Nie, to nie to. Ale czuję, że jakoś do tego się przyłożyła. Jeszcze nie wiem jak, ale gdy się dowiem, to jej głowę ukreczę. Tak czy owak, chwilowo musisz zamieszkać u mnie. Mhm!

– Potrzęsnęła głową. – Nie dadzą mi teraz spokoju. Co rano będą mi się przyglądały, czy już się w tobie zakochałam, czy jeszcze nie. Będą mnie zachęcały, komentowały. Zatlukę je.

– Tego się boisz? Że się we mnie zakochasz? Obrzuciła go oburzonym spojrzeniem.

– Nie bądź śmieszny. Nie wierzę w miłość. Czyżby w jej głosie zadźwięczała jakaś podejrzenie miętka nuta?

Czy ona to czuje? To samo co on?

– Więc w czym problem? – Rozłożył ręce pytającym gestem. – Rzyko, że się we mnie zakochasz, nie istnieje. Jestem zwyczajnym lokatorem.

Może zwyczajnym, ale bardzo zainteresowanym.

– Ty ich nie znasz. Nie powstrzymają się od aluzji i uwag na stronie. Będą nas doprowadzały do szału.

– My też możemy im dokuczyć.

– W jaki sposób? – Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Mary i Rita chcą cię wydać za mąż, tak?

– Tak, ale ja...

– Wierzą, że jeśli podsuną ci faceta, to ty się w nim zakochasz. Więc kiedy się do ciebie wprowadzę, a po jakimś czasie one się zorientują, że nie robię na tobie żadnego wrażenia, to powinny skapitulować.

– Myślisz, że to poskutkuje?

– Dlaczego nie?

– Ty ich nie znasz. One łatwo się nie poddadzą. Prawdę mówiąc, sama nie wiem, czy potrafię mieszkać z kimś pod jednym dachem. Od osiemnastego roku życia mieszkam sama. Nie czuje się osamotniona?

– Zapewniam cię, że jestem dobrze ułożony, czysty i po sobie sprzątam. To wyznanie nie wywołało uśmiechu na jej wargach.

– Przyzwyczyłam się, że jestem na swoim.

– Ja też. – Ach, to o to jej chodzi. O niezależność. – Mary powiedziała, że twój dom jest bardzo duży.

– To prawda.

– Więc nie musimy się spotykać.

Obiecywał sobie widywać ją jak najczęściej, ale dojdzie do tego krok po kroku. Alice Anderson go zafascynowała. Była skomplikowana, nieprzewidywalna. Instynkt mu podpowiadał, że demonstracyjne okazywanie zainteresowania jej osobą spotka się z podejrzliwością oraz odrzuceniem. Jeśli zatem on będzie zrelaksowany i nieskrępowany tą sytuacją, to może i ona się rozluźni. Nagle doznał olśnienia.

– Popatrz na to z innej strony. Dzięki temu będziesz miała okazję opowiedzieć mi o pacjentach oraz poinstruować na temat zasad obowiązujących w przychodni.

– Tak – odrzekła w zamyśleniu. – Masz rację. Będziemy mogli rozmawiać o pracy. No dobra... – Westchnęła. – Zamykamy. Gdzie zostawiłeś samochód?

– Na wzgórzu, na parkingu publicznym.

– Przed przychodnią są trzy miejsca postojowe. Możesz zająć jedno z nich. – Wyjęła z torby kluczyki. – Podrzucę cię na parking. Idziemy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nadal zła na pielęgniarkę i recepcjonistkę, włożyła kluczyk do stacyjki i mocno chwyciła kierownicę.

Dała się wmanewrować. Dlaczego tak naiwnie pozwoliła im zająć się załatwianiem spraw związanych z tym mieszkaniem? Dlaczego nie przewidziała, że znowu wykręcą jej numer? Pewnie dlatego, że jej umysł pracuje na innych częstotliwościach.

Przysięgając sobie w duchu, że w bardziej sprzyjających okolicznościach zmyje im głowę, wyjechała z parkingu, a za nią czarne sportowe auto Gia Morettiego.

Rozmyślając o zemście, tak energicznie zmieniła bieg, że aż się skrzywiła, gdy przekładnia rozpaczliwie zgrzytnęła. Upomniawszy się w duchu, że musi traktować swój środek lokomocji z należnym szacunkiem, zrobiła głęboki wdech, by zapanować nad nerwami.

Wrobiły ją po raz kolejny. Rita i Mary. Dwie matkujące jej kobiety. Nawet nie czekały, żeby osobiście poznać tego mężczyznę. Nic o nim nie wiedziały. Uznały po prostu, że przystojny kawaler powinien ją całkowicie zadowolić. On jest kawalerem, ona panną, więc intryga musi wypalić. Dwie stare, wścibskie baby...

Czy można mieć im to za złe, wiedząc, że kierują się wyłącznie jej dobrem? Są niezastąpione od pierwszego dnia jej pracy w przychodni.

Nie, należy wziąć udział w ich intrydze i pokazać im, że miłość do niej nie pasuje. Gio ma rację. Może wtedy nareszcie zrozumieją, że ona chce żyć po swojemu.

Wydaje im się, że wszystkie kobiety modlą się o takiego faceta jak Gio Moretti. Może dadzą jej spokój, jak dotrze do nich, że w jej modlitwach on nie występuje? Będzie z nim mieszkała po to, by wszystkim udowodnić, że nie jest zainteresowana. Ich zdaniem żadna kobieta mu się nie oprze, więc jeśli im pokaże, że jej przychodzi to z łatwością, to chyba w końcu jej uwierzą.

Zadowolona z takiej strategii włączyła kierunkowskaz i skręciła w boczną drogę prowadzącą do domu.

Rozluźniła palce zaciśnięte na kierownicy. Nie będzie źle. Gio sprawia wrażenie kulturalnego faceta, inteligentnego i wykształconego. Pracował w różnych placówkach i w różnych krajach, więc na pewno można od niego sporo się nauczyć.

Umieści go w gościnnym pokoju na górze. Jest tam druga łazienka, więc nieczęsto będzie go widywała. Będzie wchodził i wychodził, w ogóle jej nie przeszkadzając. Nie muszą poruszać tematów wykraczających poza zagadnienia związane z medycyną. A kiedy Mary i Rita się zorientują, jak się sprawy mają, zrezygnują z szukania dla niej kandydata na męża.

Stromą drogą zjeżdżała nad morze. Było tu już niewielu wczasowiczów, co też podziałało na nią kojąco.

To jest jej życie. Jej świat.

Morze, plaża, skały, mewy i rybitwy.

Kornwalia. •

Dom.

Sprawdziwszy w lusterku wstecznym, czy Gio za nią jedzie, skręciła w dróżkę schodzącą do morza, zahamowała i zgasiła silnik. Gdy za jej plecami ucichł ryk silnika sportowego auta Gia, otoczyła ją absolutna cisza.

Miała ochotę zdjąć buty i ruszyć bosą, ale jak zwykle czas naglił. Musi zająć się nowym lokatorem oraz przeczytać parę fachowych artykułów. A na dodatek wymyślić coś na kolację.

Z grymasem niechęci wysiadła, czując, że jest spocona i powinna natychmiast wziąć prysznic. Zastanawiając się, kiedy nastąpi zmiana pogody, patrzyła, jak Gio wysuwa się ze swojego bolidu. Przez dłuższą chwilę rozglądał się dokoła.

– Niesamowite miejsce – westchnął.

Promienie słońca ślizgały się po jego kruczoczarnych włosach i muskularnym torsie opiętym T-shirtem. Jego siła i pewność siebie, która przychodzi wraz z dojrzałością, obudziły w Alice nieznane emocje.

– Ludzie uważają, że to odludzie i stale mi wytykają złe strony takiego domu na uboczu – powiedziała.

– Naprawdę? To bardzo dobrze. Gdyby każdemu tu się podobało, to miejsce straciłoby swój urok – zauważył. – Pewnie przylatują tu różne ptaki.

– O tak, co najmniej pięćdziesiąt gatunków. – Sięgnęła do auta po torbę, zastanawiając się, czy rzeczywiście Gio lubi przyrodę, czy tylko chce sprawić jej przyjemność. Pewnie to drugie, pomyślała. Zależy mu na mieszkaniu.

Zatrzasnęła drzwi, po czym jeszcze raz na niego spojrzała. Wygląda na poważnego faceta.

Wyjął walizkę z bagażnika.

– Długo tu mieszkasz?

– Cztery lata. – Szli ścieżką w stronę drzwi. – Odkryłam ten dom drugiego dnia pobytu, kiedy wybrałam się rowerem na wycieczkę. Był opuszczony i oddalony od reszty świata. – Jak ona. Odsunęła od siebie tę myśl. – Pierwszy rok zajęło mi doprowadzenie go do stanu używalności, a kolejne dwa i pół do stanu obecnego.

Zdjął okulary słoneczne i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Własnymi rękami?

– Nie wolno osądzać ludzi po pozorach. – Uśmiechnęła się. – Może wyglądam jak chuchro, ale mam niezłą krzepę. – Otworzyła drzwi i pochyliła się, by zebrać pocztę. – Pokażę ci twój pokój, a potem spotkamy się w kuchni. Pogadamy przy jedzeniu.

Odłożyła koperty na stolik. Pomyślała przy tym, że wieczorem należy podlać rośliny.

– Jak tu pięknie. – Rozglądał się po holu. Deski podłogowe sama oczyściła i zaciągnęła białą farbą, w oknach zawiesiła białe firany, a na ścianach różne obrazy w niebieskiej tonacji. Gio przyglądał się dużej akwareli.

– Bardzo dobra. Oddaje potęgę żywiołu. – Czytając sygnaturę, ściągnął brwi. – Malujesz?

– Już nie. – Stała przy schodach, by jak najszybciej zakończyć rozmowę, która schodziła na zbyt osobiste tory. – Twój pokój jest na górze. Jest tam łazienka, więc będziemy mogli żyć każde po swojemu. – Wbiegła na piętro i otworzyła jedno z drzwi. – Powinno być ci tutaj

całkiem wygodnie, poza tym to i tak na krótko.

– Jasne. – Uśmiechnął się.

– Słuchaj, Gio. Nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem nieuprzejma. Bardzo się cieszę, że będziesz tu pracował, ale nie umiem z nikim dzielić się swoją przestrzenią. – Skąd ta potrzeba tłumaczenia się? – Jestem egoistką i do tego się przyznaję. Mieszkam sama tak długo, że nie potrafię inaczej.

I to jej odpowiada. Kłopot z tym, że Rita i Mary nie są w stanie tego zrozumieć.

Podszedł do okna, by podziwiać widok.

– Nie jesteś nieuprzejma – powiedział. – Gdybym to ja tu mieszał, też bym strzegł tego jak oka w głowie. – Odwrócił się w jej stronę. – Alice, nie zamierzam naruszać twojej przestrzeni. Odpręż się.

Łatwo powiedzieć...

Jej imię w jego ustach zabrzmiało egzotycznie i interesująco. Nie ma mowy o relaksie, dopóki on tu będzie mieszkał.

– To znaczy, że wszystko jest jasne – stwierdziła, wychodząc z pokoju. – Rozgość się. Jak będziesz gotowy, zejdź na dół. Będę w kuchni. Przygotuję kolację.

W jej opinii było to zajęcie wyjątkowo nieciekawe. Gotowanie i jedzenie to potworna strata czasu, lecz gościowi nie można zamiast kolacji podać miseczki płatków kukurydzianych, którymi sama się żywiła, gdy nie chciało się jej gotować.

To znaczy, że należy zajrzeć do lodówki i wyczarować coś z niczego. Modliła się w duchu, by okazało się, że Gio nie przykłada przesadnej wagi do jedzenia.

Weszła do sypialni i, po drodze zrzucając z siebie ubranie, zamknęła się w łazience.

Stojąc pod prysznicem, odkryła pozytywną stronę tej sytuacji. Uśmiechnęła się chytrze.

Jeśli droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, to bardzo dziwne, że Mary i Rita uznały, że ich intryga osiągnie zamierzony cel.

Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że żaden mężczyzna nie zadurzy się w kobiecie, która go otruła.

Gdy wszedł do kuchni, tarła ser. Robiła to bardzo niewprawnie i bez entuzjazmu. Rozbawiony tym widokiem zastanawiał się, kto zaprojektował tę kuchnię.

To był istny raj kucharza. Niczym ze zdjęcia w magazynie poświęconym wyposażeniu kuchni. Na dodatek raj prawie nieużywany. Dlaczego? Wystarczyło przez pięć sekund przyglądać się, jak kompetentna zazwyczaj doktor Alice zмага się z kawałkiem sera.

Za oszklonymi kuchennymi drzwiami widniał ogród, a przed nimi stał stół zasłany periodykami, książkami medycznymi oraz odręcznymi notatkami.

Wyobraził sobie, jak Alice pochylona nad nimi w skupieniu porównuje i analizuje fakty. Zdążył już się zorientować, że ta kobieta dobrze się czuje w sferze faktów, zdecydowanie lepiej niż wśród ludzi.

Ciekawe dlaczego?

Za wyborem życia w samotności zazwyczaj kryją się jakieś istotne powody.

– Mogą być grzanki z serem? – spytała, zdmuchując z policzka kosmyk włosów. – Ooo...

– Co się stało?

– Inaczej wyglądasz.

– Bardziej przypominam lekarza? – Podszedł bliżej.

– Chyba tak. Auu! – Obtarła sobie palce na tarce. – Nie spodziewałam się gości, więc nie zrobiłam zakupów. Przyznaję, że nienawidzę gotować.

Przebrała się w spodnie z lnu i różowy top. Wyglądała bardzo młodo i kobieco, całkiem inaczej niż rzeczowa lekarka z przychodni. Źle czuła się w kuchni, to było oczywiste, ale jej nieudolność go rozczulała. Stwierdził w duchu, że jego gospodyni jest piekielnie pociągająca.

– W czymś ci pomóc? – Wziął w palce kawałek sera i go powąchał. – Co to jest?

– Ten ser? – Włączyła opiekacz. – Nie mam pojęcia. Był zapakowany w folię. Chyba cheddar. A może jakiś inny? Dlaczego pytasz?

Serce mu się ścisnęło na myśl o serze zawiniętym w plastikową folię.

– Przyjechałem tu z Włoch, a my, Włosi, kochamy sery. *Mozzarella, fontina, ricotta, mascarpone...*

– Kupiłam go w supermarkecie parę tygodni temu. Miał sine plamy, ale je usunęłam. Nie było ich, kiedy go kupowałam, więc uznałam, że nie są pożądane. – Odłożyła tarkę i z niechęcią spojrzała na kupkę startego sera. – W lodówce powinna być jeszcze sałata. Jak chcesz, możesz ją wyjąć.

Otworzył lodówkę i ze zdumienia wytrzeszczył oczy. Nic tam prawie nie było. Wziął w dwa palce kilka przywiedłych liści i obejrzał je z dużym namysłem.

– Obejdę się bez sałaty.

– W porządku. Grzanki już dochodzą. Marna ze mnie kucharka, ale to też jest jedzenie. To najważniejsze. Nie próbuję pana uwodzić, prawda, doktorze? – Uśmiechnęła się zalotnie, zsuwając grzanki na dwa talerze. – Jeśli droga do serca mężczyzny prowadzi przez jego żołądek, to nic mi nie grozi.

Popatrzył na przypalone brzegi grzanki i tylko po części stopiony ser i nagle zrozumiał, dlaczego Alice jest taka szczupła. Na szczęście nękał go wilczy głód, więc zjadłby wszystko. Nagle też stało się dla niego jasne, dlaczego Mary proponowała mu, by zadbał o kolację na wynos.

– Jadłaś dzisiaj lunch?

– Nie pamiętam. Chyba tak. Powiedz mi lepiej, co myślisz o Harriet York. – Podsunęła mu sztucce. – Uważasz, że to depresja?

Czy ona zdaje sobie sprawę, że znowu mówi o pracy? A może robi to, żeby uniknąć tematów bardziej osobistych?

Wziął sztucce, próbując wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. Dla niego jedzenie było ważnym przeżyciem. Wydarzeniem szczególnym. Okazją do usatysfakcjonowania podniebienia oraz zmysłów. Dla Alice jedynie sposobem na zaspokojenie głodu.

Czy uda mu się przeżyć ten żywieniowy eksperyment, czy wyląduje w szpitalnej izbie przyjęć?

Ta kobieta zdecydowanie wymaga wszechstronnego przeszkolenia w zakresie prawidłowego odżywiania.

– Czy to depresja? Niewykluczone. Zajmę się tym.

– Ostrożnie smakował przypaloną grzanekę. Dawno nie jadł czegoś tak paskudnego. – Depresja poporodowa to poważna sprawa.

– I bardzo często ignorowana przez otoczenie. Po urodzeniu bliźniąt Harriet czuła się dobrze, ale to o niczym nie świadczy. – Bez najmniejszych oznak zadowolenia skończyła swoją grzanekę i odłożyła sztucce.

– Przepraszam, że zjadłam tak szybko, ale byłam potwornie głodna. Chyba od wczoraj nic nie jadłam.

– Poważnie?

– Poważnie. W zatoce rozegrał się mały dramat. Wezwano łódź ratowniczą do dwójki dzieci w nadmuchiwanym pontonie, który zniosło na pełne morze. Przerwę na lunch spędziłam w towarzystwie ratowników, a kiedy to się skończyło, w przychodni czekało na mnie już tylko pacjentów, że kompletnie zapomniałam o jedzeniu.

Nie mieściło mu się to w głowie, tym bardziej że on nigdy nie opuścił ani jednego posiłku.

– Musisz zastanowić się nad zmianą trybu życia – oświadczył.

– Mówisz jak Mary i Rita. Ale mnie to odpowiada.

– Wzruszyła ramionami, dopiła wodę i wstała od stołu.

– Doktorze, czego jeszcze chciałby się pan dowiedzieć na temat przychodni? W sezonie letnim oprócz miejscowych przyjmujemy wielu wczasowiczów, czego rano byłeś naocznym świadkiem.

Ona myśli wyłącznie o pracy, Jest opętana pracą, stwierdził, gdy sięgnęła po pismo medyczne i otworzyła na stronie ze spisem treści.

– Wykonujecie tu mniejsze zabiegi chirurgiczne? – zapytał.

– Nie. Dwa lata temu postanowiliśmy z Davidem spróbować, ale okazało się, że są dni, kiedy jesteśmy zawaleni robotą, a kiedy indziej siedzimy beczynnym. Uznaliśmy, że takie zabiegi będziemy wykonywać w ramach przychodni. Mamy bardzo dobre układy ze strażą przybrzeżną i ratownikami medycznymi. Czasami oni nas wzywają, kiedy indziej my ich. Poza tym mamy sprzymierzeńca w policji.

– W policji? – Z zapartym tchem patrzył, jak lekko kołysząc biodrami, Alice porusza się po kuchni.

Zacisnął zęby. Stary, znasz ją dopiero jeden dzień!

– W lecie małolaty urządzają sobie prywatki na plaży. – Napelniła czajnik. – Zazwyczaj problemem jest alkohol, czasami narkotyki.

Oparta biodrem o kuchenny blat czekała, aż woda się zagotuje, a on nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Panuje tu taki spokój, że trudno mi to sobie wyobrazić.

– Bo tutaj praktycznie nikt nie dociera. Najwięcej ludzi zbiera się na plaży przylegającej do przystani. Tam jest lepsza fala dla surferów. Czasami aż za dobra i wtedy dochodzi do wielu wypadków. Kawa?

Już miał przytaknąć, kiedy spostrzegł, że Alice sięga po słoik z kawą rozpuszczalną.

– Instant? – zapytał przerażony.

– Wiem, wiem. Też jej nie lubię, ale skończyła mi się prawdziwa. Jedną z wad tego domu jest to, że do najbliższego sklepu i automatu z espresso trzeba jechać samochodem.

– To już się nie powtórzy.

– Jak to? – Wsypała kawę do kubka. – Przywiozłeś ze sobą ekspres do kawy?!

– Oczywiście. To najbardziej drogocenny element mojego bagażu. Wraz ze sporym zapasem kawy ziarnistej najwyższej jakości.

Znieruchomiła.

– Chyba nie mówisz serio.

– Kawa to bardzo poważna sprawa – oświadczył. – Jeśli mam tu ciężko pracować, muszę mieć swoją dzienną działkę, a jeśli dzisiejszy dzień należy do typowych, to widzę, że nie będę miał ani chwili wolnego czasu, żeby wyskoczyć do tego fantastycznego barku.

– Zamierzasz co rano parzyć świeżą kawę?

– *Si.* – Dla niego było to oczywiste. – Tylko kawa trzyma mnie na nogach.

Rozpromieniła się.

– Gdyby Mary mi o tym powiedziała, to osobiście wycofałabym twoją rezerwację w agencji wynajmu mieszkań. – Łakomie oblizała wargi. – Czy ten twój wymyślny ekspres robi tyle kawy, że wystarczy na dwa kubki?

Jeśli w ten sposób zasłuży na jej uśmiech, to będzie stał przy ekspresie od bladego świtu.

– Kubek mocnej kawy na początek dnia będzie moim zadośćuczynieniem za to, że naruszam twoją przestrzeń – oświadczył ze śmiertelną powagą.

Przejmie też przygotowywanie posiłków, ale o tym poinformuje ją później, by jej nie urazić.

– Opowiedz mi o Ricie i o Mary. – Koniecznie musi się dowiedzieć, dlaczego tak usilnie chcą ją wydać za mąż.

– Pracują w przychodni od samego początku. Co najmniej dwadzieścia pięć lat. Wyobrażasz to sobie? – Pokręciła głową. – Ale to bardzo się przydaje, bo znają w Smugglers' Cove absolutnie wszystkich. Życiorys pacjenta bywa bardzo pomocny, nie sądzisz?

Ciekawe, jak wygląda jej własna przeszłość. Co sprawiło, że taka piękna kobieta odcięła się od ludzi i poświęciła pracy?

– W pracy lekarza rodzinnego taka wiedza na pewno odgrywa ważną rolę.

– Dostarcza bardzo istotnych wskazówek. Zapewne inaczej to wygląda z punktu widzenia chirurga. Chirurg ma konkretne . zadanie do wykonania. Zabiera się do rozwiązywania problemu, dopiero gdy stanie przy stole operacyjnym.

– Nie zawsze jest to takie proste. – Rozsiadł się wygodnie. W jej towarzystwie problemy minionego roku zblakły. – W przypadku chirurgii plastycznej dużą rolę odgrywają życzenia, nadzieje i marzenia pacjenta. Wygląd ma duży wpływ na nasze życie. Widzimy kogoś i od razu go oceniamy. Chirurg musi rozumieć potrzeby pacjenta.

– Robiłeś liftingi i poprawiałeś nosy? Uśmiechnął się. Zdążył się przyzwyczaić do tego rozpowszechnionego błędnego wyobrażenia o chirurgach plastycznych.

– Nie to było moją specjalnością – odrzekł, lekko się uśmiechając. – Operowałem dzieci.

Rozszczepy podniebienia, zajęcze wargi... Prowadziłem klinikę w Mediolanie, pracowałem też ochotniczo w krajach trzeciego świata. Dzieci z rozszczepem podniebienia są społecznie izolowane na wszystkich szerokościach geograficznych. Nie chodzą do szkoły, nie są akceptowane przez otoczenie, nie mają szansy na znalezienie pracy...

– Nie wiedziałam o tym – stwierdziła, szacując go wzrokiem. – To chyba bardzo ciekawa praca. I piekielnie odpowiedzialna.

– Trudna, dająca satysfakcję, i jednocześnie frustrująca. – Wzruszył ramionami. – Podejrzewam, że jak każda inna dziedzina medycyny. Szkoliłem też młodszych kolegów. – Ze zdziwieniem stwierdził, że nie czuje rozczarowania, które nachodziło go, ilekroć mówił o swojej przeszłości. Tym razem nic takiego się nie stało. Dawno nie czuł się tak swobodnie.

– Domyślam się, że niełatwo było ci się wycofać.

– Czasami los wymusza na nas zmiany, ale często jest tak, że gdybyśmy mieli odwagę, sami byśmy ich dokonali. Byłem na to przygotowany. – Oczekiwał dalszych pytań, ale ona zmieniła temat.

– Nasza praca, praca lekarza pierwszego kontaktu, jest zróżnicowana. Jeśli dobrze radzisz sobie z dziećmi, możesz poprowadzić poradnię dziecięcą. Przejąć ją po Davidzie.

Znowu mówi o pracy.

– Szczepienia? – Ona zawsze unika zaangażowania. Boi się bliskości?

– Nie tylko. – Popijała kawę. – Parę miesięcy temu zaproponowaliśmy matkom, żeby przychodziły ze swoimi problemami do poradni zamiast zamawiać wizytę w przychodni. Dzięki temu mniej dzieci rozrabia w poczekalni. – Zaciśnęła palce na kubku. – Przyznam, że nie jest to moja najmocniejsza strona.

– Widziałem cię w akcji i uważam, że jesteś bardzo dobra – zauważył zgodnie z prawdą.

– Mam problemy z emocjonalną stroną takich wizyt. Prawdę mówiąc, zupełnie sobie z tym nie radzę. Jaki jest pana stosunek do przestraszonych matek, doktorze Moretti?

Boi się emocji własnych, czy emocji innych ludzi?

– Przestraszone kobiety to moja specjalność. Roześmiała się.

– Nie wątpię, doktorze! Nie wątpię.

O szóstej rano obudził ją aromat świeżo zmielonej kawy. Usiadłszy na łóżku, uprzytomniła sobie, że pod jej dachem zamieszkał Gio Moretti.

Skoro już jest na nogach, to znaczy, że podobnie jak ona należy do gatunku rannych ptaszków.

Wabiona obietnicą doskonałej kawy pospiesznie wzięła prysznic i się ubrała.

Gdy rozmyślając o pracy, otworzyła drzwi do kuchni, stanęła jak wryta na widok półnagiego Gia.

– Och! – Spodziewała się, że będzie ubrany, a on znowu był w dżinsach. Tylko w dżinsach.

Jest rewelacyjnie zbudowany. Zauważyłam to? – pomyślała poirytowana. No to co? Wbrew temu, co wyobrażają sobie Mary i Rita, nie jestem ślepa ani odkorowana. Pociąg seksualny też nie jest mi obcy. Nie był. Nie wolno mylić go z „miłością”.

Kiedy Gio się odwrócił, by sięgnąć po kubek, dostrzegła na jego plecach blizny.

– To chyba boli – powiedziała, natychmiast żałując tych słów.

– Coraz mniej. *Buongiorno*. – Z uśmiechem podał jej kubek z kawą. – Nie spodziewałem się, że wstaniesz tak wcześnie. Ja nie jestem w stanie wejść pod prysznic, dopóki nie wypiję pierwszej kawy.

– Znam to uczucie. – Zastanawiając się nad przyczyną takich blizn, usiadła przy stole. Unikała jego wzroku.

Mimo że nie wierzy w miłość, doskonale wie, jak wygląda przystojny mężczyzna, a Gio Moretti jest wyjątkowo przystojny. Kiedy zaproponowała mu pokój gościnny, nie przewidziała, że będzie chodził po jej domu z obnażonym torsem.

Czuła, że robi jej się gorąco.

– Znowu zanosi się na upał – rzuciła od niechcenia. Chociaż nadal na niego nie patrzyła, wiedziała, że na nią spogląda.

– Gorąco ci?

– Bardzo tu ciepło. – Upiła łyk kawy. – Pyszna. Dzięki.

Nie wypuszczając kubka z rąk, zapatrzona w widok za oknem, usilnie starała się zapomnieć o jego nagości. Nie przywykła do obecności mężczyzny w swojej kuchni. Było w tym za dużo poufałości. Niebezpiecznej bliskości.

Wszystkiego, czego unikała jak ognia.

Aby uwolnić się od tego problemu, zrobiła to co zawsze: pomyślała o pracy.

– Dzisiaj Rita jest w poradni dla dzieci. – Obserwowała czaplę, która poderwała się do lotu. – Radzi sobie doskonale, ale czasami potrzebuje naszej pomocy, żeby...

– Alice, *cara...* – Odezwał się za jej plecami. – Ja muszę wypić co najmniej dwie kawy, żeby pomyśleć o pracy, a co dopiero o niej rozmawiać. – Położył jej dłonie na ramionach, a ona zeszytniała. Nie spodziewała się tego, bo nikt jej nie dotykał.

– Uznałam, że powinieneś o tym wiedzieć...

– Ciesz się widokiem za oknem – mówił, nie cofając rąk. – Doceń go. Jest bardzo wcześnie. O pracy pomyślisz później. Popatrz na te mgły, ciesz uszy ciszą...

Siedziała z bijącym sercem. Zazwyczaj ta kuchnia ją uspokajała, ale teraz nie potrafiła uwolnić się od napięcia, które ogarnęło całe jej ciało.

To dlatego że mam gościa, tłumaczyła sobie.

Wstała.

– Muszę iść. – Ruszyła do drzwi z kubkiem kawy. – Spotkamy się w przychodni.

Przeniósł wzrok na zegar na ścianie.

– Alice, jest dopiero wpół do siódmej. I jeszcze nie wypijaś kawy.

– Czeka na mnie cała sterta papierków do wypełnienia. – Dopiła kawę i odstawiła kubek.

– Dzięki. To zupełnie co innego niż neska.

– Nie zjadłaś śniadania.

– Nie jem śniadań. – Czuła, że się dusi, że potrzebuje powietrza oraz powrotu do dawnej porannej rutyny.

Już była za drzwiami.

Chwyliła torbę oraz kluczyki i wypadła na dwór.

Cholera.

Była rozdygotana i doskonale знаła przyczynę tego stanu. Niepotrzebny jej lokator, zwłaszcza taki, którego nie umie zignorować, pomyślała, wsiadając do auta.

Udusi Mary, jak tylko jej się nawinie pod rękę.

Stary, ty ją onieśmielasz. I chociaż ona nie wierzy w miłość, między wami iskrzy. Od pierwszej chwili i coraz silniej z każdą minutą.

Nalał sobie drugi kubek kawy i usiadł przy stole, by podziwiać ogród i morze.

W jej życiu chyba nie było mężczyzny. Kiedy dotknął jej ramion, wyczuł napięte mięśnie i niepokój.

Wyciągnął przed siebie nogi.

W jego rodzinie dotykanie jest na porządku dziennym. Bez tego nie ma życia. Wszyscy się dotykają, obejmują, przytulają. Ale ludzie są różni, to jasne.

Dotykanie ją peszy.

Wiadomo, że Anglicy są bardziej powściągliwi i mniej emocjonalni niż Włosi, zwłaszcza Sycylijczycy. Może to tylko o to chodzi? Dopił kawę. Albo o coś innego. Coś, co łączy się z tym, że siedzi w jej kuchni zamiast w swoim wynajętym mieszkaniu, na drugim końcu miasteczka.

Dlaczego Mary czuje się zobowiązana ingerować w życie Alice? Dlaczego musi pomagać jej znaleźć mężczyznę?

Dlaczego on, który nie popiera swatania, nie ucieka gdzie pieprz rośnie? Skąd w nim ten nieoczekiwany spokój i zadowolenie?

To oczywiście. Alice go intryguje. Jest skomplikowana i nieprzewidywalna. Pięknie się uśmiecha, mimo że trzeba ją do tego sprowokować. Jest mądra i troskliwa, chociaż sama przyznaje, że ma problemy z emocjami.

I nie lubi być dotykana.

Szkoda, ponieważ postanowił dotykać jej jak najczęściej. Będzie musiała do tego się przyzwyczaić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mary wkroczyła do przychodni akurat w chwili, gdy Alice zbierała pocztę z wycieraczki.

– Już jesteś? – zapytała recepcjonistka z nutą rozczarowania w głosie, jakby nie tego się spodziewała. – Jak upłynął wam wieczór?

– Fantastycznie. Po prostu fantastycznie. – Alice rzuciła jej tęskne spojrzenie, czerpiąc złośliwą satysfakcję z nadziei, która rozbłysła w oczach Mary. – Muszę zrobić to zdecydowanie częściej.

– Co takiego?

– Wcześniej wychodzić do domu. Nareszcie nadrobiłam różne zaległości.

Mary westchnęła.

– Jakże? Jak spisuje się twój lokator?

– Kto? – zapytała niewinnie Alice. – Ach, doktor Moretti. Chyba dobrze. Nie wiem. Nie widziałam go.

Mary energicznym ruchem postawiła torbę na biurku.

– Nie spędziliście tego wieczoru razem?

– Nie. Po co? Moretti jest moim sublokaterem, a nie kawalerem. – Alice sięgnęła po listy. – Ale wiem, że robi doskonałą kawę. Powinnam ci podziękować, bo to twoja zasługa.

– I tak pijesz za dużo kawy – mruknęła Mary. Po drodze do gabinetu chwyciła Alice za ramię. – Czy to prawda, że nie byliście razem?

– Prawda.

– Jeśli tak, to znaczy, że twój przypadek jest beznadziejny. – Zmrużyła oczy. – Ty żartujesz.

– Dobrze, wyznam całą prawdę. Jestem ci wdzięczna, bezgranicznie wdzięczna. Nawet ja wiem, że doktor Moretti jest zabójczo przystojny. Jeśli muszę mieszkać z kimś pod jednym dachem, to niech to będzie ktoś, kto dobrze się prezentuje. Nie mogłam skupić się na śniadaniu, bo Moretti stał półnagi w mojej kuchni. Jak on jest zbudowany... – Zawiesiła głos i przyłożyła rękę do serca. – Byłabym głupia, gdybym nie zauważyła takiego faceta, prawda?

– Alice...

– Nie jestem głupia. Przez całą noc baraszkowaliśmy jak króliki i już się nim nasyciłam. Teraz spokojnie możesz poszukać mu innego lokum, ty wścibska...

– *Boungiorno*.

Gdy odwróciła się speszona, dostrzegła w jego oczach iskierki rozbawienia. Zaczzerwieniła się po uszy.

Stał w progu gabinetu, w spodniach jak spod igły i wykrochmalonej białej koszuli z podwiniętymi rękawami. Oczy mu się śmiały, co znaczyło, że usłyszał każde jej słowo.

– Doktor Anderson – przemówił – wyszła pani bez śniadania. Po takiej długiej, wyczerpującej nocy... trzeba odnowić zasoby energii.

Mary wodziła po nich pełnym nadziei wzrokiem. Nie uszło to uwadze Alice. Jęknęła cicho. No cóż, tak przekomarzają się przyjaciele. Sama to zainicjowała, żeby wywieść w pole

Mary.

– Nareszcie znalazł się ktoś, kto na ciebie krzyczy, że nie jesz jak należy. – Mary wzięła się pod boki. – Jeśli doktor Moretti dba o swój żołądek, to powinien zająć się gotowaniem.

– Potrafię gotować – broniła się Alice, włączając komputer. – Po prostu nie jest to moje ulubione zajęcie. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

– Pracę. – Mary spojrzała wymownie na Gia. – Skoro już przy tym jesteśmy, to mógłby pan, doktorze, zreformować ją również w tej dziedzinie. – Dostojnym krokiem opuściła gabinet.

– David miał rację – mruknęła Alice. – Z każdą chwilą Londyn wydaje mi się coraz bardziej atrakcyjny. Tam nikt nikim się nie przejmuje. Nikogo nie obchodzi, czy ktoś jadł śniadanie, czy pracuje, czy nie. I nikt się nie wtrąca w życie seksualne innych.

Czując na sobie jego wzrok, ze złością uderzyła w jeden z klawiszy. Gio stał oparty o futrynę i sprawiał wrażenie człowieka, który nigdzie się nie spieszy.

– Ona się o ciebie troszczy.

Tak, to prawda. Mary się o nią troszczy, a Alice nie była do tego przyzwyczajona. Do przyjazdu do Smugglers' Cove nie spotkała się z ingerencją w swoje życie, której motywem byłaby troska o nią.

– Wiem. – Przygryzła wargę. – Żałuję tylko, że nie mogę jej przekonać, że bardzo dobrze jest mi w pojedynkę. Że tak chcę przeżyć swoje życie.

– Samotnie? To trąci tchórzostwem. – Nie odrywał od niej wzroku.

– Tchórzostwem? – To ją zdenerwowało. – Jak mam to rozumieć?

– Osoby, które unikają związków, zazwyczaj boją się, że ktoś je skrzywdzi.

– Albo są bardzo dobrze przystosowane – dodała. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek i już nikt nie wierzy, że kobieta potrzebuje mężczyzny, żeby jej życie miało sens.

– Doprawdy?

Zirytowana odwróciła się do komputera. Dlaczego on tak na nią patrzy? Chce ją rozszyfrować? Poznać jej myśli? To jest jej prywatna sprawa. Nie pozwoli mu ingerować w swoje życie.

– Doktorze Moretti, nie we wszystkim musimy się zgadzać – rzuciła pojednawczym tonem. – Świat jest taki ciekawy, ponieważ ludzie mają różne poglądy. Ale na razie czas zająć się pacjentami. – Dla podkreślenia wagi swoich słów nacisnęła guzik lampki nad drzwiami, zapraszając pierwszego pacjenta. – I bardzo cię proszę, nie dawaj Mary i Ricie do zrozumienia, że nasze wspólne życie to idylla. Zamęczą nas.

– Ale zapewne bardzo chcesz im udowodnić, że chociaż jest nam razem wyjątkowo dobrze, potrafisz mi się oprzeć. – Patrzyła na niego oniemiała. – Nie to chciałaś im przekazać? Chyba że opieranie się mojemu urokowi wcale nie przychodzi ci łatwo.

– Och, przestań. – Do drzwi gabinetu zapukał pacjent. – Bierzmy się do roboty.

– Tak jest. – Już trzymał rękę na klamce. – Ale zdobądź się na autentyczność. I zapamiętaj, *cara mia*, nie wystarczy jedna noc, żeby się mną nasycić.

Praca stanowi jej schronienie. Dzięki Bogu jest jej dużo.

Pierwsza do gabinetu weszła matka zaniepokojona wypryskiem na wardze córeczki.

– Najpierw ją to swędziało i było czerwone, a potem zrobił się z tego jątrzący pęcherzyk.
– Kobieta przytuliła dziecko. – Bardzo ją to męczy.

Alice wystarczyło tylko jedno spojrzenie na buzię dziecka.

– To liszajec. – Odwróciła się do komputera, wybrała odpowiedni lek i nacisnęła klawisz „Drukuj”. – Choroba skóry bardzo częsta wśród dzieci. Proszę przemywać to miejsce kilka razy dziennie i smarować maścią. Potem należy starannie umyć ręce, bo liszajec bardzo łatwo się przenosi.

– Czy mała może iść do przedszkola?

– Nie, dopóki nie znikną zmiany chorobowe. I proszę używać osobnych ręczników.

– To znaczy, że muszę wziąć kilka dni urlopu. – Kobieta westchnęła. – Życie kobiety pracującej to koszmar.

– Wierzę, że nie jest pani lekko – powiedziała Alice, podając jej receptę. – Jeśli nie będzie poprawy w ciągu tygodnia, proszę ponownie zgłosić się do poradni.

Potem przyszli inni.

Gdy przed kolejnym pacjentem czytała jego wypis ze szpitala sporządzony przez chirurga, do gabinetu wszedł Gio z dwoma kubkami kawy oraz dużą papierową torbą.

– Wykonuję polecenie Mary. Śniadanie. – Nogą zamknął drzwi, po czym wszystko postawił na jej biurku. – Zapraszam.

Patrzyła na niego, nie kryjąc rozdrażnienia. Ani razu w całej karierze nie pozwoliła sobie na przerwę w przyjmowaniu pacjentów. To ją dekoncentruje i przedłuża godziny pracy.

– Pacjenci na mnie czekają.

– Tak się złożyło, że nikt nie czeka. Wiem od Mary, że ten pacjent przełożył wizytę na inny dzień, więc teraz masz przerwę. Ja również. Korzystajmy z tej okazji.

Zerknęła na croissanty i bułeczki w torbie.

– Nie jestem głodna, ale skoro tu jesteś, to możemy zastanowić się nad skierowaniem...

– Alice, jeśli chcesz rozmawiać o pracy, to się pohamuj. – Podsunął jej torbę. – Nie będę o niczym rozmawiał, dopóki nie zobaczę, że jesz.

W powietrzu rozszedł się kuszący zapach gorących wypieków.

– Ale...

– Ty nie jadasz śniadań – dokończył. – I masz przed sobą jeszcze cały poranek. Nie uporasz się z tym po jednej kawie. Nawet wyśmienitej.

Westchnęła i sięgnęła do torby.

– Zgoda. Dzięki. Jak to zjem, to dasz mi spokój?

– Zobaczę. – Odczekał, aż Alice odgryzie pierwszy kęs. – Teraz możemy porozmawiać o pracy. Interesuje mnie Harriet York, matka Libby. Powiedziałaś, że dzisiaj działa poradnia dla dzieci. Sądzisz, że pani York przyjdzie?

– To niewykluczone. – Croissant był jeszcze ciepły.

Jakim cudem wydawało się jej, że nie jest głodna? – Rita zna terminy szczepień. Może Harriet przyjdzie zważyć małą? Porozmawiaj z Giną. Mogę jeszcze jednego?

– Jedz, jedz.

– W rewanżu zrobię dzisiaj przyzwoitą kolację – oznajmiła, mimo że w jego oczach

dostrzegła przerażenie.

– Pomyślałem, że moglibyśmy...

– Już postanowiłam. – Na tyle ją stać, mimo że nienawidzi gotowania, ale czasami nie da się tego uniknąć. – Wczorajsze grzanki z serem trudno nazwać ucztą. Dzisiaj zrobię curry. – Raz na to się zdobyła i było całkiem niezłe.

– Alice, pozwól, żebym... – Urwał, bo do gabinetu weszła Rita.

– Możesz wyjść do poczekalni? Betty potrzebuje twojej porady.

Alice pospiesznie strzepnęła okruszki z kolan i wstała.

– Już idę. Dziękuję za śniadanie. Gio również podniósł się z miejsca.

Dochodzi jedenasta, pomyślał, a ona od świtu pracuje o pustym żołądku. Należy dokonać istotnych zmian w jej stylu życia.

W recepcji dostrzegł mężczyznę i kobietę. Alice już zdążyła się z nimi przywitać.

– Betty, co się stało?

– Skutki za szybkiego jedzenia – mruknęła kioskarka, spode łba spoglądając na małżonka.

– Usmażyłam mu na śniadanie rybę, ale on nigdy nie patrzy, co robi, i teraz ma ość w gardle. W samym szczycie sezonu, kiedy sklep pęka w szwach i pieniądze płyną jak rzeka – zrzędziła – a ja ani na chwilę nie mogę spuścić z oka tej nieprzytomnej smarkuli za ladą. Gdybyśmy pojechali do szpitala, zajęłoby mi to parę godzin...

– Betty. – Alice położyła kobiecie rękę na ramieniu. – Betty, spokojnie. Na pewno wyjmiesz tę ość, a jeśli nie... – W tej chwili do przychodni weszła bardzo blada kobieta. – Cathy, o co chodzi?

– Pani doktor, od rana mam straszne bóle. – Położyła dłoń na wydatnym brzuchu. – Rozwieszałam pranie. Nie wiedziałam, czy od razu jechać prosto do szpitala, ale Mick miał rozmowę kwalifikacyjną, więc nie chciałam go ciągnąć. Znajdzie pani czas dla mnie?

Chyba nie oboje naraz? – pomyślał Gio. Nic dziwnego, że Alice tak źle wygląda. Ciągle pracuje.

– Powiedz mi, gdzie znajdę stosowne szczytce, a zajmę się tą ością – powiedział.

Alice wpatrzona w bladą twarz Cathy skinęła głową.

– W twoim gabinecie, w szafce nad umywalką. Dzięki.

Przedstawił się Betty i jej małżonkowi, po czym poprowadził ich do swojego gabinetu.

– Proszę usiąść.

Betty Norman pociągnęła nosem.

– Prowadzimy kiosk z gazetami. Od pięciu pokoleń. – Przyglądała mu się podejrzliwie. – Ma pan obcy akcent. I nie wygląda pan na Anglika.

– Dlatego, że jestem Włochem. – Ustawił lampę. – I jestem tu nowy, ale medycyna nie jest dla mnie nowością, proszę się nie niepokoić. – Wyjął z szafki instrumenty. – Poświecę panu do gardła, żeby lepiej widzieć, co się tam stało.

Pani Norman, odstawivszy torebkę na krzesło, splotła ramiona na piersi.

– Dobrze by było, żeby udało się panu ją wyjąć. Z czymś takim powinno się jechać na pogotowie, ale my musimy wracać do pracy. Nasza Alice ma bardzo zgrabne palce. Może zaczekamy, aż skończy z Cathy... ?

Gio nie poczuł się dotknięty tą aluzją.

– Wyprawa do szpitala państwu nie grozi – odparł. – I nie musimy czekać na doktor Anderson. Zapewniam panią, że ja też sobie z tym poradzę. Na początek zobaczmy, jak mi to pójdzie.

Nie spuszczać z niego wzroku, Betty uśmiechnęła się krzywo.

– Co mnie podkusiło smażyć mu rybę na śniadanie?

– Ryba z patelni jest wyśmienita – zauważył Gio, przyciskając język pacjenta, aby lepiej widzieć migdałki. – Ryba prosto z morza jest najsmaczniejsza. Widzę tę ość. Wyjęcie jej to żaden problem. – Sięgnął po szczypce. – O, proszę. – Położył winowajcę na kawałku ligniny. – Ma pan podrażnione podniebienie, więc zapiszę panu antybiotyk i poproszę, żeby jutro mi się pan pokazał, zgoda?

– Dzięki Bogu – sapnął mężczyzna, spoglądając na ość.

Pani Norman sięgnęła po torebkę.

– Dziękuj doktorowi, nie Bogu – pouczyła małżonka, po czym z uznaniem pochyliła głowę. – Witamy w Smugglers' Cove, doktorze. Czuję, że będzie tu panu dobrze.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się, myśląc o Alice i jej ustach. – Jestem tego samego zdania.

Stojąc w drzwiach, Alice zauważyła ten szeroki, pełen uroku uśmiech oraz reakcję pani Norman. Dlaczego kobiety są takie przewidywalne?

Zbadała Cathy i stwierdziła, że należy skierować ją do szpitala na bardziej specjalistyczne badania. Potem zamierzała wesprzeć Gia, lecz okazało się, że jej pomoc jest całkiem zbędna.

Nie tylko usunął ość, co wcale nie jest prostym zabiegiem, ale przy okazji zdobył przychylną osobę o najtrudniejszym charakterze w całym miasteczku.

Rozbawiło ją, że nawet Berty Norman nie jest uodporniona na przystojnych Włochów. Tak, David wspomniał o mdlejących kobietach. Uśmiechnęła się. Nie wszystkie mdleją. Ona nie mdleje pomimo intrygi Mary.

Nie można zaprzeczyć, że Gio jest zabójczo przystojny, ale ona trzyma się dzielnie.

Weszła do jego gabinetu.

– Jak poszło?

– Doskonale. – Betty zerknęła na zegarek. – Zdążę do kiosku, zanim ta smarkata pomyli się w rachunkach. Miło pana poznać, doktorze...

– Moretti. Gio Moretti. – Podał jej dłoń, a ona się zaczerwieniła.

– Jeszcze raz panu dziękujemy. Gdyby pan czegoś potrzebował, doktorze, zapraszam do naszego kiosku. Z przyjemnością udzielę panu wszelkich informacji na tematy lokalne.

– Nie omieszkam.

– A właśnie... – Zwróciła się do Alice. – Edith jest ostatnio bardzo niewyraźna. Nie wiem, co się stało, ale czuję, że dzieje się coś niedobrego. Pomyślałam, że po tym, co wydarzyło się miesiąc temu, powinnam ci o tym donieść.

– Zajrzę do niej. – Alice ściągnęła brwi. – Myślisz, że znowu upadła?

– Tego się obawiam. Iris Leek, ta, która mieszka pod trzydziestym szóstym, ma jej klucz, gdybyś musiała sama sobie otworzyć. Dzwoniłam wczoraj do Iris, ale chyba wyjechała do siostry.

– W tym tygodniu do niej wpadnę – obiecała Alice.

– Dzięki, dziecko. – Betty uśmiechnęła się przymilnie. – Nie jesteś stąd, ale Bogu niech będą dzięki, że cię nam zesłał. – Teraz z zalotnym uśmiechem zwróciła się do Gio. – Oraz pana doktora.

Gdy wyszli, Alice z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Masz nową wielbicielkę, gratuluję. Pierwszy raz widziałam, jak Betty się czerwieni.

– Dziwi cię to?

– Hm... Ona lubi tylko tych obcych, którzy u niej zostawiają pieniądze.

– Uważam, że jest całkiem sympatyczna. – Wyłączył lampę. – Może jest trochę nieufna, ale to chyba naturalne.

– Witamy w Smugglers' Cove... Dla niej obcy jest każdy, czyja rodzina nie zapuściła tu korzeni co najmniej pięć pokoleń wstecz.

– A ty, Alice? – Obserwował ją spod opuszczonych powiek. – Ty też nie jesteś tutejsza. Rozmawiamy tylko o pracy. Opowiedz mi o sobie.

– Jestem do znudzenia zwyczajna.

– Nie lubisz mówić o sobie.

Z doświadczenia wiedziała, że gdy padają niewygodne pytania, dla świętego spokoju należy na kilka z nich udzielić rzeczowej odpowiedzi.

– Przyjechałam tu pięć lat temu po stażu, więc zdecydowanie nie należę do „tutejszych”. Akceptuję mnie z racji zawodu, który wykonuję.

– Już na pierwszy rzut oka widać, że bardzo cię cenią. A gdzie jest twój dom rodzinny? Reszta twojej rodziny?

Poczuła, jak całe jej ciało tężeje.

– Tutaj jest mój dom.

– Szczęściara – rzekł po chwili, wpatrując się w nią. – Trudno wyobrazić sobie piękniejsze miejsce. – Podeszedł do umywalki i zaczął myć ręce. – Często wyjeżdżasz w nocy?

Zadowolona, że zmienił temat, nieco się rozluźniła.

– Nie, od kiedy mam nowy kontrakt. Dlaczego pytasz?

– Bo dowiedziałem się, że minioną noc spędziłaś przy dziecku z atakiem astmy.

– Chloe Bennett. Skąd o tym wiesz? Wycierał ręce.

– Od dziewczyny z barku kawowego. Takiej uśmiechniętej blondynki.

– Kąty Adams. – Westchnęła. Kolejna ofiara jego uroku, pomyślała.

– Bardzo miła.

Wiedząc, jak Kary traktuje mężczyzn, zastanawiała się, czy go przed nią nie ostrzec. Nie, facet o takim wyglądzie od kołyski wie, jak bronić się przed kobietami. Niepotrzebna mu jej pomoc.

– Chloe Bennett to szczególny przypadek. Jej matka staje na głowie, żeby mała mogła żyć normalnie. Dałam jej numer swojego telefonu, żeby w kryzysowych sytuacjach do mnie dzwoniła. I tak było wczoraj.

– Rozdajesz pacjentom swój numer?

– Tylko gdy zachodzi realna konieczność... – Wzruszyła ramionami.

– Nie możesz naraz zajmować się wszystkimi chorymi. Rozumiem, że korzystają na tym pacjenci, ale nie pojmuję, jaki ty masz z tego pożytek. Żyjesz pod nieustającą presją.

– Dla mnie najważniejsza jest praca. Nie chodzi mi o to, żeby mieć jak najmniej przypadków i żeby jak najwcześniej wychodzić do domu. Na sercu leży mi stan zdrowotny mieszkańców tego miasteczka. – Czując, że policzki jej płoną, pomyślała, że daje się ponieść emocjom. – Przepraszam, rozgadałam się. Aleja tym żyję. Pewnie tego nie rozumiesz i masz mnie za wariatkę.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że twoi pacjenci mają dużo szczęścia. Ale uważam także, że we wszystkim najważniejszy jest kompromis. Jak masz być przytomna, przyjmując pacjentów w przychodni, skoro zarywasz noce? – Zbliżył się do niej o krok, a ona się cofnęła. Ułamek sekundy później pożałowała tego odruchu.

– Proszę się o mnie nie martwić, doktorze Moretti. Jestem silna i odpowiada mi takie życie. A i pacjenci nie narzekają.

– To zrozumiale. – Uniósł brwi. – Alice, czy przez to czujesz się bezpieczniej?

– Przez co?

– Zwracając się do mnie per „doktorze Moretti”. Mówisz to zawsze, kiedy podejść bliżej. Czy w ten sposób chcesz utrzymać dystans?

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparła z bijącym sercem.

– Facet? – Delikatnie odgarnął włosy z jej policzka. – Powiedz mi, Alice. Czy to mężczyzna cię skrzywdził? I dlatego wybrałaś samotność i pracę? Dlatego nie wierzysz w miłość?

Ledwie dostrzegalnym ruchem odchyliła głowę.

– Jest pan niepoprawnym romantykiem, doktorze.

– Znowu to robisz, *tesoro* – szepnęła. – Znowu nazywasz mnie doktorem, a ja mam na imię Gio. Jasne, że jestem romantykiem.

– Każdy mężczyzna potrafi być romantykiem, kiedy mu to odpowiada.

– Jesteś cyniczna.

– Jestem realistką – odrzekła opanowanym tonem. – A ty jesteś wyjątkowo inteligentny, więc stać cię na to, żeby nie wierzyć w takie sentymentalne bzdury.

– Nie zapominaj, że jestem Sycylińczykiem. – Ujął ją pod brodę. – A my, Sycylijczycy, wszyscy jesteśmy romantykami. Wyssaliśmy to z mlekiem naszych matek. Ma to niewielki związek z uwodzicielstwem, za to kształtuje nasz stosunek do życia. A życie bez miłości jest nic niewarte.

– Daj spokój. – Podniosła oczy do nieba. – Jestem lekarzem. Wolę fakty. Miłość to mit, czego dowodem są statystyki rozwodowe.

– Uważasz, że wszystko da się wyjaśnić w laboratorium?

– Tak. – Stanowczym gestem odsunęła jego dłoń. – A jeśli jest to niemożliwe, to należy przyjąć, że to coś nie istnieje.

– Naprawdę? Wobec tego powiedz mi, co robisz w wolnym czasie, żeby się zrelaksować. Restauracje? Sporty wodne?

– Czytam.

– To bardzo samotne zajęcie. Zwłaszcza dla osoby takiej młodej i pięknej.

Nerwowym gestem przegarnęła włosy.

– Ja... Doktorze Moretti, jeśli pan ze mną flirtuje, to traci pan czas. Mnie to nie bawi.

– To nie flirt ani zabawa. To fakt. – Omiótł ją spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek. – Jesteś piękna. I bardzo angielska. Na Sycylii będziesz musiała uważać na skórę.

– Ponieważ nie wybieram się na Sycylię, ten problem nie będzie spędzał mi snu z powiek.

– Dzwoniło jej w uszach, czuła, że nerwy jej puszczają.

Jest w nim coś... Jak on na nią patrzy... Jedyne wyjście to zakończyć tę rozmowę. Podeszła do drzwi i sięgnęła do klamki.

– Nie uciekaj. – Dotknął jej ręki.

– Jesteśmy umówieni z Giną...

– Alice, czego się boisz?

– Niczego. Jestem w pracy. – Pod wpływem spojrzenia jego ciemnych oczu strach ścisnął ją za gardło.

– Przy mnie nic ci nie grozi. – Lekko uścisnął jej dłoń i nareszcie odsunął się na bezpieczną odległość. – Lubię poznawać ludzi. Bardzo często, kiedy więcej się o nich dowiadujemy, okazuje się, że są zupełnie inni, niż myśleliśmy.

– Tym razem niewiele się dowiesz. Szkoda na to czasu. – Uchyliła drzwi. – Takiemu przystojnemu facetowi jak pan, doktorze Moretti, nie trzeba tego mówić. Jestem pewna, że tysiące kobiet pójdą z tobą na spacer po plaży, do łóżka, zakochają się w tobie, przystaną na to wszystko, czym zajmujesz się w wolnych chwilach. Ja na nic się nie przydam. Chodźmy, Gina czeka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez resztę dnia nie przestawał myśleć o Alice. Zastanawiał się, jak wyglądała jej przeszłość.

Dała mu do zrozumienia, że to nie mężczyzna ukształtował jej poglądy na miłość. Więc kto lub co?

Próbował sam siebie przekonać, że to nie jego sprawa, że go to nie interesuje, ale była to nieprawda. Alice intrygowała go tak bardzo, że nie opuszczała jego myśli przez całe pracowite popołudnie.

Przyjmował miejscowych oraz urlopowiczów. Bolące gardła, artretyzm, cukrzyca, uczulenia.

Mieszkańcy Smugglers' Cove ociągali się z opuszczeniem jego gabinetu, zadawali pytania. Gdzie pracował poprzednio? Czy przyjechał z żoną? Jak długo zatrzyma się w miasteczku?

Na pytania osobiste odpowiadał powściągliwie, lecz taktownie i, nie przestając myśleć o Alice, oglądał migdałki, zadrapania oraz obolałe części ciała. Taka piękna i poważna...

Trochę szorstka, nieufna, zamykająca się w sobie. Lecz za tą maską kryje się istota namiętna i delikatna.

Ona się czegoś boi.

Wyjął z drukarki receptę na krople do oczu i wręczył ją ostatniemu pacjentowi.

Nie udziela się towarzysko, a David mówił, że jego koleżanka na nic nie ma czasu oprócz pracy.

– Szybko dzisiaj skończyłeś – stwierdziła, stając w progu gabinetu. – Miałeś jakieś problemy?

– Nie. A powinienem?

– Mieszkańcy Smugglers' Cove są ciekawscy. – Tym razem stanęła blisko drzwi. – Nowy lekarz działa im na wyobraźnię. Założę się, że zadawali ci bardzo osobiste pytania. Odpowiadasz im?

– Jeśli uznam to za stosowne... – Wzruszył ramionami. – A jak nie mam ochoty się tłumaczyć, udzielam odpowiedzi wymijającej. Co dalej, doktor Anderson? Nic o mnie nie wiesz, a jesteś jedyną osobą, która pracując ze mną, powinna zadać mi sporo pytań.

– Czytałam twój życiorys. – Odwróciła wzrok. – Życie prywatne mnie nie interesuje. Nie muszę go znać. Dla mnie liczy się to, że jesteś dobrym lekarzem.

Przyglądał się jej w milczeniu. Czuł, że między nimi iskrzy, wiedział też, że i ona to czuje, ale tego nie akceptuje. Dlaczego?

– Sprawdź, czy masz klucz do domu, bo ja mam dwie domowe wizyty, więc wrócę później, a potem pojedę do supermarketu po składniki do curry. – Z czego to się robi? Raz już przygotowała tę potrawę, ale przepis kompletnie wyleciał jej z głowy. – Jak ci poszło w poradni dla matek z małymi dziećmi?

– Spokojnie, ale Harriet York się nie pokazała.

– Co Giną ci o niej powiedziała?

– Żaliła się, że ma problemy ze ściągnięciem Harriet do poradni. Kilka razy do niej dzwoniła, żeby zapisać ją na wizytę, ale Harriet ciągle się wykręca pod różnymi pretekstami. Mimo to Giną twierdzi, że nic złego się tam nie dzieje, że zmęczenie Harriet to rzecz normalna w przypadku matek noworodków.

– A ty co o tym sądzisz?

– Nie odpowiem ci na to pytanie, dopóki z nią nie porozmawiam.

– Wychodzę. – Alice zegnała się z Ritą. – Jak spotkasz Harriet, namów ją, żeby zapisała się na wizytę do doktora Morettiego.

Rita przytaknęła.

– Powiem ci, że ten facet to skarb – oznajmiła. – Troskliwy, ciepły, a jednocześnie bardzo męski. Życzę wam miłego wieczoru.

– Rita, nie zaczynaj – warknęła Alice. – On tylko u mnie mieszka. Dzięki Mary.

Ale nie w głowie mu rola sublokatora, który nie ma prawa być ciekawski ani dociekliwy. On chyba ma to we krwi. Nawet w przypadku Harriet nie wierzy w jej zapewnienia. Znosi się na to, że nie spocznie, dopóki osobiście się nie upewni, że młoda matka nie ma depresji.

– To nie wina Mary, że dziewczyna w agencji się pomyliła – rzuciła Rita. – Gdyby doktor Moretti zamieszkał u mnie, wcale bym nie narzekała.

– Ale ja jestem inna. Obydwie dobrze wiemy, że nie doszłoby do tej pomyłki bez pomocy pewnej osoby. – Alice wzięła się pod boki. – Powtarzam po raz dwusetny: nie życzę sobie, żebyście mi szukały faceta.

– Czyżby? Odnoszę wrażenie, że sama nic w tym kierunku nie robisz.

– Bo posiadanie mężczyzny nie jest obowiązkowe!

– Była tak wściekła, że nie czekając na ripostę Rity, wybiegła na parking. Dlaczego one się od niej nie odczepią?!

Zatrzasnęła drzwi samochodu i zamknawszy oczy, oparła głowę o zagłówek.

Wdech, wydech. Zrelaksuj się.

– Alice, skarbie, co ci jest? – Gio otworzył drzwi i pochylił się nad nią.

– Nic. – Zacisnęła palce na kierownicy. – Ale będzie mi o wiele lepiej, jak ludzie przestaną się wtrącać w moje życie. W dużej mierze to twoja wina.

– Moja wina?

– Gdybyś był żonaty i brzydki, te babsztyle nie wmanewrowałyby cię pod mój dach.

– Mam się ożenić i oszpecić?

– Szkoda zachodu. Znajdą innego. – Potrząsnęła głową. – Przepraszam, ty tu nie zawiniłeś. To wina tego miasteczka. David chyba dobrze zrobił, uciekając stąd. Żałuję, że nie żyję wśród obcych. – Westchnęła.

– Muszę jechać. Mam jeszcze wizyty domowe.

Niestety, jej auto się zbuntowało. Gdy przekręciła klucz w stacyjce, zacharczało, zakrzusło się i zamilkło.

– Co jest?! Cały świat się na mnie uwziął?!

– Często mu się to zdarza? – zapytał Gio.

– Pierwszy raz. Ten samochód to jedyne bezpieczne miejsce. Tutaj nikt mnie z tobą nie swata.

Gio położył jej palec na wargach.

– Ciii... Uspokój się.

– Nie mogę! Nie mam czym jechać do pacjentów.

– Jestem już wolny. Możemy jechać razem. – Wskazał na swoje auto.

– Ale...

– To bardzo sensowne rozwiązanie. Przy okazji poznam twoich pacjentów.

– Co się stało? – Z budynku wybiegła Mary. – Coś z samochodem?

– Tak – syknęła Alice przez zęby. – Z samochodem.

– Daj mi kluczyki. – Mary już wyciągnęła dłoń.

– Zadzwoń do Paula z warsztatu. On ma złote ręce. A ty jedź z doktorem.

Alice nagle ogarnęło ponure podejrzenie.

– Mary... ? – Westchnęła zrezygnowana. – Zgoda, dzięki.

Oddała kluczyki i posłusznie przesiadła się do wozu Gia.

Jechali pod górę, oddalając się od morza. Alice wskazywała drogę.

– Głupio mi zajeżdzać czymś takim pod dom pacjenta – mruknęła. – Nie wypada. Ludzie pomyślą, że zwariowałam.

– Będą ci zazdrościć, ale też będą mieli o czym rozmawiać. To jest dom tej staruszki, o której wspomniała kioskarka? – zapytał, gdy zatrzymali się przed niewielkim domkiem.

– Tak. Edith Carne. – Alice sięgnęła po torbę.

– Jest pacjentką Davida, ale upadła jakiś czas temu, więc chcę do niej zajrzeć, bo mieszka sama i nie jest zbyt towarzyska. Nie musisz iść ze mną, możesz poczekać w samochodzie. Kto wie? Może ci się poszczęści i wpadniesz w oko jakiejś damie.

– Uważam, że już mi się poszczęściło – odparł, otwierając jej drzwi – bo jesteś w moim samochodzie.

Dostrzegła łobuzerskie iskierki w jego oczach.

– Romeo, nie wysilaj się. Nic nie wskórasz.

– Jeśli pani Carne była pacjentką Davida, to znaczy, że teraz jest moją, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebym się jej przedstawił. To chyba logiczne?

Logiczne, ale wołałaby, żeby został w samochodzie, ponieważ jego obecność ją rozprasza i denerwuje. Tego dnia towarzyszyło jej uczucie, jakby ktoś otworzył na rozcież drzwi do jej spokojnego i uporządkowanego życia.

Mary i Rita.

Gdyby u niej nie mieszkał, bez trudu mogłaby go unikać. W przychodni było tyle pracy, że praktycznie ich ścieżki się tam nie spotykały.

Co innego wieczory.

Odsuwając od siebie niezrozumiałe emocje, nacisnęła dzwonek.

– Jej mąż zmarł trzy lata temu – powiedziała. – Byli razem przez pięćdziesiąt dwa lata.

– A ty twierdzisz, że miłość nie istnieje.

– Ludzie są razem z wielu powodów. – Zmrużywszy oczy, przez okno zaglądała do

środka. – Ale miłość do nich nie należy. Dlaczego nikt nie otwiera?

– Ma rodzinę?

– Nie, ale ma wielu przyjaciół. Mieszka tu od dziecka. – Alice jeszcze raz nacisnęła dzwonek.

– Wiadomo, dlaczego upadła?

– Chyba nie. Sąsiedzi wezwali pogotowie. Potłukła się, ale niczego nie zламаła. Mimo to David bardzo się o nią martwił. – Dlaczego Edith nie otwiera? – Pójdę do sąsiadki po klucz. Bardzo tego nie lubię – mruknęła, mając na myśli naruszanie prywatności.

– Może wyszła? – Gio zajrzał przez okno. – Słyszę głosy. Telewizja? Ale nikogo nie widzę.

Alice już miała ruszyć do sąsiadki, gdy drzwi się otworzyły.

– Och, Edith, jest pani – ucieszyła się. – Już zaczęliśmy się martwić, że znowu pani upadła. Przyjechałam zapytać, jak się pani czuje.

– Dziękuję, dobrze. – Staruszka miała na sobie szlafrok, mimo że było późne popołudnie. Wyglądała na speszoną. – Żadnych problemów.

Alice jednak zauważyła, że pani Carne jest blada i sprawia wrażenie zmęczonej. Niedobrze.

– Możemy wejść? Chciałabym z panią porozmawiać oraz przedstawić pani nowego doktora, który przejął pacjentów Davida. Przyjechał tu aż z Sycylii, ojczyzny *cannoli* i niegrzecznych wulkanów.

– Z Sycylii? Byliśmy tam z Frankiem. Piękna wyspa. – Staruszka mocniej zacisnęła palce na krawędzi drzwi. – Pani doktor, nic mi nie jest. Szkoda pani cennego czasu. Są inni, bardziej potrzebujący.

– Proszę wyświadczyć mi przysługę – wtrącił się Gio. – Dopiero co tu przyjechałem. Chciałbym więcej wiedzieć o Smugglers' Cove, a pani podobno mieszka tu od urodzenia.

– Owszem, ale...

– Bardzo proszę... Będę niezmiernie wdzięczny.

– Bezradnie rozłożył ręce i posłał jej rozbrajający uśmiech, któremu nie oparła się żadna kobieta. Staruszka spojrzała mu prosto w oczy i skapitulowała.

– Zapraszam. Ale nic mi nie dolega. Czuję się bardzo dobrze.

– Jak tu przytulnie – powiedział, wszedłszy do pokoju. Ujrzał tam sfatygowaną różową kanapę oraz trzy rzędy fotografii ustawionych na parapecie okna.

– Ile wspomnień...

– W tym domu się urodziłam, tu umierali moi rodzice, tu mieszkałam z Frankiem. – Usiadła, splótła dłonie na kolanach i zapatrzyła się w kominek. – Z okna w kuchni widać morze.

– Piękna fotografia. – Pochylił się nad jednym ze zdjęć. – To pani? W tym ogrodzie? Edith uśmiechnęła się i przytaknęła.

– To ja jak miałam pięć lat. I moi rodzice. Ogród wyglądał wtedy trochę inaczej. Frank był w nim zakochany. Żartowałam, że kocha ogród mocniej niż mnie.

Gio podniósł fotografię, by lepiej jej się przyjrzeć.

– Chyba lubi się pani przechadzać po ogrodzie, który mąż tak pielęgnował.

Alice niecierpliwie poprawiła się na krześle. O czym on gada? Dlaczego nie pyta jej o ciśnienie i zawroty głowy? Co ogród ma z tym wspólnego?

Staruszka bacznie mu się przyjrzała.

– Mało kto rozumie, jak osobistą sprawą może być ogród.

– Ogród dużo mówi o właścicielu. – Odstawił fotografię na stół. – W ogrodzie patrzy się na świat oczami jego twórcy.

– Gdy tam jestem, czuję jego bliskość.

Alice ściągnęła brwi. Dokąd prowadzi ta wymiana zdań? To prawda, że Edith jest już bardziej zrelaksowana niż w chwili, gdy im otworzyła, ale dlaczego Gio interesuje się ogrodem? Fakty, liczą się tylko fakty. Na przykład, czy pani Carne miała kolejny upadek.

W końcu Gio niepostrzeżenie skierował rozmowę na tematy zdrowotne.

– Och, już zdążyłam zapomnieć o tym upadku. To było tak dawno...

– W zeszłym miesiącu – uświadomiła jej Alice. Edith pociągnęła nosem i zeszywniała.

– Zagapiłam się. Nie patrzyłam, jak idę i potknęłam się o róg dywanu. To się nie powtórzy. Bardzo uważam.

Alice rozejrzała się po pokoju. Całą podłogę zakrywała wykładzina, podobnie było w holu i na schodach. Ani jednego dywanu lub dywanika. Podniosła wzrok na Gia. On także to zauważył.

– Czy mogę zmierzyć pani ciśnienie? – Otworzył torbę. – Na wszelki wypadek. – Gdy skinęła głową, podwinął rękaw jej szlafroka. – O, jaki brzydki siniak – powiedział, owijając jej ramię mankietem ciśnieniomierza. – Uderzyła się pani?

Staruszka odwróciła wzrok.

– O framugę drzwi.

Pominął to wyjaśnienie milczeniem.

– Gdy po upadku była pani w szpitalu, poinformowano panią, że ma pani niskie ciśnienie?

– Nie pamiętam. Wypisali mnie do domu i przykazali za kilka miesięcy zapisać się na wizytę. Ale nic mi nie jest. Naprawdę. Miło, że pan przyszedł. – Wstała.

– Jak będę czegoś potrzebowała, zgłoszę się do przychodni. Teraz już pana znam.

Zdecydowanym krokiem poprowadziła ich do drzwi i natychmiast je za nimi zamknęła.

– Hm, o co tu chodzi? – zastanawiała się Alice.

– Normalnie jest bardzo gościnna, a dzisiaj zachowywała się tak, jakbyśmy przyjechali po to, żeby ją stąd zabrać.

– Podejrzewam, że właśnie tak myślała.

– Jak to? To nie ma sensu. Otworzył drzwi samochodu.

– Podejrzewam, że od ostatniej wizyty Davida pani Carne zaliczyła więcej upadków. Ale się do tego nie przyzna.

– Dlaczego? – Dla Alice sprawa była prosta. – Jeśli się przewraca, powinna nam o tym powiedzieć, a naszym obowiązkiem jest jej pomóc.

Gio włączył silnik. Czekał, aż Alice zapnie pasy.

– Życie nie zawsze jest takie proste – stwierdził.

– Dlaczego nie chciała nam o tym powiedzieć?

– Praca lekarza rodzinnego jest podobna do pracy detektywa. W szpitalu widzimy wyłącznie pacjenta. W domu oglądamy też jego otoczenie, które może nam dać pewne wskazówki.

– Jakie wskazówki zauważyłeś?

– Jej całe życie zawiera się w tym domu. Są tam fotografie jej rodziców, męża, jej samej oraz poduszki, które własnoręcznie zrobiła na drutach, kanapa, która, mogę się założyć, pamięta czasy jej matki. Jest też ogród, który pielęgnował jej mąż.

Alice w żaden sposób nie mogła pojąć, o czym Gio mówi.

– To są sentymentalne drobiazgi. Jaki to ma związek z jej chorobą?

– Alice, nie wszystko da się wyjaśnić metodami naukowymi. – Zerknął w lusterko wsteczne. – Nie chce nam powiedzieć o tych upadkach, bo się boi, że każemy jej rozstać się z tym domem. A ona go kocha. Ten dom jest dla niej wszystkim. Zabierając ją stamtąd, odebralibyśmy jej część życia. Być może tę najważniejszą.

On znowu docieka, pomyślała, znowu nie wystarcza mu szacowanie ludzi po pozorach.

– Skręć w lewo – powiedziała w pewnej chwili. – Czy ty tego za bardzo nie komplikujesz? – Nawiązała do Edith. – Pacjentka się przewraca, więc musimy znaleźć przyczynę. Nic prostszego. Reszta nas nie interesuje.

– Interesuje nas wszystko, co ma wpływ na pacjenta. Jak ty strasznie boisz się emocji...

– Nie rozmawiamy o mnie.

– Jasne. – W jego głosie nietrudno było wyczuć ironię.

– Co wobec tego proponujesz?

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy. Zanim postawię ostateczną diagnozę, przejrzę uwagi z jej ostatniej wizyty oraz porozmawiam z lekarzem, który zajmował się nią w szpitalu.

– Jaka to diagnoza? Wiesz, dlaczego Edith się przewraca?

– Nie jestem tego pewny, ale mam kilka wskazówek. Ma niskie ciśnienie i niskie tętno. Co ci wiadomo o zespole zatoki tętnicy szyjnej?

– Parę lat temu czytałam artykuł na ten temat. – Ściągnęła brwi, przywołując na pamięć zawarte w nim informacje. – Autorzy łączyli go z upadkami wśród pacjentów w podeszłym wieku. Prowadzi do omdleń. Chcesz powiedzieć... ?

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale warto wziąć to pod uwagę. Osoby w podeszłym wieku powinny przejść gruntowne badanie kardiologiczne. Myślisz, że ktoś ją już zbadał pod tym kątem?

– Nie mam pojęcia. Trzeba zajrzeć do jej karty i jeżeli okaże się, że tego nie zrobiono, natychmiast skierujemy ją na badanie. Gratuluję. Przyznam, że nie pomyślałabym o tym jej... przywiązaniu do domu.

– Dlatego że koncentrujesz się na faktach. Ale prawda jest taka, że fakty i emocje funkcjonują wspólnie. Nie można ich rozdzielać. – Rzucił jej wymowne spojrzenie. – Pani Carne bardzo kochała swojego męża.

Odrzuciła głowę do tyłu.

– Darujmy sobie ten temat.

– Słyszałaś, jak ciepło się o nim wyrażała. Uważasz, że mogła go nie kochać?

– To oczywiste, że brakuje jej człowieka, z którym spędziła ponad pięćdziesiąt lat. Na pewno byli bardzo życzliwi. Po prostu nie wierzę w to nieokreślone szczególne uczucie, które łączy dwoje ludzi.

– Ani w miłość od pierwszego wejrzenia?

– Oraz drugiego i trzeciego – ucięła. – Teraz skręć w prawo. Muszę kupić rzeczy na kolację.

Zatrzymał się na wielkim parkingu.

– Posłuchaj, ta kolacja... Wczoraj ty gotowałaś, może dzisiaj...

– Nie ma potrzeby. Zaraz wracam. – Trzasnęła drzwiami i ruszyła do najbardziej, po gotowaniu, zniechęconego zadania, a więc zakupów.

Parę godzin później Gio łączywie wypił kolejną szklankę wody, by ugasić pożar w ustach i uratować kubki smakowe.

– Alice, jutro ja gotuję – oświadczył.

– Dlaczego?

Czy warto pokusić się o szczerą? Zaryzykował.

– Bo życie jeszcze jest mi miłe.

Bo nadto szanował swój żołądek, by znowu narażać go na jej kuchnię, bo chciał jej pokazać, że jedzenie to coś więcej niż wprowadzanie do ustroju materiału zwierzęcego oraz roślinnego pod różnymi postaciami.

Wzdychając, odłożyła widelec.

– Chyba pomyliły mi się łyżki z łyżeczkami. Ale czy to ważne?

– Przy odmierzaniu chilli? Owszem, niezmiernie ważne – zauważył z przekąsem. – Poza tym bardzo lubię gotować. Proponuję coś z kuchni włoskiej. Na pewno będzie ci smakowało.

Odsunęła talerz.

– Gio, człowiek je, żeby żyć, a nie na odwrót. Nasz organizm potrzebuje białka, węglowodanów, tłuszczów i tak dalej, żeby prawidłowo funkcjonować. Jest mu całkiem obojętne, jak to wymieszasz.

Fakty, znowu fakty, pomyślał.

Przyjemnie będzie pokazać jej, co można osiągnąć dobrym jedzeniem oraz odpowiednią atmosferą.

Na razie przestała podskakiwać, ilekroć wchodził do pokoju. Teraz pora na kolejne zmiany. Należy jej uprzytomnić, że życie to coś więcej niż teoria naukowa. Nie wszystko da się udowodnić.

Może warto podać w wątpliwość jej przekonania? Najpierw jednak musi zrobić coś z tą niestrawnością.

– Może byśmy poszli na plażę?

Zgarniała resztki niejadalnego curry do pojemnika na śmieci.

– Nie mogę. Mam do przeczytania zaległy artykuł. Idź sam. Na końcu ogrodu skręć w lewo. Ta ścieżka prowadzi do przystani, a za przystanią jest plaża. Podczas odpływu można

iść po piasku całymi kilometrami, ale kiedy zacznie się przypyływ, trzeba wdrapać się po skałach do ścieżki na górze.

– Chodź ze mną. – Pociągnął ją za rękę. – Artykuł poczeka.

– Muszę... – Chciała oswobodzić dłoń, ale on nie puszczał. Postanowił posłużyć się najskuteczniejszym argumentem: pracą.

– Chciałem porozmawiać o pacjentach Davida. – Przybrał zatroskany wyraz twarzy. – Mamy na to tylko wieczory, a mnie ciśnie się na usta wiele pytań – skłamał.

– No tak. – Pokiwała głową. – To ci się należy. Ale nie musimy iść z tym na plażę. Możemy zostać tutaj...

– Alice, cały dzień spędziliśmy zamknięci w czterech ścianach. Potrzeba nam świeżego powietrza. – Uwolnił jej rękę i sięgnął po jej żakiet – Idziemy na spacer.

– Masz jakiś konkretny problem związany z konkretnym pacjentem?

Rozpaczliwie szukał tematu. Przeczynał, że jeśli czegoś nie wymyśli, Alice na resztę wieczoru zamknie się w swoim pokoju i wsadzi nos w książkę.

– Moglibyśmy się zastanowić, co zrobić z Harriet York. Ty ją znasz. – Odczekał, aż Alice zamknie drzwi.

– Nie znam jej dobrze. Była pacjentką Davida. Mary powinna wiedzieć o niej więcej. Może ona ma jakiś pomysł.

Ruszyli ścieżką rowerową.

– Piękny widok – zachwycał się, spoglądając na łąchy piasku obnażone przez odpływ.

– I niebezpieczny. Przypyływ postępuje tak szybko, że można nie zdążyć. – Ustąpiła z drogi rowerzyście. – Na przystani i na plaży co kilkadziesiąt metrów stoją tablice ostrzegawcze, ale bardzo często niesubordynowani urlopowicze ryzykują życie. Ratownicy tutaj się nie nudzą.

Dotarli do przystani, gdzie kłębił się tłum turystów, którzy obserwowali łodzie, zjadając się wakacyjnymi przysmakami.

– Lody, pani doktor?

– Nie lubię lodów. – Rozejrzała się. – Cholera, po co tu przyszliśmy?

– Co się stało?

– Pełno tu ludzi, którzy mnie znają.

– No to co? – Zatrzymał się przed lodziarnią. Waniliowe? Nudne. Truskawkowe? Wiadomo, jak smakują.

– Jeśli ja ich widzę, to i oni mnie widzą. Z tobą.

– Hm. – Tak, cappuccino, zdecydował. – To dobrze.

– Dobrze, że dostaniemy się na języki?

– Przecież zależy ci na pokazaniu im, że nie życzysz sobie z nikim się wiązać. – Zamówił dwie porcje lodów. – Żeby to osiągnąć, powinnaś się pokazywać z osobnikami płci odmiernej. W końcu zauważą, że w nikim się nie zakochujesz i dadzą ci spokój. Jeśli nie będziesz wychodzić z przychodni, stale będą ci kogoś podsuwać.

Gdy spiorunowała go wzrokiem, zorientował się, że ekspedientka bacznie przysłuchuje się jego słowom.

– Piękna pora na spacer, pani doktor – odezwała się. – Rzadko panią widzimy na deptaku. Trzy funty czterdzieści. – Uśmiechnęła się do Gia. – Pan to chyba nasz nowy doktor. Betty opowiadała mi o panu.

– Cieszę się. Dzięki temu już nie muszę się przedstawiać. – Schował resztę do kieszeni, po czym wyszedł, żegnając ją zniewalającym uśmiechem.

Podał lody Alice.

– Powiedziałam, że nie jadam lodów.

– Tylko skosztuj. Liźnij. To jest białko, pani doktor. – Puścił do niej oko.

– Jakim cudem?

– Zamrożona śmietana. – Kąciki jej warg drgnęły w uśmiechu. Nauczy ją, jak się relaksować. Odprężyć. Nauczy ją cieszyć się życiem.

– To są zamrożone tłuszcze nasycone, które zamulają tętnice – mruknęła, a on przytaknął.

– To niewykluczone. Ale oprócz tego lody podnoszą nastrój. Taka mała rozpusta. Uczta dla zmysłów. Gładkie, zimne, słodkie. Skosztuj.

– Gio, to tylko lody. – Machnęła lekceważąco ręką, o mało nie wytrącając mu różka prosto do rynsztoka.

– Organizm nie potrzebuje lodów.

– Może i nie potrzebuje, ale przyjmuje je z wdzięcznością. Spróbuj.

Teatralnym gestem wznosząc wzrok do nieba, polizała słodki przysmak. Raz. I drugi.

– Dobrze. Tylko dlatego że z kawą. – Promienie zachodzącego słońca ślizgały się po jej jasnych włosach, a w oczach tlił się uśmiech. – Kawa to moja jedyna słabość.

Obserwując ją, postanowił sobie, że zanim lato się skończy, Alice Anderson poszerzy repertuar swoich słabości, a on jej w tym walnie pomoże.

– Zamknij oczy i poliz jeszcze raz. – Niemal zupełnie zapomniał o swoich lodach, które już zaczynały topnieć.

Patrzyła na niego jak na: wariata.

– Gio, nie zrobię tego na oczach całego miasteczka. Ty wyjedziesz, a ja będę musiała dalej pracować z tymi ludźmi. Muszę być wiarygodna. Jak będę tu stać i z zamkniętymi oczami lizać lody, oni już nigdy nie zastosują się do moich zaleceń.

– Nie masz obowiązku być doskonała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jaka ona zasadnicza, pomyślał. Pewnie nigdy w życiu nie rozpuściła włosów. A on stracił dla niej głowę! To odkrycie zapało mu dech w piersiach.

– Jak nie zamkniesz oczu, wrzucę cię do wody – mruknął naburmuszony. – A to na pewno nadwątlę twoją wiarygodność.

Zakochał się w kobiecie, którą zna dwa dni?!!

– Niech ci będzie. – Westchnęła, zamknęła oczy i rozchyliła wargi.

Kuszony tym widokiem, ogromnym wysiłkiem woli powstrzymał się, by jej nie pocałować. Jeszcze na to za wcześnie. Najpierw musi ją wywabić z tej skorupy. Działać krok po kroku.

– Poliz go i powiedz mi, czym smakuje. Co czujesz? Z czym ci się to kojarzy?

– Z lodami.

Ponieważ nie zareagował na jej sarkazm, polizała lody jeszcze raz. Czekwała, co Gio powie, lecz on milczał, więc dalej się nie odzywała.

– Nie kojarzy ci się z dzieciństwem? Wakacjami? Z beztroską szczenięcych lat? – Uznał, że pora na odpowiedź.

Po dłuższej chwili milczenia otworzyła oczy. Wówczas zobaczył prawdziwą Alice. To, co dostrzegł w jej spojrzeniu, do głębi nim wstrząsnęło. Wyczytał tam smutek oraz strach. Zagubione dziecko. Samotne.

Zamrugła.

– Nie, doktorze Moretti, ten smak z niczym takim mi się nie kojarzy. I nie przepadam za lodami.

Nie rozwijając tematu, wrzuciła lody do kosza na śmieci i różnym krokiem ruszyła ku plaży. Wręcz rzuciła się biegiem, żeby znaleźć się jak najdalej od niego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przy końcu ścieżki zwolniła, by złapać oddech. W brzuchu jej burczało, kręciło się w głowie, ale przede wszystkim była zła na siebie o to, że straciła kontrolę.

Jak mogła do tego dopuścić? Tak się zdradzić? Przez to przez jej głupotę Gio będzie domagał się wyjaśnień. On taki jest. Musi zobaczyć, co jest pod spodem. Będzie grzebał, aż przejrzy człowieka na wylot. Nie życzyła sobie, by ktokolwiek grzebał w jej duszy.

Zdjęła buty. Postanowiła odejść jak najdalej i jak najszybciej. Mimo że czuła, że nawet gdyby pobiegła, niczego to nie zmieni. Te problemy są w niej i zawsze tam będą. Bieganie nie zmieni przeszłości ani uczuć, które są jej częścią.

Nauczyła się jednak sobie z nimi radzić. Zna skuteczne sposoby. To tylko kwestia odzyskania kontroli. Powrotu do osoby, którą się stała.

Oddychając głęboko, spoglądała na morze, na fale, na kolorowe żagle. Wszystko, żeby poczuć spokój. Daremnie.

Tak bardzo skoncentrowała się na oddychaniu, że dotyk ręki Gia na jej ramieniu sprawił, że drgnęła, mimo że tego się spodziewała.

Chciała go odepchnąć, ale to by jeszcze bardziej pobudziło jego ciekawość. Mogłaby pobiec przed siebie, ale to tylko by odwlekło nieuchronną rozmowę. Nie ruszyła się z miejsca.

Odwróciwszy się do niego, strząsnęła z ramienia jego rękę. Pożałowała za to, że nie ma okularów przeciwsłonecznych albo kapelusza z szerokim rondem, który osłoniłby ją przed jego penetrującym wzrokiem.

Czuła się obnażona.

Szkoda, że nie pobiegłam, pomyślała, obejmując się ramionami.

– Do przyływu tą plażą można iść przez godzinę.

– Zabrzmiało to jak dziecinna paplanina. – Potem trzeba wdrapać się na ścieżkę na górze.

– Alice...

– To bardzo przyjemny spacer. Dziesięć minut od przystani nie ma już żywej duszy.

Znowu położył jej dłonie na ramionach.

– Alice, przestań. – Potrząsnął nią lekko. – Nie zamykaj się przede mną. Przepraszam, jeżeli sprawiłem ci przykrość.

– Nie musisz mnie przeproszać. Nie zrobiłeś nic złego. – Zaryzykowała, spoglądając mu w oczy. Zobaczyła tam dobroć. Dobroć oraz współczucie. W tej samej chwili poczuła, że coś w niej pęka. O mały włos nie wyznała mu, co czuje. Powstrzymała się w ostatniej chwili. – Nie przepadam za lodami.

– Alice... – Chciał ją przytrzymać, ale mu się wyrwała, ogarnięta emocjami, których sobie nie życzyła.

– Alice, zaczekaj! – zawołał. – Musimy porozmawiać – powiedział, zrównawszy się z nią.

– Nie musimy. – Szła energicznym krokiem, w jednej ręce trzymając buty, drugą przytrzymując włosy.

– Nie mam ochoty rozmawiać. Gio, nie każdy jest skory do zwierzeń.

– To dlatego, że boisz się swoich emocji. I dlatego wolisz fakty. – Szedł z nią ramię w ramię. – Przeistoczyłaś się w automat, Alice, ale to emocje są smarem dla tego mechanizmu. Bez emocji nie ma życia.

Przyspieszyła, by przerwać tę rozmowę.

– Nie musisz mnie poznawać – broniła się. – Ani uzdrawiać.

– Większość z nas potrzebuje uzdrowienia. Alice, zatrzymaj się. – Chwyił ją mocno za ramiona. – Przestań uciekać i ze mną porozmawiaj. Czy to takie straszne?

– Domagasz się faktów? Dobrze, podam ci fakty. Najwyraźniej ty i stara Edith mieliście szczęśliwe dzieciństwo. Ja nie. Nic prostszego. Lody nie kojarzą mi się z udanymi wakacjami, Gio. Kojarzą mi się z przekupstwem. Żeby polubiła kolejnych narzeczonych matki. Żeby na dziesięć minut czymś się zajęła, kiedy ojciec migdałił się ze swoją najnowszą przyjaciółką. Lody były balsamem na ich sumienia, kiedy mi mówili, że przez jakiś czas muszę mieszkać gdzie indziej, żeby nie przeszkadzać ich „miłości”. – Serce waliło jej jak młotem, miała spocone dłonie i czuła zalewającą ją falę strachu. Dawno tego nie czuła.

– Tak wyglądało twoje dzieciństwo?

– Czasami byłam piłeczką pingpongową w ich rozgrywkach, kiedy indziej zakładnikiem, ale zawsze byłam przeszkodą.

– A teraz? – Wzmocnił uścisk. – Rozwiedli się?

– Kilka razy, niejeden. – Zdawała sobie sprawę, że jej ton jest szorstki i sarkastyczny, ale nie miała siły dłużej tego ukrywać. Może jeśli Gio zrozumie, dlaczego jest taka, jaka jest, da jej w końcu spokój. – Podobno doświadczenie czyni mistrza. Moi rodzice mają ogromne doświadczenie. Są mistrzami rozwodów. Gio nie spuszczał z niej wzroku.

– A ty?

– Ja? Przeżyłam. Jestem. Cała i zdrowa.

– Niezupełnie. Straciłaś wiarę w miłość. Odebrał ci ją ich egoizm. – Dotknął jej policzka. – Moja piękna Alice.

Coś ścisnęło ją za gardło.

– Nie musisz się nade mną litować. Takie życie mi odpowiada. Bajki nie są mi potrzebne do szczęścia. – Zesztywniała jeszcze bardziej, gdy zaczął delikatnie gładzić ją po twarzy. – Co ty robisz? – obruszyła się.

– Pociasz cię. Nie wierzysz w skuteczność przytulania? Dotykanie jest bardzo ważne.

– Nie przywykłam do tego. Nie lubię być dotykana.

– Musisz się tego nauczyć. Każdy lubi być dotykany, pod warunkiem że w odpowiedni sposób.

– Dosyć. – Odsunęła się o krok, żeby przerwać ten kontakt. – Nie możesz się powstrzymać – prychnęła. – Znam cię bardzo krótko, ale już wiem, że ty po prostu musisz grzebać się w ludzkich życiorysach.

– Bo tam leżą odpowiedzi na różne pytania. Odgarnęła włosy z czoła.

– Nie życzę sobie, żebyś roztrząsał moją przeszłość. Nie mam pytań bez odpowiedzi i nie jestem pacjentką z problemami emocjonalnymi.

– Alice, każdy ma takie problemy.

– Ja ich nie mam. I z niczego nie muszę ci się tłumaczyć! A ty nie musisz mnie rozumieć. Nie zapraszałam cię na ten spacer. Jak ci się nie podobam, możesz wrócić do domu.

– *Cara mia*, podobasz mi się taka, jaka jesteś. – Pochylił głowę, by ją pocałować. Znieruchomiała, a on dalej ją zachęcał, prowokował i kusił, aż poczuła w środku dziwne ciepło, które nasilało się z każdą sekundą, aż w końcu rozgorzał w niej ogień.

Starła się myśleć logicznie: zaraz się odsunę, ale Gio otoczył ją ramionami. Zaraz go kopnę w czułe miejsce, ale on muskał palcami jej szyję, a jego język budził w niej dotychczas nieznaną reakcję. Do tej pory nie udało się to żadnemu mężczyźnie. W końcu uniósł głowę i szepnął:

– Moja Alice. Wyrządzili ci straszną krzywdę. Stała oszołomiona, nie mogąc otworzyć oczu.

– Pani doktor! Pani doktor! – Cienki głosik wyrwał ją z letargu.

– Henry? – Stanął przed nią dziesięcioletni chłopiec. – Co się stało?

– Odcięło ich! Przyплыw!

Gio potarł ręką kark, co Alice odnotowała z zadowoleniem, że jest nie mniej speszony niż ona.

Przez pełną napięcia chwilę oboje starali się zrozumieć, co chłopiec im przekazał.

– Kogo odcięło? – zapytała, zła na siebie, że nie potrafi zrozumieć prostej informacji, skoncentrować się na problemie.

– Bliźniaki! Oni się tam bawią.

– Bliźniaki?! – Osłoniła dłonią oczy, by popatrzeć na morze. Na niewielkiej łasze piachu dostrzegła dwie postacie. Dokoła nich kłębiły się fale podążające ku plaży. Przyплыw!

Nareszcie dotarło do niej, co tak niepokoi Henry 'ego. Rzucając się do biegu, wyszarpnęła z kieszeni komórkę.

– Wezwę straż przybrzeżną. Henry, gdzie jest ich mama? Widziałeś panią York?

Biegąc obok niej, Gio już się rozbierał.

– Oni chyba są sami – wysapał chłopiec. Niemożliwe, pomyślała. Harriet jest dobrą matką, nie zostawiłaby pięciolatek bez opieki.

Ujrzała ją. Szła z niemowlęciem na ręku i z wypchaną torbą. Rozglądała się, przywołując chłopców. Nie widziała ich. Alice słyszała nutę przerażenia w jej głosie.

– Idź do niej, a ja zajmę się bliźniakami – polecił jej Gio, biegnąc w stronę wody.

Przyплыw dopiero się zaczął, ale wkrótce spieniona woda zakryje wszystkie łachy.

Biegła obok Gio, a wraz z nimi Henry.

– Henry, leć na górę po linę! Tę z kołem ratunkowym. Gio, zaczekaj. Jeszcze nie wchodzi!

– Za kilka minut woda zmyje te dzieciaki. Chwyciła go za ramię, żeby go zatrzymać, przemówić mu do rozumu.

– Nie puszczę cię dalej – powiedziała, gdy dotarli do wody – bez liny. Wiesz, ilu już zginęło, usiłując ratować innych?!

– Nie zwracaj mi głowy faktami – odparł rzeczowym tonem. – Oni mają po pięć lat i nie będą z zimną krwią czekać na pomoc. Mam patrzeć, jak toną? Jak umierają?

– Nie, ale...

– Miej pod ręką to koło i szybko idź do Harriet. – Chwycił ją za łokieć. – I rozmawiając z nią, nie zapominaj o emocjach. Nie zawsze fakty są najważniejsze.

Popatrzyła tam, skąd spodziewała się łodzi ratunkowej. Może użyją śmigłowca? Tak, oni najlepiej wiedzą, jak bardzo trzeba się spieszyć.

Gio okazał się doskonałym pływakiem, lecz nie wiedział, jak zdradliwy bywa przypływ w tej zatoce i jak szybko podnosi się poziom wody. Wysepka, na której stały dzieci, wkrótce zniknie z oczu.

Słyszała ich piski i płacz. Gdy przymknęła powieki, dobiegł ją okrzyk Harriet.

– O Boże, moi chłopcy! – Oddychała tak szybko, że Alice obawiała się, czy młoda matka nie zemdleje.

– Harriet... spróbuj się uspokoić – powiedziała. Idiotyczna rada dla matki, której dzieci lada moment mogą utonąć. Lepsze są fakty. – Wezwaliśmy już straż przybrzeżną, a doktor Moretti po nich płynie. Henry Fox pobiegł po koło ratunkowe.

– Oni nie umieją pływać – jęknęła Harriet z przerażeniem w oczach.

Alice przypomniała sobie, że Gio przykazał jej nie zapominać o emocjach. Poczula się bezradna. Przecież nie wie, co czują inni. Co powiedziała by Gio?

Na pewno nie to, że umiejętność pływania uratowałaby ich z tej kipieli.

– Nie muszą umieć pływać, bo zaraz tu będzie straż przybrzeżna.

Rozdrażniona brakiem słów przegarnęła włosy. Nie wie, co powiedzieć. Co Gio mówił o dotykaniu? Podeszła do zrozpaczonej kobiety i nieśmiałym ruchem ją objęła.

Harriet natychmiast do niej przyłgnęła.

– Och, pani doktor, to moja wina. Jestem złą matką – szlochała.

Przytłoczona jej emocjami Alice znieruchomiała, przez chwilę żałując, że to nie ona pierwsza wskoczyła do wody. Zmaganie się z falami kosztowałoby ją mniej wysiłku niż walka z tym, co czuje Harriet.

– Jesteś bardzo dobrą matką – oświadczyła z przekonaniem. – Bliźnięta są bardzo grzeczne, czyściutkie, a mała Libby nakarmiona...

– Nie na tym polega macierzyństwo – chlipnęła Harriet. – Każda opiekunka to potrafi. Matka powinna dostrzegać potrzeby dziecka. Bawić się z nim. A ja jestem taka zmęczona, że nie mam na to siły. Chcieli iść na plażę, więc ich tu przyprowadziłam, ale byłam taka zmęczona, że nie bawiłam się z nimi, tylko usiadłam, żeby nakarmić Libby. I straciłam ich z oczu.

Alice obserwowała, jak Gio wdrapuje się na bliższą łachę. Od dzieci dzielił go już tylko jeden pas wody.

W tej samej chwili usłyszała charakterystyczny klekot łopat śmigłowca. Odetchnęła z ulgą. Gio już nawet nie musi podpływać do chłopców. Wystarczy, że ratownik ze straży przybrzeżnej...

– Dan, nie! Nie wchodzić do wody! – wrzasnęła Harriet, widząc, co zamierza jeden z chłopców.

Nie umknęło to uwadze Gia, on też coś krzyczał do bliźniaków, po czym ruszył w ich

stronę. Alice zauważyła, że chociaż z całych sił młóci wodę ramionami, silny prąd niebezpiecznie znosi go z obranego kursu. Dopiero gdy w końcu wszedł na wysepkę, otworzyła zaciśnięte pięści.

Jedno dziecko wziął na ręce, drugie chwycił za rączkę. Przez ten czas śmigłowiec ustawiał się nad nimi.

Łacha kurczyła się z minuty na minutę, a na brzegu spora grupka gapiów z zapartym tchem śledziła tę dramatyczną akcję. Alice przygryzła wargę. Uratują ich, to oczywiste.

Nadal obejmując Harriet, obserwowała, jak Gio przekazuje pierwsze dziecko ratownikowi na linie.

Niemowlę nie przestawało płakać w ramionach matki, która huśtając je, wpatrywała się w bliźniaków.

– Harriet, daj mi ją. – Gdy Alice wzięła od niej Libby, kobieta zrobiła krok w stronę wody. – Harriet, stój! – Przeklinając pod nosem i trzymając dziecko jedną ręką, drugą powstrzymała Harriet. – Zostań tutaj. Już nic im nie grozi. – Pod warunkiem że ratownik zdąży wciągnąć do śmigłowca drugiego chłopca oraz Gia, zanim morze pochłonie ich wysepkę.

W napięciu czekała na koniec akcji.

Woda sięgała Giowi już do kostek.

Gdy ratownik przejął od niego drugiego chłopczyka, z ust zebranych na plaży wydostało się westchnienie ulgi.

– Dzięki ci, Panie Boże – szepnęła Harriet, kryjąc twarz w dłoniach. – Co teraz? Dokąd ich zabiorą?

– Najpierw ich zbadają, żeby sprawdzić, czy nie potrzebują pomocy medycznej – odparła Alice, nie odrywając wzroku od Gia, który stał w wodzie do pól uda. Zaciśkała szczęki, żeby go nie ostrzec. Po co go ostrzegać, skoro on sam doskonale wie, co się dzieje?

– Zabiorą ich do szpitala? – dopytywała się Harriet, spoglądając na helikopter, ale Alice wpatrywała się w Gia.

Teraz już nie dopłynie do brzegu. Nie pozwoli mu na to silny prąd.

Gapie na plaży pomyśleli chyba o tym samym, bo nagle wszyscy umilkli, czekając, aż ratownik spuści się na linie po raz trzeci.

– On ryzykuje życie – szepnęła Harriet, jakby dopiero teraz dotarło do niej, co naprawdę się dzieje. – Boże, ryzykował życie dla moich chłopców, a teraz...

– Spokojnie, Harriet – warknęła Alice, żeby nie powiedzieć tego, o czym wszyscy pomyśleli. – Nic złego mu się nie stanie. Po niego też spuszcza ratownika.

Jak będzie po włosku: ty durny, dzielny idioto? – zastanawiała się, gdy ratownik zapinał uprzęż Giowi.

Gdy znikali w śmigłowcu, zamknęła oczy. Przez chwilę wydawało się jej, że zapadnie się w piasek, żeby przeczekać strach, ale zadzwoniła jej komórka. Gio.

– Dzieciakom chyba nic nie jest, ale na wszelki wypadek polecimy z nimi do szpitala – mówił. – Powiedz Harriet, że odwiozę ich do domu. Lepiej, żeby w takim stanie nie siadała za kierownicą, poza tym, zanim wróci do domu, wyprowadzi samochód i dojedzie do szpitala,

my już będziemy z powrotem.

Nie był to odpowiedni moment, by go sztorcować, więc tylko go wysłuchała, przytaknęła, wyłączyła telefon i przekazała Harriet jego słowa.

– Jedźmy teraz do ciebie – zaproponowała. – Pora na herbatę. Nie wiem jak tobie, ale mnie bardzo się przyda.

Gio zajechał pod dom trzy godziny później. To zdecydowanie za długo na rozmyślanie o jednym pocałunku oraz o tym, że powiedziała mu o sobie o wiele za dużo.

Zła na siebie przestała udawać, że czyta prasę medyczną, i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni, raz po raz spoglądając na zegar. W końcu usłyszała dzwonek do drzwi. Odetchnęła z ulgą.

Otwierając mu, postanowiła, że będzie zachowywać się tak samo jak przed tym niespodziewanym pocałunkiem.

– Zapomniałeś kluczy?

Stał przed nią w stroju chirurga, który dopiero co odszedł od stołu operacyjnego. Na całej ziemi nie było drugiego tak przystojnego mężczyzny. Gdy zatrzymała wzrok na jego wargach, przeszył ją dreszcz.

– To niewybaczalne. Poszedłem popływać i chyba miałem je w spodniach. – Wyminął ją z leniwym uśmiechem na wargach, jednocześnie zamykając za sobą drzwi. Nagle hol wydał się jej bardzo mały.

– A propos pływania... – Cofnęła się o krok. – Doktorze, mam wrażenie, że chwytą się pan nader ryzykownych sposobów zwracania na siebie uwagi kobiet. Rzucił się pan w fale i odgrywał bohatera. Czy przynosi to panu sukcesy?

Zatrzymał się, spoglądając na nią zamyślonym wzrokiem.

– Nie wiem. Sprawdźmy. – Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie. – Mamy jeszcze parę spraw do załatwienia, prawda, pani doktor?

Gdy ją całował, ugięły się pod nią kolana, ale nie miała czasu nad tym się zastanowić, bo w jej ciele eksplodowało coś bardzo niebezpiecznego. Objęła go za szyję, by nie upaść. Tylko po to, by nie upaść.

– *Cara mia*, jakie ty masz słodkie usta – westchnął. Obsypał jej policzki pocałunkami, po czym wrócił do jej ust. Całował z wprawą i namiętnie. – Uzależniłem się od twoich warg. Dostrzegłem od razu, jakie są kuszące.

Szumiało jej w głowie, ale zanim sobie przypomniała, jak odzyskuje się równowagę, znowu się nad nią pochylił.

– Przestań... – Jego wargi znalazły wrażliwe miejsce na jej szyi, więc nie mogła się skupić. Oparła dłonie na jego piersi. – Przestań.

– Dlaczego? Dlaczego mam rezygnować z takiej przyjemności?

Dzwoniło jej w uszach.

– Bo ja takich rzeczy nie robię.

– Czasami trzeba spróbować czegoś nowego. – Uśmiechał się do niej łagodnie. – Odwagi, *tesoro*.

– Jak już mówimy o odwadze, to chciałam zauważyć, że mogłeś utonąć.

Patrzył na nią zdumiony.

– Pani się o mnie martwiła, pani doktor? – Podniósł rękę do jej policzka. – Lepiej, żeby Mary o tym się nie dowiedziała, bo natychmiast kupi sobie kapelusz na twój ślub.

– Przestań – obruszyła się, mimo że wiedziała, że to żart. Odwróciła wzrok, by się nie zorientował, że czeka na kolejny pocałunek. – Dlaczego nie było cię tak długo? Już myślałam, że poleciałeś do Włoch.

– W izbie przyjęć towarzyszyłem bliźniakom, a potem jeden z ratowników podrzucił nas do Harriet.

– I tyle to trwało? Wiózł was przez Szkocję?

– Ty chyba naprawdę się niepokoiłaś. Uważaj, Alice... okazujesz emocje.

Czerwieniąc się, weszła do kuchni.

– Wiem, ile jedzie się ze szpitala do miasteczka, więc spodziewałam się was dużo wcześniej. Poza tym nie odbierałeś komórki.

– Rozmawiałem z Harriet. – Pochylił się nad ekspresem do kawy. – Była w szoku i wyrzucała sobie, że to jej wina. Staralem się ją pocieszyć.

Tak, to do niego podobne. On umie sobie radzić z emocjami innych ludzi. Nie to co ona.

– Spędziłam z nią pierwsze dwie godziny – wyznała z bezradną miną. – Przez cały czas chodziła w tę i w tę i w kółko powtarzała, że jest wyrodną matką. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć. W kwestii emocji jestem beznadziejna. Gdyby dostała wysypki albo się skaleczyła, nie miałabym z tym najmniejszego problemu. Była nieszczęśliwa i w hysterii. Robiłam, co mogłam, ale nic z tego nie wyszło. Jestem beznadziejna.

Zerknął na nią przez ramię.

– Nieprawda. Wcale nie jesteś beznadziejna. Myślę, że trochę się boisz. Emocji nie da się tak łatwo wytłumaczyć. Z czasem się tego nauczysz. Teraz Harriet jest już w zdecydowanie lepszym stanie. – Otworzył torebkę z kawą i wsypał ją do młynka. – Nie mam już wątpliwości, że to depresja poporodowa.

– Jesteś tego pewien?

– Na sto procent.

– I co zrobiłeś?

– Słuchałem. – Odczekał, aż ucichnie hałas elektrycznego młynka. – Czasami wystarczy tylko tyle, ale obawiam się, że jej przypadek należy do trudniejszych. Jutro przyjdzie do przychodni. Uważam, że nie obejdzie się bez leków. Poza tym ona bardzo potrzebuje wsparcia emocjonalnego, a jej mąż rzadko bywa w domu. Ona musi poczuć, że jest kochana, że innych interesuje, co się z nią dzieje. Nie ma tutaj bliskich, więc tego wsparcia musimy poszukać gdzie indziej.

Alice patrzyła, jak Gio krząta się po kuchni. Robił to z taką samą pewnością siebie, jak wszystko inne.

– Ty naprawdę wierzysz, że najważniejsza jest rodzina.

– Oczywiście. – Przesypał kawę z młynka do ekspresu. – Ale zdaję sobie sprawę, że może być ci trudno to zrozumieć. Nie miałeś dobrego przykładu, więc nie oczekuję, że się ze mną zgodzisz.

– Gio, żałuję, że ci o tym powiedziałam. To jest zupełnie nieistotne.

– Przez to straciłaś wiarę w miłość.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Bo nie umiesz. Zobaczysz, to się zmieni. Wystarczy trochę praktyki.

Ta aluzja do pocałunków sprawiła, że zrobiło jej się gorąco.

– Nie chcę takich praktyk! – wybuchnęła. – I nienawidzę poruszać tego tematu!

– Bo to budzi w tobie emocje, których się boisz. Tysiące ludzi miało trudne dzieciństwo, ale to nie wpłynęło na ich przyszłość. To wymaga przyzwolenia. Rodzina jest najważniejsza pod słońcem, być może na drugim miejscu za dobrym zdrowiem. – Zachowywał kamienny spokój, jakby robienie kawy było dla niego formą relaksu.

– Czy to tak wygląda we Włoszech? Na Sycylii?

– Na Sycylii rodzina jest świętością – odrzekł z szerokim uśmiechem, przyglądając się, jak kawa ścieka do kubka. – Wszyscy Sycylijczycy wierzą w miłość. Dla nas miłość jest wyjątkowa, niepowtarzalna i wieczna. Jestem otoczony kilkoma pokoleniami najbliższej i dalszej kochającej się rodziny. Jedź ze mną na Sycylię, a sama się przekonasz.

Żartuje, to oczywiste.

– Byłaś już na Sycylii? – zapytał, podając jej kubek.

– Nie.

– Tam jest niesłychanie łatwo uwierzyć w miłość i namiętność. Roziskrzone morze kusi, a ogień nad Etną rozpala serce.

Patrzyła w sufit, by pokazać, że jego słowa nie robią na niej żadnego wrażenia.

– Nie wysilaj się. Mnie to nie rusza, doktorze Moretti. Piękne słówka to narzędzie uwodziciela.

Miała okazję rozmyślać o uwodzeniu przez trzy godziny. Trzy długie godziny poświęcone pocałunkowi na plaży.

Zaczyna lubić tego faceta. Dostrzegać rzeczy, które innym kobietom od razu rzucają się w oczy, na przykład uśmiech i długie ciemne rzęsy, które nadają mu senny wygląd. Senny i niebezpieczny. To, że rozmawiając z kobietą, skupia na niej całą swoją uwagę. Niski, uwodzicielski głos. Oraz kamienny spokój w każdej sytuacji.

To tylko pocałunek, pomyślała, sącząc kawę. Pocałunek, przez który zbzikowała. Do tej chwili patrzyła na niego zupełnie inaczej.

– Zabrałaś moje ubranie?

– Słucham?

– Czy przyniosłaś z plaży moje rzeczy?

– Tak. Są na krześle w twoim pokoju.

Po jej ciele rozlała się fala gorąca. Popęd seksualny, pomyślała. Bez niego gatunek ludzki by wymarł. To normalna reakcja chemiczna. Ale nie w jej przypadku. Próbowwała stłumić to uczucie, zapanować nad nim, ale ono jej nie słuchało.

– Dzięki. Trudno byłoby to wytłumaczyć Mary, gdyby jutro ktoś przyniósł je do przychodni.

– Byłby to dzień jej triumfu.

– Nie wątpię. – Pochylił się nad nią i znenacka pocałował.

Tym razem nawet przez myśl jej nie przeszło protestować. Opuściła powieki, by czuć, jak ciepło rozchodzi się po wszystkich jej członkach. Gdy uniósł głowę, ogarnęło ją rozczarowanie.

Zdumiewające, jak szybko można polubić dotykanie, pomyślała jak przez mgłę.

– Ja... My... – Zawstydzona podniosła dłonie do warg. – Nie róbmy tego więcej. – Nawet ona czuła, że to kłamstwo, a on uśmiechając się, podszedł do drzwi.

– Nie zamierzam z tego rezygnować, *cara mia*. – Pożerał ją wzrokiem. – Nie masz innego wyjścia, jak się do tego przyzwyczaić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce mu się ścisnęło, gdy patrzył na Harriet York. Wyglądała jak siedem nieszczęść.

– To obłąd. – Mówiła bardzo cicho. – Mam taką śliczną córeczkę, a wcale się z tego nie cieszę. Dla bliźniaków jestem opryskliwa, a wczoraj byłam taka załamana, że nawet nie zauważyłam, że zniknęli mi z oczu.

– Za dużo pani od siebie wymaga. Z drugiej strony proszę nie przeceniać zdolności małych dzieci do psot – tłumaczył jej Gio. – Oni szukają przygód jak wszyscy mali chłopcy.

– Aleja sobie z nimi nie radzę. Jestem taka zmęczona... Jestem niemiła dla męża. Geoff mi powiedział, że nie podejrzewał, że zamienię się w wiedźmę. Zupełnie nie mam ochoty na seks. – Zaczerwieniła się zawstydzona. – Przepraszam, wcale nie chciałam tego powiedzieć. Geoff by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że rozpowiadam po miasteczku o naszym pożyciu.

– Jest pani w gabinecie lekarskim, a ja jestem lekarzem, to nie to samo co miasteczko. To bardzo ważne, żebym dowiedział się o pani jak najwięcej. Na tej podstawie będę mógł pani pomóc.

Harriet miała oczy pełne łez.

– Strasznie mi głupio. Wiem, jestem żałosna, ale ciągle jestem zmęczona. Wszystko się zmieni, jak nareszcie się wyśpię. Na razie prawie nie sypiam. Jestem taka skonana, że powinnam zasypiać bez trudu, ale nic z tego. Jestem złą matką. Wie pan, co jest najgorsze? – Rozpląkała się na cały głos. Gio, nie spuszczać z niej wzroku, podsunął jej pudełko z chusteczkami.

– Słucham. Co to jest?

– Jestem taka beznadziejna, że nawet nie wiem, czego moje dziecko potrzebuje. – Sięgnęła po chusteczkę. – Libby jest moim trzecim dzieckiem, ale jak ona płacze, to ja na nią patrzę i nic nie potrafię zrobić. Boję się, że jak rano zajrzę do jej łóżeczka, to ona będzie nieżywa, boję się, że poważnie się rozchoruje, a ja tego nie zauważę...

Gio ujął jej rękę.

– To są objawy lęku, pani York. Myślę, że...

– Pan doktor myśli, że kompletnie nie nadaję się na matkę i jestem brzydką, obwisłą babą. – Głośno wytarła nos.

Gio mocniej ścisnął jej dłoń.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że jest pani bardzo dobrą matką. – Zawahał się, dobierając słowa. – Myślę jednak, że cierpi pani na depresję.

Kobieta ściągnęła brwi.

– To tylko zmęczenie.

– Chyba nie.

– To nie jest depresja. – Przygryzła wargę, żeby znowu się nie rozpląkać. – Muszę tylko wziąć się w garść.

– Depresja jest chorobą. Nie wystarczy wziąć się w garść.

Sięgnęła po drugą chusteczkę.

– Pan uważa, że to jest depresja poporodowa?

– Tak, jestem o tym przekonany. Łzy pociekły jej po policzkach.

– Czy to znaczy, że mimo wszystko nie jestem do niczego?

– Nie jest pani do niczego. Uważam, że jest zdecydowanie inaczej. – Potrząsnął głową. –

Nie mam pojęcia, jak pani sobie radzi sama z trójką maluchów.

– Nie radzę sobie.

– Radzi sobie pani bardzo dobrze. Ale nie aż tak dobrze, jak by sobie pani tego życzyła.

Co gorsza, nic pani nie cieszy. – Położył przed sobą kartkę papieru.

– To się zmieni, obiecuję.

– Mąż ciągle mi powtarza, żebym wzięła się w garść.

– Przystanie tak mówić – Gio pisał coś na kartce – bo z nim porozmawiam. Nie tylko on nie ma pojęcia o depresji poporodowej. Jak mu to wyjaśnię, zacznie pani pomagać. Skontaktowałem się w pani sprawie z Giną i dowiedziałem się od niej o istnieniu grupy terapeutycznej, która powinna dobrze pani zrobić. – Podał jej kartkę.

– O, to niedaleko – zauważyła. – W sąsiednim miasteczku.

Przytaknął.

– Ma pani jak tam dojechać?

– Tak, samochodem. Czy mam tam najpierw zadzwonić?

– Już to zrobiłem. Tak się składa, że ta grupa zbiera się jutro po południu. Może pani zabrać ze sobą całą trójkę, bo jest tam specjalna opiekunka.

Pani York podniosła wzrok znad kartki.

– Będę brała leki?

– Zaczniemy od psychoterapii. Jeśli to pani nie pomoże, pomyślimy o środkach farmakologicznych.

Schowała karteczkę do torby, a na jej wargach zaigrał nieśmiały uśmiech.

– Już mi lepiej, bo wiem, że to nie moja wina. Gio wstał, by odprowadzić ją do drzwi.

– Proszę jechać na to spotkanie, a potem mi opowiedzieć, jak się z tym pani czuje.

Parkując przed domem, Alice zorientowała się, że Gio wrócił z wizyt domowych, ponieważ jego auto już tam stało.

Cholera, a ona miała nadzieję, że Gio zjawi się znacznie później.

Od pocałunku na plaży upłynął prawie cały tydzień. Przez ten czas praktycznie nie wychodziła z przychodni, żeby nie mieć z nim do czynienia. Żywiła się kawą i kanapkami. Czuła się wyjątkowo niepewnie, jakby jej spokojne i ułożone życie przewróciło się do góry nogami. Nie potrafiła przywrócić go do poprzedniego stanu.

Wiedziała jedynie, że to wina tego pocałunku. Oraz Mary, przez którą Gio zamieszkał pod jej dachem.

Gdy otworzyła drzwi, w jej nozdrza uderzył przyjemny zapach.

– No nareszcie wrócił nasz wędrowiec. Myślałem, że zapuściłaś korzenie w przychodni. – Gio wyłonił się z kuchni. – Postanowiłem, że jeśli nie stawisz się o przyzwoitej godzinie,

pojadę cię szukać.

Nawet w splóviałych dzinsach i rozpiętej koszuli prezentował się interesująco. Egzotycznie?

– Miałam dużo pracy. I jestem skonana. – Musi mu uciec. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, od razu pójdę do siebie.

– Alice, jeszcze nie ma ósmej. Jeśli nie chcesz mnie oglądać, to musisz poszukać lepszego pretekstu. Od tygodnia robisz uniki. Chyba już wystarczy.

Jego ton sprawił jej przykrość, jakby Gio sugerował, że ona jest tchórzem.

– Dlaczego miałabym cię unikać?

– Bo jestem kłopotliwy. Zmuszam cię do rozmowy, kiedy nie masz na to ochoty, każę ci czuć, kiedy ty wolisz trwać w odrętwieniu.

– Wcale nie...

– Bo pocałowałem cię i teraz zapragnęłaś czegoś, czego od lat sobie odmawiasz.

– Wcale...

– Więc chociaż zjedz ze mną. – Wyciągnął do niej rękę. – A jak po jedzeniu zechcesz się położyć, nie będę cię zatrzymywał.

Schowala ręce za plecami.

– Gotowałaś?

– Bardzo to lubię, mówiłem ci. Przygotowałem tradycyjną sycylijską potrawę. Sporo za dużo jak dla jednej osoby, a poza tym chciałbym usłyszeć twoją opinię w pewnej sprawie. – Nadal trzymał wyciągniętą rękę.

Mrucząc pod nosem o natrętnych Sycylizczykach, w końcu podała mu dłoń.

Zamiast do kuchni, poprowadził ją do jadalni, która znajdowała się w głębi domu i do której Alice rzadko zaglądała. Ledwie poznała ten pokój.

Panował tam idealny porządek, a na wszystkich blatach migotały świeczki. Przez otwarte drzwi na taras wpadało pachnące latem morskie powietrze.

Romantyczna atmosfera.

Coś w niej drgnęło. Strach? Spojrzała na Gia.

– Nie, Gio. Mnie to nie bierze. Ja... Położył jej palec na wargach.

– Zrelaksuj się, *tesoro*. To tylko kolacja. W miłej atmosferze jedzenie smakuje po stokroć lepiej. Idź do siebie, weź prysznic i się przebierz. Kolacja będzie za kwadrans.

Patrzyła za nim, jak zawrócił do kuchni. Niepoprawny facet. Uparł się, że uwolni ją od przeszłości. Uważa, że tylko on to potrafi. On jej pokaże, że istnieje miłość.

Patrzyła na płonące świece. Jeśli on sobie wyobraża, że tych parę kawałków wosku sprawi, że ona go pokocha, to czeka go wielki zawód.

Powtarzając sobie, że robi to tylko dlatego, że jest jej gorąco i niewygodnie, wzięła prysznic i ubrała się w biały top oraz zieloną spódniczkę. Spoglądając w lustro, uznała, że się nie pomaluje. Nie chciała, by Gio pomyślał, że jej na nim zależy.

Z tym postanowieniem stawiała się w jadalni i od razu przeszła do konkretów.

– Zdaję sobie sprawę, że miliony kobiet modlą się o faceta, który robi takie rzeczy. – Gestem ogarnęła cały pokój. – Ja do nich nie należę. Do szczęścia wystarcza mi kanapka.

Więc jeśli w ten sposób chcesz podbić moje serce, to szkoda twojego czasu. Pomyślałam, że powinnam zawnoczyć cię o tym uprzedzić.

– Nie staram się podbić twojego serca. Prawdziwej miłości nie można na nikim wymusić – odparł, ze stoickim spokojem otwierając butelkę wina. – Prawdziwa miłość to dar, moja droga. Dar obustronny i bezwarunkowy.

– To tylko wytwór ludzkiej wyobraźni. Przywidzenie. – Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzała. – Usprawiedliwienie prymitywnych, impulsywnych i irracjonalnych zachowań osobników dorosłych, po których należałoby spodziewać się więcej rozsądku.

– To nie miłość.

Posadził ją w fotelu na wprost okna.

– Z tego, co wiem, nie zetknęłaś się z miłością. Ale to nic straconego.

Z ironicznym uśmiechem przypatrywała się, jak Gio napełnia kieliszki.

– Za kogo ty się masz? Za moją dobrą wróżkę?

– Uważasz, że wyglądam jak wróżka? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Odwróciła wzrok. Nie, na pewno nie jak wróżka. Jak stuprocentowy przystojny mężczyzna. Który za chwilę podejmie ją kolacją w jej własnej jadalni.

– No dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Jestem głodna. Zgódźmy się, że się nie zgadzamy i siadajmy do kolacji.

Czekała ją prawdziwa uczta, podczas której Gio zabawiał ją tak błyskotliwą i ciekawą rozmową, że zapomniała o danym sobie poleceniu, by zjeść jak najprędzej i uniknąć do swojego pokoju.

Gio opowiadał o dzieciństwie na Sycylii oraz pracy lekarza w Mediolanie, a także o różnicach w metodach leczenia między Włochami i Anglią.

– Gio... – Sięgnęła po kawałek bułki. – Czy powiesz mi wreszcie, dlaczego musiałeś zrezygnować z chirurgii? Czy to tylko ja mam obowiązek zwracać się ze swojej przeszłości?

– To nie tajemnica. Pracowałem wtedy w Afryce. Rebelianci wzięli szturmem nasz szpital z zamiarem przejęcia sprzętu oraz leków, które zamierzali spieniężyć na czarnym rynku. – Podniósł kieliszek. – Niestety obrażenia, których doznałem, na zawsze wykluczyły mnie z sali operacyjnej.

– To okropne. Nie powinnam była o to pytać.

– To kawałek mojego życia. W pewnym sensie miałem dużo szczęścia. Wziąłem urlop i pojechałem do rodziny, do domu. – Tu nastąpiła długa opowieść o siostrach, bracie, rodzicach, dziadkach oraz licznych ciotkach, wujach, stryjencach i stryjach, a także niezliczonych kuzynach.

– Tak, miałeś szczęście, mając dobrą rodzinę.

– Miałem zdecydowanie więcej szczęścia niż ty.

– Kiedyś zabrała mnie do parku... moja matka. – Alice wpatrywała się w talerz, czując, jak jej dłonie same zaciskają się w pięści. – Była umówiona z kochankiem, a ja byłam dla niej pretekstem, żeby mogła wyjść z domu, nie budząc podejrzeń taty. Wątpię, żeby go to interesowało, bo on też miał kogoś, ale ona o tym nie wiedziała.

Spoglądając na niego, spodziewała się ujrzeć na jego twarzy oburzenie lub szok, ale on

ani mrugnął.

Słuchał jej z uwagą. On jest idealnym słuchaczem, przeszło jej przez głowę. Wzruszyła ramionami i podjęła wątek.

– Bawiłam się na drabinkach, a oni siedzieli na ławce i się całowali, zajęci tylko sobą. – Oblizwała wargi. – Pamiętam, jak zazdrościłam innym dzieciom. Ich matki krążyły przy drabinkach z wyciągniętymi ramionami, powtarzały: „Uważaj”, „Patrz, gdzie stawiasz nogę” i „To za wysoko, zjeżdż natychmiast”. Moja matka ani razu na mnie nie spojrzała. – Potarła ręką kark. – Nawet wtedy, kiedy spadłam. W karetce mnie skrzyczała, że zrobiłam to specjalnie.

Sięgnął przez stół, by dotknąć jej dłoni. Nadal milczał. Słuchał, patrząc jej prosto w oczy.

– Potem ten facet został jej drugim mężem. Po nim miała jeszcze dwóch. O, przepraszam. – Uśmiechnęła się cynicznie. – Powinnam powiedzieć „pokochała jeszcze dwa razy”, zanim stałam się na tyle dorosła, żeby wynieść się z domu.

– A twoja siostra? Potarła czoło.

– Aktualnie ma drugiego męża. Miała nadzieję, że uda jej się żyć inaczej niż rodzice. Kiedyś wierzyła w prawdziwą miłość, ale myślę, że już zrozumiała, że nie ma czegoś takiego. Nikomu o tym nie opowiadałam. Nawet Mary i Ricie. One wiedzą tyle tylko, że nie utrzymuję kontaktów z rodzicami.

Na dworze zapadł zmrok. Przez otwarte drzwi dochodziły ich odgłosy nocy. Ćmy kołowały nad świeczkami. W końcu Gio się odezwał:

– Nic dziwnego, że nie wierzysz w miłość. Trudno wierzyć w coś, czego nigdy się nie zazało. Alice, masz logiczny, naukowy umysł, traktujesz życie jak problem do rozwiązania. Miłości nie da się zdefiniować lub wyjaśnić, więc łatwo ją odrzucić.

Jak on dobrze ją rozumie, pomyślała zaniepokojona. Dlaczego tyle mu o sobie powiedziała? Podejrzliwie spojrzała na swój kieliszek. Był nadal do połowy pełny, a ona miała jasną głowę. Czekala, aż zacznie żałować tych zwierzeń, ale po raz pierwszy ogarnął ją przyjemny spokój.

– Gdyby miłość była czymś rzeczywistym, nie byłoby tylu rozwodów.

– A może po prostu niełatwo ją znaleźć, przez co jest jeszcze bardziej cenna. Może wskaźnik rozwodów jest dowodem na to, że podejmujemy ryzyko, żeby na nią trafić.

Pokręciła głową.

– To, co ludzie czują, to pociąg fizyczny, i czasami przyjaźń. Nie ma odrębnego uczucia nazwanego miłością, które zbliża ludzi.

– Mówisz tak, bo jeszcze nie miałaś z nią do czynienia. Prawdziwa miłość jest bezinteresowna, a te uczucia, które widziałaś, były zachłanne i egoistyczne. Pozwolono ci upaść, bo nikt nie stał obok, żeby cię asekurować.

Instynktownie wyczuła, że nie jest to aluzja wyłącznie do upadku z drabinek. Uniosła kieliszek.

– Skoro wierzy pan, doktorze, w miłość, to dlaczego jeszcze nie ma pan żony i ośmiorga dzieci? – Popatrzyła na niego sponad brzegu kieliszka.

– Bo nie od nas zależy, kiedy pokochamy ani to, kogo obdarzymy tym uczuciem. Tego nie znajduje się tak łatwo jak przyjaźni lub seksu. To miłość wybiera nas. I porę. Jednym

zdarza się to wcześniej, innym... – wzruszył ramionami – ... później.

– Czekasz, aż Ta Jedyna zapuka do twoich drzwi? – Nie kryła sarkazmu.

– Nie. Dała mi klucz. – Popatrzył na nią tak, że serce w niej zamarło.

Chyba nie mówi, że... Nie sugeruje... Odstawiła kieliszek.

– Gio...

– Idź już spać, *tesoro* – powiedział, znizywszy głos. – Prawdziwa miłość ma jeszcze jedną cechę: nie można nią kierować. To ona wybiera osobę oraz czas.

– Ale...

– Dobranoc, Alice. – Wstał od stołu.

Wyszedł z jadalni przez ogród, czując, że jeśli zostanie w domu, wtargnie do jej sypialni.

Nie przyszło mu to łatwo, ale uznał, że posunął sprawę do przodu na tyle, ile jednego wieczoru było możliwe. Alice otworzyła się, prawdopodobnie opowiadała o sobie pierwszy raz w życiu. Widział przy stole, że zaczyna swobodniej czuć się w jego obecności.

O to mu chodziło.

W krótkim czasie udało mu się pokonać długą drogę.

Wciągnął w płuca ciepłe wieczorne powietrze i ruszył w stronę morza. Jak można pokochać kobietę, która nawet nie wierzy w istnienie miłości?

Po tej kolacji przyszły kolejne.

Miesiąc po przyjeździe Gia do Smugglers' Cove Alice spojrzała przez okno w gabinecie, zastanawiając się, co tego dnia Gio ugotuje.

Rozmyślenia o jedzeniu były jej obce, ale odkąd Gio zajął się kuchnią, z przyjemnością myślała o posiłkach.

Czasami spożywali kolację w jadalni, kiedy indziej w ogrodzie, a raz Gio przygotował piknik na plaży.

Rozmarzona nie usłyszała pukania do drzwi.

To jest przyjaźń, zdecydowała, i to mi odpowiada. Owszem, iskrzy między nimi, nie jest taka naiwna, żeby temu zaprzeczać, ale nie jest to miłość.

Jednak od tamtego wieczoru na plaży ani razu jej nie pocałował. Nawet nie starał się jej dotknąć.

Skrzypnęły drzwi.

– Alice...

Dlaczego Gio unika kontaktu fizycznego?

– Doktor Anderson... – Odwróciwszy się, spostrzegła Mary. – Alice, bujasz w obłokach?

– Zamyśliłam się.

– Chyba raczej się rozmarzyłaś. – Mary podała jej plik dokumentów. – Masz jeszcze jednego pacjenta. Mały Tom Jarrett ma wysoką temperaturę. Nie podoba mi się, więc zdecydowałam, że musisz go przyjąć.

– Jasne, dzięki.

Przyjęła małego pacjenta, po czym wyszła na korytarz, akurat w chwili gdy Gio wprowadzał ze swojego gabinetu leciwą Edith. Trzymał ją pod ramię.

Jak on lubi dotykać, pomyślała. Dla niego to zupełnie normalny odruch, a dla niej...

– Dobrze, że wysłaliśmy ją do kardiologa – rzucił pod jej adresem, wracając do siebie. – Już rozpoczęli kurację i, co więcej, znaleźli przyczynę upadków.

– To tyją zdiagnozowałeś. Edith nigdy by...

Od strony recepcji doszedł ich rozpaczliwy dziecięcy płacz. Alice podbiegła do kobiety z małym chłopcem na rękach.

– Co się stało?

– Nie mam pojęcia. Byliśmy na plaży, kiedy Alex nagle, zupełnie bez powodu zaczął płakać wniebogłoso. – Kobieta z trudem łapała oddech, ponieważ prosto znad morza przybiegła do przychodni, a malec darł się co sił w płucach. – Ma spuchniętą nogę.

Gio uważnie obejrzał stopę.

– Rumień. Obrzęk – orzekł. – Użądlenie? Alice przechyliła głowę.

– Ostrosz – stwierdziła, spoglądając na Mary. – Gorąca woda. Szybko.

Gio ściągnął brwi.

– Co to takiego?

– Nie spodziewaj się tłumaczenia na włoski – mruknęła. – Ostrosz to taka ryba, która zagrzebuje się w piasku na płycznach. Na grzbiecie ma kolce jadowe.

Matka pokręciła głową.

– Niczego takiego na piasku nie widziałam.

– Po naszych plażach lepiej chodzić w butach – poradziła jej Alice w chwili, gdy Mary podawała jej wiaderko z gorącą wodą. – Włożymy nóżkę do wody, żeby przestała boleć – przemawiała do dziecka, które zaprotestowało jeszcze głośniejsze. – Musimy to zrobić. – Zerknęła na matkę. – Wysoka temperatura zneutralizuje jad. Wierz mi, za kilka minut ból ustąpi.

– Alex, skarbie – prosiła matka. – Zrób to dla mamusi.

Chłopiec krzyczał, wrywał się i kopał. Widząc to, Gio poskrobał się po brodzie, po czym przykucnął nad wiaderkiem.

– Pokażę ci sztuczkę – powiedział z teatralnie cudzoziemskim akcentem. Wyjął z kieszeni monetę, pokazał ją chłopcu, mruknął coś pod nosem... i moneta zniknęła.

Alex na chwilę się uciszył.

– Gdzie ona?

Gio zrobił niewinną minę.

– Nie wiem. Może się pokaże, jak włożysz nogę do wody. Może to jest zaczarowana moneta? Sprawdźmy?

Chłopiec pociągnął nosem i ostrożnie dotknął wody.

– Gorąca.

– Musi być gorąca – wyjaśniła Alice. – Żeby przestało boleć.

Obserwowała, jak przez dziesięć minut Gio zabawia Alexa, znajdując monetę w najdziwniejszych miejscach, a to za uchem chłopca, a to w mankiecie swojej koszuli. W miarę jak ból ustępował, dziecko się uspokajało.

– Och, dzięki Bogu – westchnęła matka, gdy Alex w końcu się uśmiechnął. – Koszmar.

Nigdy dotąd nie słyszałam o ostroszu.

– Ostrosze nie są rzadkością. W zeszłym roku w Kornwalii odnotowano pięćset przypadków porażenia ich jadem. – Alice wycierała ręce. – Niech Alex trzyma nogę w wiadrze jeszcze przez co najmniej dziesięć minut – zwróciła się do matki. – A w domu niech mu pani poda paracetamol oraz środek antyhistaminowy, a gdyby poczuł się gorzej, proszę do nas zadzwonić.

– Co ja bym zrobiła, gdyby przychodnia była zamknięta? – przeraziła się matka.

– W większości kawiarni oraz sklepów ze sprzętem plażowym obsługa ma na takie okazje dyżurne wiaderko. Warto o tym pamiętać. Ale najlepiej nie chodzić boso po mokrym piasku. – Alice ruszyła w stronę recepcji, Gio za nią.

– Ostrosz? Co to za ryba? – dopytywał się.

– Cały skład jadu ostrosza nie jest znany, ale wiadomo, że zawiera epinefrynę, norepinefrynę oraz histaminę. Podejrzewam, że Alex stąpnął na *Echiichthys vipera*, ostrosza małego.

– Czy to znaczy, że jest ostrosz większy?

– Owszem. *Trachinus draco*, ostrosz drakon. Na jego jad są narażeni przede wszystkim rybacy. Mieliśmy taki przypadek w tej przychodni, ale przekazaliśmy go do szpitala. Objawy to silny ból, wymioty, opuchlizna, omdlenia. W przypadku tego pacjenta bardzo długo nie ustępowały.

Uśmiechnął się.

– O co ci chodzi? Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zaniepokoiła się Alice, jednocześnie czując w całym ciele niepokojący żar.

– Bo uwielbiam, jak zasypujesz mnie faktami. – Spoglądał na nią z rozrzewnieniem. – Jesteś wtedy taka śmiertelnie poważna... I piekielnie ponętna.

– Gio! – Kątem oka spojrzała na Mary, która wraz z matką Alexa wypełniała kartę pacjenta. Bała się, że koleżanka wyczuje, co się z nią dzieje.

Nie uszło to uwadze Gia.

– Zamykamy interes – rzekł stanowczym tonem. – I jedziemy do domu, doktor Anderson.

– Ale...

– Albo w domu, albo w twoim gabinecie, za zamkniętymi drzwiami. Wybieraj.

Wybrała dom.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdążyli tylko zamknąć za sobą drzwi.

Napięcie, które wzbierało w nich przez parę tygodni, osiągnęło punkt kulminacyjny i domagało się ujścia.

Alice przekręcała klucz w zamku, czując na karku dłoń Gia. Na moment znieruchomieli, oddychając ciężko, jakby stanęli u progu czegoś bardzo niebezpiecznego.

Ułamek sekundy później ożyli, drgnęli w tej samej chwili, do akcji wkroczyły ich niecierpliwe wargi i dłonie.

– Chcę mieć cię nagą – szepnął, zrywając z niej bluzkę, aż guziki posypały się na podłogę, a ona mu się odwzajemniła, ściągając z niego koszulę.

Przez cały czas dźwięczało jej w uszach, że ona takich rzeczy nie robi. Nie słuchała tego głosu, delektując się ciepłem męskiego ciała pod palcami.

– Jest pan pięknie zbudowany, doktorze.

W odpowiedzi tylko jęknął. Wsunął palce pod jej koronkowy stanik, by napawać się krągłością jej piersi. Przemawiał do niej po włosku, po czym porwał ją na rękę i zaniósł do jej pokoju.

– Nic nie rozumiem, ale może to i lepiej. Brzmi to bardzo ładnie. – Gdy kładł ją na łóżko, wtuliła twarz w jego szyję. – Trzymaj mnie mocno i nie wypuszczaj.

– Nic z tych rzeczy. – Jedną ręką ściągnął spodnie, po czym nakrył ją swoim ciałem, zamykając jej usta pocałunkiem. – I kto to mówi? Dziewczyna, która nie lubi być dotykana.

Teraz dotykał jej wszędzie. Jego dłonie poznawały każdy centymetr jej ciała.

– Było tak, zanim... – Przywarła do niego mocniej. – Zanim...

– Zanim... ? – Zorientowała się, że nawet nie zauważyła, kiedy rozpiął jej stanik.

– Zanim cię poznałam. – Więcej nie była w stanie z siebie wydobyć, trawiona coraz większym ogniem. Oplotła go nogami.

– Jesteś piękna. – Zahaczył zębami jej koronkowe majtki. Po chwili leżała przed nim kompletnie naga, gotowa na jego przyjęcie, zdziwiona, że nagle gdzieś zniknęły wszystkie jej zahamowania.

– Teraz – szepnęła z ogniem w oczach. – Teraz. Gdy wynurzyła się z mrocznej otchłani ekstazy, jak przez mgłę dotarło do niej, że Gio zwolnił rytm, przez cały czas trzymając swoje pożądanie pod kontrolą. Otworzyła oczy i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Co ty robisz?

– Kocham się z tobą – szepnął jej do ucha. – I nie zamierzam przestać.

Ona też tego sobie nie życzyła, więc zaczęła kołysać biodrami, aż poczuła zmianę, która w nim zaszła. Potem już nic nie czuła, bo oboje rzucili się w wir pożądania, który wciągnął ich na dno zapomnienia.

– Żyjemy? – zapytał, gdy oboje stopniowo odzyskiwali oddech. Odwrócił się na plecy, pociągając ją ze sobą. – Ubierz się, bo jak jesteś naga, to nie mogę nad sobą zapanować.

– To twoja wina, że jestem naga – odparła, nie otwierając oczu.

– Moja? – Odgarnął włosy z jej policzka. Było w tym geście coś, co kazało jej podnieść powieki.

– Gio...

– Alice, kocham cię. Serce jej zadrżało.

– Niech się pan nie roztkliwia, doktorze. Przecież i tak pan wygrał.

– Dlatego mówię to teraz. Gdybym to zrobił, kiedy się kochaliśmy, mogłabyś uznać, że mi się to wymknęło pod wpływem chwili. Gdybym to zrobił w trakcie kolacji przy świecach, mogłabyś powiedzieć, że uległem romantycznej atmosferze. Więc mówię to teraz, po tym, jak się kochaliśmy. Bo właśnie to robiliśmy przed chwilą.

– Nie chcę tego słuchać. – Chciała wysunąć się z jego ramion, ale ją przytrzymał.

– Musisz. Kłopot w tym, że do tego nie przywykłaś. Ale to się zmieni, bo zamierzam często to powtarzać. Jeszcze parę tygodni temu nie potrafiłaś mówić i dotykać, a teraz świetnie ci to idzie.

– To co innego. Gio, to był tylko seks. Wspaniały, ale tylko seks.

Musnął wargami jej pierś, na co odsunęła się od niego.

– Gio, przestań. To nie fair.

– Kocham cię i ci przypominam, co do mnie czujesz. – Rzucił jej łobuzerskie spojrzenie.

Dotknęła jego ramienia. Fantastyczne ciało, pomyślała.

To naturalne.

– To się nazywa popęd płciowy – rzuciła zasadniczym tonem, rozpaczliwie starając się nie zwracać uwagi na to, co robią jego ręce i wargi. – Gdyby nie on, gatunek ludzki dawno by już wymarł. To nie jest miłość. – Im niżej zsuwały się jego dłonie, tym jej oddech stawał się szybszy.

– To nie miłość? – Posadził ją na sobie. – Niech i tak będzie, pani doktor. Zajmijmy się zatem seksem. Chwilowo nie interesuje mnie, jak pani to nazywa, pod warunkiem, że będzie pani milczeć.

Tydzień później uśmiechnięta Alice sprężystym krokiem weszła do przychodni.

Doskonale wiedziała, skąd ten dobry nastrój.

Z powodu Gia. Była absolutnie pewna swoich uczuć. Przyjaźń i seks to bardzo dobra kombinacja. Nie szkodzi, że za miesiąc Gio wyjedzie. Może pozostaną w kontakcie, a może nie. To jej odpowiada. Wszystko jej odpowiada.

Przestało jej przeszkadzać nawet to, że Gio stale powtarza „kocham cię”. Niczego to między nimi nie zmieniło. Prawdę mówiąc, oboje dobrze się bawią.

Mary zobaczyła ją, gdy wchodziła do gabinetu.

– Wyglądasz jak człowiek zadowolony – zauważyła.

– Bo jestem zadowolona. – Postawiła torbę pod biurkiem i włączyła komputer. – Cieszę się życiem.

– Miesiąc temu uśmiechałaś się znacznie rzadziej.

Miesiąc temu w jej życiu nie było Gia. Ściągnęła brwi. Nie wolno cieszyć się przyjaźnią?

– Dzwonił profesor Burrows z hematologii. – Mary podała jej karteczkę. – Prosił, żebyś przed dziesiątą zadzwoniła do niego na ten numer. W recepcji czeka pani Bruce. Jest w

histerii. USG wykazało, że jej dziecko może mieć rozszczep podniebienia.

– Jak najszybciej ją do mnie przyprowadź. – Pochyliła się nad komputerem.

Mary przyglądała się jej z uwagą.

– Gio, prawda?

– Słucham?

– To Gio sprawił, że się uśmiechasz. I jesteś taka zrelaksowana. Alice, jesteś zakochana.

– Nie jestem zakochana. Jestem tego pewna, bo nie wierzę w miłość. Przyznam, że bardzo go lubię i podziwiam jako lekarza. To bardzo dobry człowiek. – Na dodatek fantastyczny w łóżku.

Mary pokiwała w zadumie głową.

– Dobry? Cieszę się, że go lubisz.

Nim wszedł pierwszy pacjent, Alice z zadowoleniem powtórzyła sobie, że miłość nie istnieje. Wszystko to potwierdza. Gio jest doskonały pod wieloma względami: inteligentny, dowcipny, dobry i troskliwy. Jest idealnym słuchaczem, genialnym gawędziarzem oraz niesamowitym kochankiem. Czego więcej można wymagać od mężczyzny?

Niczego. Mimo to nie czuła niczego, co można by nazwać miłością. Więc kiedy Gio wyjedzie do Włoch, co niechybnie nastąpi, będzie jej go brakowało, ale nie będzie usychała z tęsknoty.

To wszystko pokazuje, że ona ma rację. Do gabinetu weszła pani Bruce. Była blada i zapłakana.

– Przepraszam, że zawracam głowę – tłumaczyła się od progu.

– Zapraszam. Słyszałam, że zrobiła pani USG. Kobieta opadła na fotel i się rozplakała.

– Podejrzewają rozszczep podniebienia. – Szukała w torbie chusteczek. – Mam tyle pytań. – Głos jej się załamywał. – Laborantka nie potrafiła mi na nie odpowiedzieć. Muszę czekać na wizytę u jakiegoś konsultanta. Nawet nie pamiętam jego nazwiska. – Pociągnęła nosem. – Oni nie zdają sobie sprawy, jak ja się czuję. Tyle czekania...

– Zapewne chodzi o doktora Phillipsa, chirurga plastycznego. – Alice sięgnęła do telefonu, by połączyć się z gabinetem Gia. – Doktorze, czy może pan do mnie zajrzeć, jak wyjdzie pański pacjent? – Odłożyła słuchawkę. – Współczuję pani. – Bezwiednie objęła zrozpaczoną pacjentkę. – To wielki wstrząs dla pani. Ale, proszę mi wierzyć, można w tej sprawie dużo zrobić. W szpitalu pracuje zespół zajmujący się rozszczepem podniebienia. Podlega mu cały region. Zrobię wszystko, żeby otrzymała pani jak najwięcej informacji na ten temat, tu, w tej przychodni.

Pani Bruce głośno wytarła nos.

– Moja córeczka jeszcze się nie urodziła, a ja już się martwię, że w szkole dzieci będą jej dokuczały. Dzieci potrafią być okrutne. Wygląd jest bardzo ważny.

Alice jeszcze raz ją przytuliła, gdy do gabinetu wszedł Gio.

– Doktorze, pani Bruce dowiedziała się w szpitalu, że jej dziecko ma rozszczep podniebienia. Nie udzielono jej żadnych informacji na ten temat. Przyszło mi do głowy, że to pan mógłby odpowiedzieć na jej pytania.

Gio usiadł w fotelu obok zatroskanej matki.

– Zacznę od tego, że jestem chirurgiem plastycznym. Moją specjalnością jest właśnie rozszczep podniebienia.

– To dlaczego przyjmuje pan w przychodni? Rozłożył ręce.

– Życie często płata nam figla. Miałem wypadek, który sprawił, że już nie mogę operować. Więc musiałem się przekwalifikować.

– Operował pan dzieci? Przywracał im pan normalny wygląd?

– Tak. Dobry chirurg potrafi to osiągnąć, ale, oczywiście trudno to zagwarantować. To zależy od wielu czynników. Od wielkości rozszczepu. Może to być tylko niewielkie wgłębienie w górnej wardze, a może też ciągnąć się aż do nosa. Czasami nie wystarcza jedna operacja.

– Czy mała będzie operowana zaraz po porodzie?

– Zazwyczaj robi się to między dziewiątym i osiemnastym miesiącem życia, kiedy organizm łatwiej toleruje taki zabieg.

– Czy to jest poważna operacja?

– To zależy od tego, jak rozległe są te zmiany. – Sięgnął po kartkę i długopis. – Łatwiej będzie pani coś zrozumieć, jak to narysuję.

Pani Bruce bacznie przyglądała się rysunkom.

– Czy ona będzie mogła ssać? – Pociągnęła nosem. – Z taką wargą?

– Dla takich dzieci są specjalne butelki. – Odłożył długopis. – Opieka nad dzieckiem z rozszczepem podniebienia to praca zespołowa – ostrzegł ją. – Pani córeczka będzie wymagała pomocy przy jedzeniu, mówieniu i innych aspektach rozwoju. Chirurg plastyczny jest zaledwie jednym z członków tego zespołu. Zapewniam panią, że otrzyma pani dużo wsparcia. – Znowu zapisał coś na kartce. – Jeśli będzie pani miała jakieś nowe obawy czy pytania, jeśli jeszcze coś się pani przypomni, proszę do mnie zadzwonić. – Podał jej kartkę.

– Panie doktorze, daje mi pan numer swojego prywatnego telefonu?

– Proszę dzwonić, jeśli w szpitalu powiedzą pani coś, co będzie dla pani niezrozumiałe. Poza tym zawsze może pani umówić się na wizytę w naszej przychodni.

– Dziękuję, dziękuję. – Uściśnęła dłoń Alice. – Dziękuję państwu.

– Razem zajmiemy się tym problemem – oznajmiła Alice. – Pani córeczka będzie pod opieką szpitala, ale proszę nie zapominać, że nadal jest pani naszą pacjentką. – Pani Bruce w znacznie lepszym nastroju opuściła gabinet. – Dzięki. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Poza tym nie znam się na rozszczepie podniebienia. Czy takie dzieci mają dużo problemów zdrowotnych?

– Raczej tak. Są podatne na nawracające zapalenie ucha środkowego, co może prowadzić do upośledzenia lub nawet utraty słuchu.

– Dlaczego?

Wyjaśnwszy jej tę zależność, przeszedł do innych powikłań.

– Z kolei blizny pooperacyjne mogą negatywnie wpłynąć na rozwój kości oraz zębów. Prowadzi się badania nad możliwością przeprowadzenia operacji *in utero*, aby uniknąć powstawania blizn.

To jest jego specjalność, jego dziedzina, pomyślała Alice zafascynowana.

– Co jeszcze?

– Czasami występuje ubytek kostny i wówczas chirurg szczękowy musi dokonać przeszczepu.

Poruszona zmienionym wyrazem jego twarzy, dotknęła jego ramienia.

– Gio, bardzo ci tego brakuje?

– Czasami. – Uśmiechnął się krzywo. – Ale nie zawsze.

– Pomogłeś pani Bruce. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

– Ty też ją wspierałaś. – Rzucił jej spojrzenie pełne zdziwienia. – Chyba nawet sama nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się zmieniłaś.

– Ja? Ja się zmieniłam?

– Obejmowałaś ją. Instynktownie. Dałaś jej fizyczne i emocjonalne wsparcie.

– Bo była zrozpaczona.

– Tak, była zrozpaczona. A ty sobie z tym poradziłaś. Z emocjami, Alice, z emocjami.

– Gio, o co ci chodzi?

– Chciałem jedynie powiedzieć, że przyzwyczajasz się do dotykania. – Podeszedł do drzwi. – Teraz pozostało mi nakłonić cię, żebyś powiedziała, że mnie kochasz. Jutro zabieram cię na kolację. Przygotuj się.

– Fajnie. – Ona go nie kocha. Może spać spokojnie, bo go nie kocha. – Dokąd pojedziemy?

– Tam, gdzie jest najlepsze jedzenie pod słońcem.

– Aha. – Zdziwiona zaczęła się zastanawiać, co taki smakosz jak Gio znalazł w Kornwalii. Może odkrył jakąś nową restaurację. – Bardzo się cieszę.

Wymagało to od niego skrupulatnego planowania oraz pewnej dozy przebiegłości, ale w końcu udało mu się to zaaranżować.

Podjął ogromne ryzyko, przyjmując, że Alice go kocha, mimo że sama o tym jeszcze nie wie. Od lat trwa w przekonaniu, że prawdziwa miłość nie istnieje, więc wyperswadowanie jej tego i wykazanie, że jest inaczej, nie będzie łatwe.

Słowa okazały się niewystarczające, a łóżko też jej nie przekonało. Zachodził w głowę, szukając kolejnego sposobu udowodnienia jej, że miłość istnieje. Chciał sprawić, by pozwoliła sobie czuć to, co według niego już czuła. Ostatecznie ułożył pewien plan.

Łączyło się to z zaangażowaniem wielu osób.

Teraz pozostało mu tylko czekać. Czekać i mieć nadzieję.

Gdy tego ranka ostatni pacjent wyszedł z jej gabinetu, w progu stanął Gio.

– Szybki lunch? – zaproponował. Rzucił to swobodnym tonem, a ona przytaknęła trochę zdziwiona, jak bardzo ucieszyła ją ta propozycja.

– Czemu nie? – To dlatego że odpowiada jej jego towarzystwo. Czy to coś złego?

Wyszła za nim z przychodni, przewidując, że pójdą do kawiarni kilka posesji dalej. Gio jednak skręcił na parking.

– Samochodem? – Ściągnęła brwi. – Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz.

– Nie możemy jechać daleko. O drugiej musimy być z powrotem.

Uśmiechnął się, nakładając okulary przeciwsłoneczne.

– Choć na pięć minut przestań myśleć o pracy. Już miała się przyznać, że ostatnio bardzo rzadko myśli o pracy, ale ugryzła się w język. Gdyby to powiedziała na głos, mógłby domyślać się czegoś, czego nie ma.

Zastanawiała się, dokąd ją wiezie oraz że zachowuje się podejrzanie. Postanowiła skupić się na jednym z porannych przypadków, ale na niewiele to się zdało.

To jego wina, pomyślała ze złością. Wyprawa z nim na lunch ją dekoncentruje. Powinna była odmówić.

– Gio, dojeżdżamy do lotniska! – Nagle zorientowała się, dokąd jadą. – Ta szosa prowadzi na lotnisko. Dlaczego tam jedziemy?

– Bo mam taki kaprys. – Nie odrywał wzroku od drogi.

– Będziesz jadł plastikowe kanapki na lotnisku?!

– Żywiłaś się takimi kanapkami, zanim się poznaliśmy.

– Pewnie tak. – Roześmiała się. – Ale dzięki tobie polubiłam spaghetti. Gio, co jest grane? – Podjechali pod lokalne lotnisko.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Nim zdążyła zadać kolejne pytanie, już stali na pasie startowym, przy schodkach prowadzących do samolotu.

– Wsiadaj, bo odleci bez nas. – Gio dźwigał dwie walizki.

– Co to jest?

– Nasz bagaż.

– Nie mam żadnego bagażu, wyszłam z pracy, żeby zjeść kanapkę. – Złościło ją, że Gio nie odpowiada na jej pytania. – Gio, co to ma znaczyć?

– Zabieram cię tam, gdzie dają najlepiej zjeść.

– To miało być wieczorem, a teraz jest dopiero trzynasta. – Obserwowała, jak nieznajomy mężczyzna odbiera od Gio walizki. – Kto to jest? Co on z nimi zrobi?

– Załaduje je do samolotu. – Ujął ją pod ramię. – Wylatujemy o pierwszej, ponieważ to bardzo daleko, a lecimy samolotem, bo tak najłatwiej dostać się na Sycylię.

– Na Sycylię?! Zabierasz mnie na Sycylię?!

– Zobaczysz, spodoba ci się tam. Kompletnie zwariował?

– Nie wątpię, że mi się spodoba. Kiedyś tam pojadę, ale nie akurat w czwartek, kiedy mam poradnię dla kobiet i pacjentów w przychodni. – Obejrzała się przez ramię, jakby chciała wrócić do auta, ale Gio położył jej rękę na ramieniu i lekko pchnął na schodki.

– Zapomnij o pracy, *tesoro*. Nie martw się o pacjentów. Przez pięć dni będą pod opieką Davida i Trish.

– Davida? Przecież on jest w Londynie.

– Już nie. Chwilowo jest w twojej przychodni i szykuje się do przyjęcia pacjentek. – Pocałował ją w kark. – Alice, kiedy ostatni raz miałaś wakacje?

– Nie czułam potrzeby brania urlopu. Odpowiada mi takie życie – rzuciła rozdrażnionym tonem. – Nie, inaczej, odpowiadało mi takie życie, dopóki wszyscy nie zaczęli się w nie wtrącać.

Popchnął ją na kolejny stopień.

– Proponuję ci następujący układ. Jeśli po tym weekendzie będziesz chciała wrócić do swojego dawnego trybu życia, dam ci wolną rękę. Nie będę cię od tego odwoził.

– Ale ja nie mogę...

– Możesz.

– To jest porwanie w biały dzień!

– Tak. Porwałem cię.

Zagroził jej drogę odwrotu. Nie miała innego wyjścia, jak iść dalej po schodkach.

Niesłychane. To po prostu...

Na widok wnętrza samolotu stanęła jak wryta. Takiego wystroju jeszcze nie widziała: kremowe kanapy, a między nimi gruby dywan, stół nakryty wykrochmalonym białym obrusem, srebrne sztucce.

– To nie jest samolot, to jest salon. – Nagle zdała sobie sprawę, że nie zauważyła, by przechodzili odprawę celną lub paszportową. – Nikt nas po drodze nie zatrzymywał.

– Bo to jest prywatny samolot. – Skinął głową na powitanie stewardowi w liberii.

– Prywatny? – Usiadła na jednej z kanap. – Czyj?

– Mój brat Marco dorobił się pokaźnej fortuny na oliwie z oliwek – rzucił niemal od niechcenia, po czym pochylił się, by zapiąć jej pasy. Przy okazji pocałował ją w policzek. – Reszta rodziny też z tego korzysta. A teraz, *tesoro*, zrelaksuj się i czuj jak królowa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ledwie samolot wylądował, Alice poczuła, że jednak można się zakochać. Na przykład w krajobrazie.

Gdy mknęli samochodem, podmuchy gorącego powietrza głaskały jej skórę, wprowadzając ją w doskonały nastrój. W Kornwalii oczywiście też było lato, ale zdecydowanie inne.

Pierwszy raz oglądała tak błękitne niebo i tak kuszące morze. Gdy mijali plantacje drzewek pomarańczowych i cytrynowych, miała ochotę zatrzymać się i zerwać kilka owoców.

Wyczuwając zmianę, jaka w niej zaszła, Gio położył rękę na jej kolanie.

– Pięknie, prawda?

– Pięknie. – Przeniosła na niego wzrok. – Dokąd jedziemy?

– Ty zawsze zadajesz pytania. – Uśmiechnął się leniwie. – Jedziemy na kolację, *tesoro*, zgodnie z obietnicą.

Ukojona ciepłem słońca i pochłonięta podziwianiem malowniczego wybrzeża oraz mijanych po drodze zabytków, nie drażyła już tego tematu. Było późne popołudnie, kiedy Gio zjechał z głównej drogi na polny trakt kończący się rozległym podwórcem.

Alice osłupiała.

– Tu będziemy mieszkać? Jak tu cudownie. To jest hotel?

– Ten dom od pięciu pokoleń należy do mojej rodziny. – Otworzył bagażnik, żeby wyjąć walizki. – To jest mój dom rodzinny.

– Twój dom rodzinny? – powtórzyła nerwowo, czując nieprzyjemny skurcz żołądka. – Przywiozłeś mnie do swoich rodziców?

– Nie tylko do rodziców, *tesoro*. – Zatrzasnął bagażnik, po czym podszedł do niej i położył jej rękę na karku. – Do całej mojej rodziny. Wszyscy mieszkają w tym regionie. Tutaj się zbieramy, wymieniamy się informacjami, interesujemy się nawzajem swoim życiem. Wspieramy się i chwalimy jeden drugiego, często nawet wtedy, kiedy nie ma za co. Przede wszystkim jednak darzymy się bezwarunkową miłością.

– Aleja...

– Ciii. Wiem, Alice, ty nie wierzysz w miłość, bo nigdy się z nią nie zetknęłaś. Ale kiedy skończy się ten weekend, już nie będziesz mogła na to się powoływać. Witaj na Sycylii. Witaj w domu.

Pomyślał, że wśród tej hałaśliwej hordy Alice wygląda na zagubioną. Jest cały czas czujna, jakby nie bardzo wiedziała, jak się zachować w otoczeniu tylu osób, które bez najmniejszego skrępowania nawzajem się adorują.

Gdy matka zastawiała stół specjalnościami kuchni sycylijskiej, a ojciec łamaną angielszczyzną opowiadał o swoich najnowszych dolegliwościach, Gio zauważył, że Alice się uśmiechnęła i coś mu odpowiedziała.

Jest nieśmiała. Nie bardzo potrafi znaleźć się w dużej grupie. Ale jego rodzinie, która uwielbia gości, udało się wciągnąć ją do rozmowy. Przy stole rozmowa toczyła się w języku,

który był mieszanką angielskiego i włoskiego. Gdy przemawiali bezpośrednio do niej, starali się znajdować angielskie słowa, ale gdy emocje zaczynały brać górę, wracali do włoskiego. Pomagali sobie krzykiem i wymachiwaniem rąk, co mogłoby przerazić osobę bardziej strachliwą. Babcia mówiła jedynie w dialekcie sycylijskim, więc jego młodsza siostra Lucia podjęła się roli tłumacza, zachwycona, że może popisać się znajomością angielskiego.

Alice stopniowo się rozluźniała. Do tej pory praktycznie nic nie jadła, ale w pewnej chwili sięgnęła po widelec, co nie uniknęło uwadze Gia. Jednocześnie dostrzegł błysk aprobaty i zrozumienia w oczach matki.

Miał już pewność, że dobrze zrobił, przywożąc ją na Sycylię.

Gwar ożywionych rozmów jeszcze dźwięczał jej w uszach, gdy ruszyła za Giem w półmrok.

– Dokąd idziemy?

– Nie mieszkam w tym domu. – Ujął ją za rękę i poprowadził ścieżką przez plantację pomarańczy. – Kilka lat temu razem z bratem postawiliśmy niewielką willę na drugim końcu plantacji. Początkowo myśleliśmy, że będziemy wynajmować ją turystom, ale potem zmieniliśmy zdanie i zatrzymaliśmy ją dla siebie. W międzyczasie brat przeprowadził się do zdecydowanie bardziej imponującej rezydencji, więc mam tu swoją samotnię. Kocham moją rodzinę, ale nawet ja czasami muszę od niej odpocząć.

– Uważam, że masz fantastyczną rodzinę – powiedziała z wyczuwalną w głosie zazdrością.

Nagle przystanęła na ścieżce oświetlonej ogrodowymi lampami. Oddychała ciepłym powietrzem ciężkim od zapachu kwitnących drzew, wsłuchiwała się w plusk fal.

– Niezwykłe miejsce – szepnęła. – Zupełnie nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Czego?

– Twojego dzieciństwa w takim otoczeniu. Z takimi ludźmi. – Zerwała kwiat cytryny, położyła go na dłoni i zaczęła mu się przyglądać. – Nic dziwnego, że wierzy pan w miłość, doktorze Moretti. Tutaj można uwierzyć absolutnie we wszystko.

Ujął jej twarz w dłonie.

– I ty też wierzysz w miłość, prawda, Alice? Poznałaś dzisiaj moją rodzinę. Moi rodzice są razem od czterdziestu lat, dziadkowie od sześćdziesięciu dwóch. Wydaje mi się, że pradziadkowie przeżyli ze sobą sześćdziesiąt pięć, chociaż nikt nie wie tego na pewno, bo już nikt nie pamięta czasów, kiedy nie byli małżeństwem. – Poglądził ją po policzku. – Co dzisiaj zobaczyłaś? Ludzi, którzy są razem z rozsądku? Przyjaciół? Czy pasuje tu którykolwiek z twoich argumentów wyjaśniających, dlaczego ludzie decydują się być razem aż po grób?

– Nie. Połączyła ich miłość – przyznała z bijącym sercem, po czym dodała łamiącym się głosem: – Po raz pierwszy zobaczyłam miłość.

– Nareszcie. – Przymknął powieki i szepnął coś po włosku. – Idziemy. Pokażę ci, co do ciebie czuję.

Tym razem kochali się powoli i długo, inaczej niż poprzednimi razy.

Okna sypialni wychodziły prosto na plażę, więc działa się to przy akompaniamencie

szumu morza, w rytmie morskich fał. Mijały godziny, a oni nie mogli się sobą nacieszyć, ani pozwolić sobie na sen.

W końcu, gdy zaspokoili ten głód, Gio spojrzął jej w oczy.

– Alice, kocham cię – szepnął. – Chcę, żebyś zawsze była przy mnie. Chcę, żebyś została moją żoną.

– Nie.

– Sama przyznałaś, że miłość istnieje.

– Dla innych. Nie dla mnie.

– Dlaczego nie dla ciebie?

– Boja... bo mnie...

– Bo jak byłaś mała, matka pozwoliła ci upaść, bo cię nie pilnowała. – Odgarnął jej włosy z policzka.

– Pozwoliła ci upaść, więc teraz nie chcesz, żeby to się powtórzyło. Mam rację, Alice?

– To nie...

– Musisz nauczyć się ufać ludziom. Po raz kolejny w życiu musisz się uczyć. – Pocałował ją delikatnie.

– Alice, możesz się potknąć, *tesoro*, ale ja będę przy tobie i cię podtrzymam. Zawsze. Na tym polega miłość. Przysięgam ci to.

Słuchała go ze łzami w oczach.

– W twoich ustach brzmi to doskonale i prosto.

– Bo miłość jest doskonała i prosta.

– Nie. – Potrząsnęła głową i się rozplakała. – Tak myślała moja matka. Za każdym razem, kiedy poznawała nowego mężczyznę, czuła to samo i brała to za miłość, ale to było coś zupełnie innego. Ojciec był taki sam. Ja mam to w genach. Wierzę, że ty potrafisz kochać, ale mnie nie jest to dane. Nie jestem zdolna do miłości.

– Ciągle się boisz. – Otarł jej łzy pocałunkiem.

– Do tej pory jesteś małą dziewczynką na drabinkach, a to nieprawda. Obserwuję cię i widzę, że w ciągu paru tygodni nauczyłaś się dotykać i być dotykana, że coraz lepiej radzisz sobie z emocjami pacjentów. Teraz chodzi tylko o to, żebyś siebie zaakceptowała.

– Gio, to się nie uda.

Byli już spakowani, lecz Gio został jeszcze w willi nad morzem, by porozmawiać z bratem o interesach, więc czekała na niego na podwórku przed domem rodziców, napawając się kojącą ciszą i spokojem.

Po czterech dniach spędzonych na plaży albo nad basenem powinna być zrelaksowana oraz wypoczęta, a czuje się spięta i nieszczęśliwa. Zdecydowanie nie miała ochoty wracać do domu.

Przed sobą miała plantację drzewek cytrusowych, dalej morze, a za plecami majestatyczną Etnę.

– Będzie nam ciebie brakowało, jak wyjedziesz.

– Podeszła do niej matka Gia i mocno ją objęła.

– Serdecznie dziękuję za gorące przyjęcie. – Odwzajemniła uścisk, czując ukłucie zazdrości.

– Osoba, która sprawia, że mój Gio znowu się uśmiecha, jest tu zawsze mile widziana.

– Gio nie przestaje się uśmiechać.

– O nie, nie po wypadku – westchnęła Włoszka. – Był sfrustrowany, smutny. Nie mógł się pogodzić z utratą swoich umiejętności, możliwości leczenia dzieci. Alice, pokazałaś mu, że nowe życie jest możliwe. Że zmiana może być na dobre. Dałaś mu bardzo dużo. Na tym polega miłość, na dawaniu.

– Ja nic... ja nie... – jąkała się.

– Wracaj do nas jak najprędzej. Obiecuj, że przyjedziesz.

– Ja nie... – Przygryzła wargę. – Gio może zechcieć przywieźć tu inną dziewczynę...

Starsza pani ściągnęła brwi.

– Wątpię. Jesteś pierwszą kobietą, którą nam przedstawił.

Jestem pierwsza? – zdumiała się w duchu.

– Mój syn miał różne dziewczyny, to oczywiste. Jest przystojnym, zdrowym młodzieńcem, więc to jest całkiem naturalne. Ale miłość... – Wzruszyła ramionami. – Kocha się tylko raz w życiu. I teraz przyszła kolej na mojego Gia. Nie zwlekaj, Alice, jak najszybciej zaakceptuj, że czujesz to samo. Gdybyś przegapiła taki skarb, byłaby to wielka tragedia. – Dotknęła jej ramienia i ruszyła w stronę domu.

Niezdolny ruszyć się z miejsca, wpatrywał się w morze. Przygniatało go brzemień zawodu tak ciężkie, że nie był w stanie zrobić kroku.

Liczył, że to miejsce, jego rodzinny dom, stanie się kluczem, którego tak bardzo potrzebował, żeby otworzyć tę skrywaną część Alice. Lecz jego plan spalił na panewce. Być może źle oszacował rany zadane jej przez rodziców.

A może pomylił się, uznając, że ona go kocha. Może ona wcale go nie kocha.

– Gio... – W jej głosie usłyszał wahanie, jakby nie była pewna, czy nie będzie na nią zły, odwrócił się więc z uśmiechem. Trochę go to kosztowało, ale postanowił nie sprawiać jej przykrości.

Popatrzył na zegarek.

– Tak, masz rację musimy ruszać. Jesteś gotowa?

– N-nie... nie... – Stała przed nim w niebieskiej sukience z głębokim dekoltem i boso. We włosy wpięła kwiat pomarańczy.

Jaka ogromna zmiana, pomyślał. Jeszcze parę tygodni temu jej stroje były wyłącznie praktyczne i wygodne.

Teraz wyglądała jak uosobienie kobiecości.

– No, masz jeszcze kilka minut, ale pospiesz się. Jeśli czegoś zapomniałaś, to szybciotko po to wracaj.

– Niczego nie zapomniałam. Muszę ci coś powiedzieć.

– Alice...

– Nie powstrzymasz mnie. – Wspięła się na palce, żeby zasłonić mu usta dłonią. – Nie

zdawałam sobie sprawy... nie wiedziałam, że tak bardzo przeżyłeś rozstanie z chirurgią. Doskonale to ukrywałeś. – Zauważyła, że rysy mu stężały. – Dobrze wiedzieć, że inni też coś ukrywają. Nie tylko ja. Zrozumiałam, że każdy ma coś, o czym nie chce mówić, ale to nie przeszkadza iść na przód. Cieszę się też z tego, że znowu się uśmiechasz oraz że jestem jedyną kobietą, którą przywiozłeś do rodzinnego domu.

– Rozmawiałas z mamą.

– Tak. – Popatrzyła na swoje stopy zanurzone w piasku. – Chciałabym, żeby już zawsze tak było. Chcę być pierwszą i ostatnią kobietą, która będzie tu z tobą przyjeżdżała. Na dodatek chyba powinienes wiedzieć, że już pokochałam twoją matkę, siostry, brata, dziadków oraz stryjów i ciotki.

– Naprawdę? – W jego sercu rozbłysło światełko nadziei.

– Masz rację, twierdząc, że się boję. Boję się, że moja przeszłość rzuci cień na naszą przyszłość. Boję się, że wszystko popsuję. – Splotła przed sobą dłonie. – Boję się wielu rzeczy. Ale miłość zdarza się raz w życiu i nareszcie do mnie dotarło, że nie mogę pozwolić, żeby strach przesłaniał mi przyszłość. – Wyciągnęła do niego rękę. – Gio, jestem gotowa pod warunkiem, że mi obiecasz, że mnie podtrzymasz. Jestem gotowa wyjść za ciebie.

Ujął jej dłoń, przymknął powieki i przyciągnął ją do siebie.

– Kocham cię i nigdy nie przestanę, nawet jak będziesz miała dziewięćdziesiąt lat i dalej będziesz mi opowiadała o pracy, podczas gdy ja będę chciał leżeć na trawie i patrzeć, jak dojrzewają cytrusy.

– Mam jeszcze coś do wyznania. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Ostatnio rzadko myślę o pracy.

– Doprawdy, pani doktor? – Spowaźniał. – O tym nie zdążyliśmy porozmawiać. O pracy. O tym, gdzie zamieszkamy. – Czy Alice chce zostać w Komwalii? A może myśli o przeprowadzce do Włoch? Wzruszyła ramionami.

– To nie jest najważniejsze.

– Myślałem...

– Najważniejszy jesteś ty i ja – powiedziała cicho. – Ty mi to uświadomiłeś. Kocham cię. Uwierzyłam w miłość. W miłość do grobowej deski. A stało się to tutaj i dzięki tobie.

Po raz pierwszy, odkąd przestał być dzieckiem, zabrakło mu słów, więc w odpowiedzi tylko ją pocałował.